

TYGODNIK

SOLIDARNOŚĆ



Fot. T. Gutry

ISSN 0208-8045

13 INDEKS
379433



CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Dwie dekady **BEZ PASTERZA**

- ŚMIERĆ W BEZWZGLĘDNYM PAŃSTWIE
- MYŚLI NOWOCZESNEGO UNIJCZYKA

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny



Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu polityki klimatycznej Unii Europejskiej na polską gospodarkę przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność” przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL



Michał Ossowski

REDAKTOR NACZELNY

W historii często splot na pozór przypadkowych zdarzeń daje początek rzeczom wielkim. W książce pt. „Papież oczami świata. Świadczenia o Janie Pawle II”

Michael Reagan mówi w rozmowie z Moniką Jabłońską o tym, że obalenie komunizmu w Europie mogłoby się nie udać, gdyby w tym samym momencie jego ojciec – Ronald Reagan – nie był prezydentem USA, a Karol Wojtyła – głową Kościoła. Czy to był przypadek? Michael Reagan woli mówić raczej o czuwającej Opatrzności. „Polska była kluczem” – dodaje, podkreślając rolę naszego kraju i Papieża Polaka w tych przemianach.

Z nauki Jana Pawła II możemy czerpać do dziś. Jego walka o prawa pracownicze, ale także obrona życia od poczęcia do naturalnej śmierci, nierozzerwalności małżeństwa i poszanowania niezbywalnej godności człowieka to fundament, na którym budują także członkowie Solidarności. Podczas Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „S” w Spale przypominał o tym Piotr Duda. – Wartości chrześcijańskie mamy wpisane w naszym statucie i my od nich nie odejdziemy. Bo nie byłoby Solidarności bez Ojca Świętego Jana Pawła II – mówił. Solidarność pamięta o tym, jak wielką rolę Ojciec Święty odegrał

w przemianach w Polsce i Europie. To do jego nauki, do Jego myśli wraca jak do portu.

Nauka Jana Pawła II powinna być również fundamentem, na którym buduje zjednoczona Europa.

„Gdy u schyłku drugiego tysiąclecia od Jego [Chrystusa] przyjścia obejmujemy spojrzeniem ludzkość, przekonujemy się, że misja Kościoła dopiero się rozpoczyna” – pisał Jan Paweł II proroczo, jakby przewidywał, że początek XXI wieku upłynie pod znakiem odwrotu od wartości chrześcijańskich i konieczności powtórnej walki o podstawowe prawa.

45 lat od powstania NSZZ „Solidarność” i 20 lat po śmierci Jana Pawła II naszym celem musi być pilnowanie, by nie zaprzepaszczono ogromnego dziedzictwa Papieża Polaka.

Dzisiaj możemy się od Ojca Świętego uczyć zuchwałości w dążeniu do obrony podstawowych praw, do obrony wartości. Możemy uczyć się poczucia, że to wciąż nasza Europa i każdy z nas

ma wpływ na jej kształt. Powinniśmy uczyć się wreszcie tego, by nie zrażać się niepowodzeniami, by wybaczać tym, którzy błędzą, nie tracąc z oczu tego, co najważniejsze – fundamentów, na których chcemy budować.

45 lat od powstania NSZZ „Solidarność” i 20 lat po śmierci Jana Pawła II naszym celem musi być także pilnowanie, by nie zaprzepaszczono ogromnego dziedzictwa Papieża Polaka. **S**

NA DOBRY POCZĄTEK

WASIUKIEWICZ



01.04.2025
WYDANIE Nr

13

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

20. rocznica
śmierci
Jana Pawła II

7	Obudził w nas Solidarność
8	Opoka
12	Totus Tuus!
16	Janowi Pawłowi II jesteśmy winni miłosierdzie. Rozmowa z prof. M. Łuczewskim
20	Wyjść z cienia pomnika
24	Konserwatyści patrzą na Papieża
28	Kult obrócony na nice

KRAJ

Marsz ku podległości	32
Śmierć w bezwzględny państwie	36
Myśli nowoczesnego Unijczyka	40
Zielony Ład to nieudany projekt biznesowy	46

ZAGRANICA

Ślepa uliczka technologicznego przymusu	50
---	----

KULTURA

Nie traktuję ludzi z góry.	
Rozmowa z Sir Michem	54

RELIGIA

Czy udało się namalować katolicyzm od nowa?	60
--	----

ZWIĄZEK

Co w związku	64
Kurczy się rynek piwa.	
To nie jest dobra wiadomość	68

TYGODNIK
SOLIDARNOŚĆTadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafat Woś,
Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Aleksandra Fedorska, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górka, Krzysztof Karnkowski, Kacper Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik Pęziół, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmít, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska
Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadestanych materiałów.

Dział marketingu:

Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-855 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka 52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 3376 044

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Wojciech Kwizdiński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa, Rafat Woś

Sekretarze redakcji:

Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec,
Barbara Michałowska, Jakub Pacan, **Teresa Wójcik**,
Agnieszka ŻurekFelieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz,
Karol Gac, Zdzisław Krasnodębski,
Cezary Krysztopa, Monika Małkowska,
Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska,

FELIETONY:

WOŚ	15
OKRASKA	23
SKWIECIŃSKI	31
GAC	35
KRYSZTOPA	71

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA	43
ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO	48
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM	58
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO	66
PRAWO	72

PODPISZ WNIOSEK O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU



ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ
SOLIDARNOŚĆ

NSZZ RI
SOLIDARNOŚĆ

Obudził w nas **SOLIDARNOŚĆ**



Święty Jan Paweł II jest **fundamentem naszej wolności**. To On podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny obudził w nas Solidarność. Jego wizerunek wisi na bramie nr 2 Stoczni Gdańskiej od czasu sierpniowego strajku w 1980 roku. Gdyby nie Papież Polak, nasz Związek mógłby nigdy nie powstać.

Fot. M. Żegliński

Przez kolejne lata Ojciec Święty był z nami, wspierał nas i pomagał w trudnych chwilach. Czasem nas skarcił, zawsze jednak doceniał trud milionów polskich pracowników, którzy w 1980 roku wzięli los Ojczyzny we własne ręce i rozpoczęli marsz ku wolności. Nie zapomniemy o tym, że to Papież zbudował podłoże ideologiczne dla tej walki i dla samego Związku oraz dał nam siłę, by wierzyć w to, że możemy skutecznie przeciwstawić się władzy komunistycznej. W dalszych latach uczył nas, jak wartości chrześcijańskie mogą towarzyszyć nam w pracy związkowej.

Podczas 68. Międzynarodowej Konferencji Pracy w Genewie Ojciec Święty wygłosił te słowa: – Solidarność, która swój początek i swoją siłę bierze z natury pracy ludzkiej, a więc z prymatu osoby ludzkiej nad rzeczami, będzie umiała tworzyć na-

rzędzie dialogu i współpracy pozwalające rozwiązywać sprzeczności bez dążenia do zniszczenia przeciwnika. Nie, twierdzenie, że można świat pracy uczynić światem sprawiedliwości, nie jest utopią.

Święty Jan Paweł II jest naszym duchowym ojcem. Do dziś jego nauka to dla nas skarbnica myśli i wskazówek. Szczycimy się, że Solidarność jest chrześcijańskim związkiem zawodowym opierającym swój statut

Nauka pozostawiona przez Jana Pawła II powinna towarzyszyć nam również w naszej codziennej pracy.

na społecznej nauce Kościoła. Również na nauce naszego wielkiego rodaka.

Dlatego gdy kilka lat temu dobre imię Papieża Polaka było szargane, broniliśmy go z całą mocą. W dwudziestą rocznicę śmierci świętego

Jana Pawła II, a także w roku 45-lecia powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” chciałbym jasno zadeklarować, że będziemy dalej to robić. Będziemy przypominać o Jego wielkim dziedzictwie. Także na łamach „Tygodnika Solidarność”.

Nauka pozostawiona przez Papieża Polaka powinna towarzyszyć nam także w naszej codziennej pracy. Cały czas mamy w pamięci te ważne słowa wygłoszone w Gdańsku w 1987 roku: „«Jeden drugiego brzemiona noście» – to zwięzłe zdanie apostoła jest inspiracją dla międzyludzkiej i społecznej solidarności. Solidarność – to znaczy: jeden i drugi, a skoro brzemień, to brzemień niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu”. Dla ludzi Solidarności to dziś definicja pracy.

Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

Temat Tygodnia

OPOKA

„Jan Paweł II obudził w nas Solidarność” – mówił wiele razy przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S” Piotr Duda. To Papież Polak dał impuls polskim pracownikom **do walki** o własną godność i stworzył fundament ideologiczny dla działania Związku.

| Barbara Michałowska |



11

listopada 2003 roku Ojciec Święty Jan Paweł II przyjął na audiencji w Watykanie ok.

4 tys. członków NSZZ „Solidarność”. W spotkaniu uczestniczyli dotychczasowi przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S” Lech Wałęsa i Marian Krzaklewski oraz ówczesny przewodniczący – Janusz Śniadek. Jan Paweł II wspominał o roli Związku w przemianach demokratycznych w Polsce i Europie, a także wezwał Solidarność do dochowania wierności swoim ideałom.

Mówił: „Wszelkie wasze wysiłki otaczam co dzień moją modlitwą. Stając w obronie praw pracowniczych, działacie w słusznej sprawie, dlatego możecie liczyć na pomoc ze strony Kościoła. Wierzę, iż to działanie będzie skuteczne i przyniesie poprawę losu ludzi pracy w naszym kraju. Z Bożą pomocą pełnijcie dzieło, które razem rozpoczęliście przed laty”.

Papież powiedział „rozpoczęliście”, choć jego udział w tych działaniach był nie do przecenienia, co ludzie Solidarności pamiętają do dziś. Jan Paweł II odegrał w narodzinach, kształtowaniu i przetrwaniu Solidarności olbrzymią rolę. Bez jego wsparcia moralnego, duchowego oraz inspiracji płynącej z jego nauczania, jak mówił niegdyś przewodniczący Piotr Duda, nie byłoby Związku. Jego przesłanie o godności człowieka, wolności i solidarności międzyludzkiej stało się fundamentem, na którym budowano ruch społeczny, który odmienił bieg dziejów nie tylko Polski, ale i całej Europy Środkowo-Wschodniej.

„Nie lękajcie się!”

Już przesłanie Ojca Świętego wygłoszone w homilii programowej 22 października 1978 roku dla wielu było przełomem. Słowa, które adresował również do Polaków: „Nie lękajcie się!

[...] Nie lękajcie się, otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi. Dla Jego zbawczej władzy otwórzcie granice państw, systemów ekonomicznych i politycznych, szerokie dziedziny kultury, cywilizacji, rozwoju!”, sprawiły, że wielu z nas uwierzyło, że zmiany także w naszym kraju są możliwe.

Tego także obawiała się ówczesna władza, choć jak mówili ówcześni decydenci, „ostatecznie lepszy Wojtyła jako Papież tam niż jako prymas tu”. Późniejsze wydarzenia pokazały, w jak dużym błędzie byli.

Ale to słowa wypowiedziane podczas pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski, a szczególnie Msza Święta i homilia wygłoszona przez Ojca Świętego na placu Zwycięstwa w Warszawie 2 czerwca 1979 roku, okazały się katalizatorem późniejszych wydarzeń w Polsce i w Europie. „I wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja, Jan Paweł II, papież, wołam z całej głębi tego tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesła-

ówczesną rzeczywistość. Ale również, że stanowią ogromną siłę i, co dotychczas wydawało się niemożliwe, że są w stanie tę rzeczywistość zmienić. „Pierwsza wizyta Papieża w PRL w 1979 roku była równoznaczna z wtargnięciem Zachodu i doprowadziła do powstania dwuwładzy w tym kraju” – pisali kilka lat później sowieccy analitycy.

Abp Józef Życiński przekonywał z kolei po latach, że pielgrzymka ta dała Polakom doświadczenie wspólnoty wraz z przeżyciem podmiotowości osoby i motywacyjnej siły wartości. „Obecność Papieża w Polsce wyzwoliła nowe energie duchowe, obudziła nadzieję na przemiany dokonujące się za sprawą chrześcijańskiego świadectwa. Papież wszak ukazywał, że chrześcijaństwo, wbrew ideologiom nowożytnym, jest kulturowo żywe i zdolne kształtować dzieje” – przekonywał.

Punkt zwrotny

Gdy w sierpniu 1980 roku w Stoczni Gdańskiej wybuchł strajk, na bramie

NAUCZANIE PAPIEŻA STAŁO SIĘ FUNDAMENTEM, NA KTÓRYM BUDOWANO RUCH SPOŁECZNY, KTÓRY ODMIENIŁ BIEG DZIEJÓW NIE TYLKO POLSKI, ALE I CAŁEJ EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ.

nia, wołam wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!” – modlił się przed tysiącami osób zgromadzonych przed ołtarzem w Warszawie.

Jak wspominali później uczestnicy tego spotkania, ludzie policzyli się wówczas, zobaczyli, ile osób kontestuje

powieszono portret Ojca Świętego. Stoczniozcy chcieli, by Jan Paweł II im towarzyszył.

Sam Papież podczas audiencji ogólnej 20 sierpnia 1980 roku odmówił modlitwę w języku polskim. Powiedział wówczas: „Niech te modlitwy powiedzą same za siebie, jak bardzo my, tutaj, obecni w Rzymie, >

jesteśmy zjednoczeni z naszymi rodakami w Ojczyźnie, z Kościołem w Polsce i jak bardzo wszystkie jego sprawy są nam bliskie i drogie. Jak bardzo za nie wstawiamy się do Boga”.

Modlitwę odtworzono w radiowęźle na terenie strajkującej Stoczni i powielono w biuletynach strajkowych, a w protestujących wstąpiła nowa siła. Wyraźne wsparcie Papieża dla strajkujących kontrastowało z niezdecydowanym stanowiskiem, które wówczas reprezentował Kościół w Polsce. Biografowie Jana Pawła II Marco Politi i Carl Bernstein, pisząc o tamtych dniach, przekonywali: „Papież zrobił to, czego nie mogliśmy i nie chciał zrobić kardynał Wyszyński: pobłogosławił strajk. I to był punkt zwrotny”.

„Dopiero 1980 rok, kiedy już mieliśmy tak wielkiego obrońcę, kiedy [...] przyjechał w pierwszej pielgrzymce i powiedział: «Nie lękajcie się...». To było dla nas wezwanie, tak przynajmniej ja to odbierałam. My wtedy podnieśliśmy się z kolan. Myśmy poczuli w sobie siłę [...]” – wspominała zaś Anna Walentynowicz. A abp Życiński przekonywał, że wówczas „kształtowało się nowe doświadczenie duchowe, społeczne, polityczne i związkowe”.

Już na przełomie 1980 i 1981 roku do Watykanu na audiencję u Papieża pojechała delegacja NSZZ „Solidarność”, w której znaleźli się m.in. Anna Walentynowicz, Lech Wałęsa z żoną, ksiądz Henryk Jankowski i Tadeusz Mazowiecki.

Ten ostatni wspominał po latach: „Jan Paweł II dawał nam coś więcej niż wsparcie – dawał nam wiarę, że zmiana jest możliwa. To on nas nauczył, że wolność nie przychodzi łatwo, ale jest warta każdej ofiary”.

„Na rzecz dobra wspólnego”

Przede wszystkim jednak Papież Polak zbudował podłoże ideologiczne dla Solidarności oraz dał siłę, by

wierzyć w to, że jest ona w stanie realnie przeciwstawić się władzy komunistycznej.

W napisanej w 1981 roku encyklice „Laborem exercens” [O pracy ludzkiej] Papież podkreślał: „Właśnie przecież ze względu na taką nieprawidłowość o wielkim zasięgu zrodziła się w wieku ubiegłym tak zwana kwestia robotnicza, określana także czasem jako «kwestia proletariacka». Kwestia ta – razem z problemami, które się z nią łączą – stała się źródłem słusznej reakcji społecznej, wyzwoliła wielki zryw solidarności pomiędzy ludźmi pracy, a przede wszystkim pomiędzy pracownikami przemysłu”. Papież nie tylko przekonywał, że praca ma służyć samorealizacji. Wyraża także głębokie przekonanie, że za pomocą codziennej

strefy politycznych wpływów, których symbolem był mur berliński” – zaznaczył abp Życiński w swojej pracy. I dodał: „W wielu wypowiedziach i dokumentach papieskich uderza prawda o tym, iż akcentowana przez marksizm walka klas nie stanowi najwyższego mechanizmu rozwoju. Stawiając solidarność nad walkę klas, Jan Paweł II podkreślał, iż upadek najpierw nazizmu, a potem komunizmu ujawnił cały bezsens przemocy na wielką skalę, zaplanowanej i realizowanej przez te systemy”.

„Solidarność sprzeciwia się pojmowaniu społeczeństwa w kategoriach walki «przeciw»”

13 grudnia 1981 roku nastąpiła w Polsce nowa rzeczywistość. Podczas modlitwy „Anioł Pański” tego dnia Ojciec

GDY W SIERPNIU 1980 ROKU W STOCZNI GDAŃSKIEJ WYBUCHŁ STRAJK, NA BRAMIE POWIESZONO PORTRET OJCA ŚWIĘTEGO. STOCZNIOWCY CHCIELI, BY JAN PAWEŁ II IM TOWARZYSZYŁ.

pracy buduje się „doniosłą wartość i wymowę z punktu widzenia etyki społecznej”.

Z kolei w wydanej sześć lat później encyklice „Sollicitudo rei socialis” [Troska społeczna] Jan Paweł II pisał: „Solidarność to mocna i trwała wola angażowania się na rzecz dobra wspólnego, czyli dobra wszystkich i każdego”.

„Intelektualną zasługą Jana Pawła II pozostaje zarówno to, iż potrafił wyzwolić poczucie robotniczej godności, ukazując personalistyczny wymiar pracy, jak i to, iż w swej wyobraźni uwzględnił możliwość zmian

Święty modlił się: „Nie może być przelewana polska krew, bo zbyt wiele jej wylano, zwłaszcza w czasie ostatniej wojny. Trzeba uczynić wszystko, aby w pokoju budować przyszłość Ojczyzny”. O Polsce pamiętał w modlitwie również podczas następnego dnia, m.in. po masakrze w „Wujku”. Wymienił też listy z gen. Wojciechem Jaruzelskim, w których apelował m.in. o „zaprzestanie działań, które przynoszą ze sobą rozlew krwi bratniej”.

Szerokim echem odbiło się przemówienie, które wygłosił 15 czerwca 1982 roku podczas 68. konferencji

Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie. „Solidarność sprzeciwia się pojmowaniu społeczeństwa w kategoriach walki «przeciw», zaś stosunków społecznych w kategoriach bezkompromisowego przeciwstawiania klas. Solidarność, która swój początek i swoją siłę bierze z natury pracy ludzkiej, a więc z prymatu osoby ludzkiej nad rzeczami, będzie umiała tworzyć narzędzie dialogu i współpracy pozwalające rozwiązywać sprzeczności bez dążenia do zniszczenia prze-

ciwnika. Nie, twierdzenie, że można świat pracy uczynić światem sprawiedliwości, nie jest utopią” – mówił wówczas. „Prawo do swobodnego zrzeszania się jest podstawowym prawem tych wszystkich, którzy są związani ze światem pracy i stanowią wspólnotę pracy” – dodawał.

W czerwcu 1983 roku przyjechał do Polski. Formalnie trwał jeszcze stan wojenny, wówczas był jednak zawieszony. To właśnie wtedy z ust Ojca Świętego padły słowa: „I chociaż życie w ojczyźnie od 13 grudnia 1981 roku zostało poddane surowym rygorom stanu wojennego, który został zawieszony od początku bieżącego roku – to przecież nie przestaję ufać, że owa zapowiadana wielokrotnie odnowa społeczna, według zasad wypracowywanych w takim trudzie w przełomowych dniach sierpnia 1980 roku i zawarta w porozumieniach, dojdzie stopniowo do skutku”.

„Wraz ze wszystkimi moimi rodakami, zwłaszcza z tymi, którzy najboleśniej czują smak zawodu, upokorzenia, cierpienia, pozbawienia

wolności, krzywdy, podeptanej godności człowieka, stoję pod krzyżem” – mówił z kolei w homilii wygłoszonej pierwszego dnia pielgrzymki w katedrze warszawskiej.

Biograf Papieża George Weigel pisze, że papieska wizyta wzmocniła „opór Kościoła i pokazała, że nie będzie układu ponad Solidarnością”.

18 czerwca w Niepokalanowie przypomniał słowa św. Pawła z Listu do Rzymian: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj”.

Jeszcze większy wydzźwięk miała pielgrzymka w czerwcu 1987 roku. „Mówię o was i mówię za was” – przekonywał wówczas Papież, zwracając się także do ludzi Solidarności.

JAN PAWEŁ II

„Solidarność musi iść przed walką. Wówczas ludzkość może przetrwać. I może przetrwać i rozwijać się każdy naród w wielkiej ludzkiej rodzinie. Bo co to znaczy solidarność? Solidarność to znaczy sposób bytowania w wielości ludzkiej, na przykład narodu, w jedności, w uszanowaniu wszystkich różnic, wszystkich odmienności, jakie pomiędzy ludźmi zachodzą, a więc jedność w wielości, a więc pluralizm, to wszystko mieści się w pojęciu solidarności. Sposób bytowania ludzkiej wielości, mniejszej lub większej, całej ludzkości poszczególnego narodu bytowania w jedności godnej człowieka” – mówił w Gdyni 11 czerwca 1987 roku. Ale przekonywał także: „Powiedziałem: solidarność musi iść przed walką. Dopowiem: solidarność również wyzwala walkę. Ale nie jest to nigdy walka przeciw drugiemu. Walka, która traktuje człowieka


jako wroga i nieprzyjaciela – i dąży do jego zniszczenia. Jest to walka o człowieka, o jego prawa, o jego prawdziwy postęp: walka o dojrzały kształt życia ludzkiego”.

I wreszcie najbardziej znane słowa, które Ojciec Święty wypowiedział dzień później w Gdańsku: „«Jeden drugiego brzemiona noście» – to związane zdanie apostoła jest inspiracją dla międzyludzkiej i społecznej solidarności. Solidarność – to znaczy: jeden i drugi, a skoro brzemię, to brzemię niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu. Jedni – przeciw drugim. I nigdy «brzemię» dźwigane przez człowieka samotnie. Bez pomocy drugich. Nie może być walka silniejsza nad solidarność”.

Bramy wolności

Dwanaście lat później powiedział w Sopocie: „Solidarność otworzyła bramy wolności w krajach zniewolonych systemem totalitarnym, zburzyła mur berliński i przyczyniła się do zjednoczenia Europy rozdzielonej od czasów II wojny światowej na dwa bloki. Nie wolno nam nigdy tego zaprzeć w pamięci”.

Dziś trudno mówić o Solidarności bez przywołania postaci Jana Pawła II. To on budował fundamenty moralnego ruchu, to on dawał siłę w najtrudniejszych momentach i to jego słowa kształtowały nową Polskę. Nauczanie Papieża Polaka o solidarności, wolności i godności człowieka jest wciąż aktualne i pozostaje inspiracją dla kolejnych pokoleń.

Pisząc tekst, korzystałam m.in. z: ks. Piotr Nitecki, „Jan Paweł II w obliczu stanu wojennego”, Biuletyn IPN, nr 11–12/2011; Andrzej Grajewski „Solidarny. Jan Paweł II wobec Solidarności w latach 1980–1981”, Biuletyn IPN, nr 7–8/2021; ks. Jarosław Wąsowicz „Papież solidarności”, Biuletyn IPN, nr 7–8/2021; Grzegorz Majchrzak, „Pielgrzymka nadziei 1983”, www.dzieje.pl, oraz materiałów zgromadzonych przez Centrum Myśli Jana Pawła II. 

Totus Tuus!

Karol Wojtyła przyszedł na świat w maju – miesiącu szczególnie poświęconym Matce Bożej. Maryja towarzyszyła mu przez całe życie i pontyfikat, za którego dewizę przyjął słowa „Totus Tuus” – **Cały Twój**. Papież odwiedził ponad sto sanktuariów maryjnych na całym świecie, dokonał aktu poświęcenia świata Niepokalanemu Sercu Maryi, opublikował encyklikę maryjną „Redemptoris Mater”, wzbogacił Różaniec o Tajemnice Światła. Jan Paweł II oddał swoje życie pod opiekę Matki swojego Mistrza.

Marcin Krzeszowiec

Od najmłodszych lat Karol Wojtyła przybywał z Wadowic do sanktuarium Matki Bożej Kalwaryjskiej. Tam modlił się też jako kapłan, powracał jako arcybiskup krakowski i kardynał. Dwukrotnie pielgrzymował do tego sanktuarium maryjnego jako następca świętego Piotra.

Do Kalwarii Zebrzydowskiej przybył najpierw w 1979 roku w trakcie pierwszej pielgrzymki do Polski, a następnie w sierpniu 2002 roku, gdy maryjne sanktuarium obchodziło swoje 400-lecie. Wtedy też odprawił ostatnią Mszę Świętą w ukochanej

Ojczyźnie. W trakcie drugiej wizyty Papież zawierzył Matce Miłosierdzia losy Kościoła, naród Polski i samego siebie. – Matko Najświętsza, Pani Kalwaryjska, wypraszaj także i mnie siły ciała i ducha, abym wypełnił do końca misję, którą mi zlecił Zmartwychwstały. Tobie oddaję wszystkie owoce mego życia i posługi; Tobie zawierzam losy

Kościoła, Tobie polecam mój naród; Tobie ufam i Tobie raz jeszcze wyznaję: Totus tuus, Maria! Totus Tuus! – wołał Ojciec Święty.

Te ostatnie słowa Karol Wojtyła wpisał najpierw w herb biskupi, a potem papieski. Pochodzą one z „Traktatu o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny” św. Ludwika Marii Grigniona de Montforta, gdzie znajduje się modlitwa rozpoczynająca się od słów „Totus Tuus...”. W przełożeniu na język polski brzmi ona następująco: „Cały Twój jestem i wszystko moje jest Twoje. Daj mi serce Twoje, Maryjo”.

ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II BYŁ PRZEKONANY, ŻE SWOJE ŻYCIE ZAWDZIĘCZA OPIECE MATKI BOŻEJ.

Papież trzykrotnie użył słów „Totus Tuus” także w swoim testamencie: „«Czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy Pan wasz przybędzie» – te słowa przypominają mi ostateczne wezwa-



Fot. T. Gutry

nie, które nastąpi wówczas, kiedy Pan zechce. Pragnę za nim podążyć i pragnę, aby wszystko, co składa się na moje ziemskie życie, przygotowało

mnie do tej chwili. Nie wiem, kiedy ona nastąpi, ale tak jak wszystko, również i tę chwilę oddaję w ręce Matki mego Mistrza: Totus

Tuus” – zaznaczył św. Jan Paweł II. Dalej pisał: „Pragnę raz jeszcze całkowicie zdać się na Wolę Pana. On Sam zdecyduje, kiedy i jak mam zakończyć moje ziemskie życie i pa-



sterzowanie. W życiu i śmierci Totus Tuus przez Niepokalaną”.

Matka Boża Fatimska

Święty Jan Paweł II był przekonany, że swoje życie zawdzięcza opiece Matki Bożej. Zamach na Ojca Świętego, do którego doszło 13 maja 1981 roku na placu Świętego Piotra w Watykanie, był niezwykle symboliczny. Na życie Papieża targnął się turecki zamachowiec, oddając dwa strzały – jedna kula trafiła w brzuch, a druga raniła prawy łokieć i palec. To, w jaki sposób kula przeszła ciało następcy św. Piotra, było zadziwiające dla lekarzy. Pocisk biegł jakby zygzakiem, omijając najważniejsze organy, kręgosłup, a także aortę

Jan Paweł II podczas drugiej pielgrzymki do Polski; Warszawa, 17 czerwca 1983 r.

– gdyby ją przebił, Papież wykrwa-
wiłby się przed dotarciem do szpitala.

– Tamtego popołudnia czy-
jaś ręka strzelała, inna prowadziła
kulę – powiedział św. Jan Paweł II.
Po przeszło pięciogodzinnej ope-
racji życie Ojca Świętego udało się
uratować.

W życiu nie ma przypadków.
Do zamachu doszło 13 maja, a więc
dokładnie w rocznicę, kiedy po raz
pierwszy Matka Boża objawiła
się trzem pastuszkom w Fatimie

w 1917 roku: Łucji, Franciszkowi
i Hiacyncie.

Papież zauważył tę okoliczność,
dlatego rok później przybył do Portu-
gali. Przywiózł ze sobą pocisk, który
przeszył jego ciało, i ofiarował go
Matce Boskiej Fatimskiej jako wotum
dziękczynne za ocalenie życia. Kula
została umieszczona w Koronie Mat-
ki Boskiej Fatimskiej, która pocho-
dzi z 1942 roku. I tutaj dochodzimy
do kolejnego „przypadku”. Fatimska
korona składa się z krzyża górującego
nad błękitną kulą symbolizującą Zie-
mię – pod ziemskim globem wyko-
nany został niewielki kulisty otwór.
Okazało się, że średnica kuli idealnie
do niego pasowała...

„Modlitwa, którą bardzo ukochałem”

Historycznym wkładem św. Jana
Pawła II w pielęgnowanie kultu
maryjnego było dodanie do modli-
twy różańcowej Tajemnic Światła.
Zacznijmy jednak od początku.

Już od pierwszych wieków chrze-
ścijaństwa Matka Boża była otaczana
szczególną czcią. Modlitwa „Zdro-
waś Maryjo” składała się początko-
wo tylko ze słów wypowiedzianych
przy zwiastowaniu przez archanioła
Gabriela oraz przy nawiedzeniu
przez św. Elżbietę. Epidemia „czarnej
śmierci” w Europie spowodowała,
że dodano do niej słowa: „Święta Ma-
ryjo, Matko Boża, módl się za nami
grzesznymi, teraz i w godzinę śmier-
ci naszej. Amen”. Modlitwa ta w dzi-
siejszym brzmieniu powstała w XIV
wieku i została oficjalnie zatwierdzo-
na przez Papieża Piusa V w 1566 roku.

Jeśli chodzi o Różaniec, to jego
historia miała początek w średnio-
wiecznych klasztorach, gdzie prak-
tykowano styl modlitwy polegający
na odmawianiu przez mnichów
i wiernych całego Psalterza. Było
to bardzo trudne zadanie, nie każdy
potrafił czytać, a co dopiero zapamię-
tać taki ogrom słów. W IX wieku >

narodził się pomysł zastępowania psalmów przez odmawianie 150 razy modlitwy „Ojcze nasz”, a później także „Zdrowaś Maryjo”. W liczeniu wiernym pomagały np. kamyczki, które łączono sznurkami.

Istnieje również legenda, według której to święty Dominik miał otrzymać różaniec bezpośrednio od Matki Bożej w trakcie objawienia. Sznur pereł miał być bronią w duchowej walce z herezją albigensów.

W XV wieku ostatecznie powiązano modlitwę z rozważaniami tajemnic z życia Jezusa i Maryi. Chryścijanie modlili się na różańcu, rozważając trzy Tajemnice: Radośną, Bolesną i Chwalebłą. Duchowa kontemplacja Ewangelii skupiała się na narodzinach, męce i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa.

Tajemnice Świata

Po upływie ponad pięciuset lat święty Jan Paweł II postanowił uzupełnić „słodki łańcuch”, który łączy nas z Bogiem, o Tajemnice Świata. Na początku dwudziestego piątego roku posługi papieskiej w Liście Apostolskim „Rosarium Virginis Mariae” Papież wspominał, że modlitwa różańcowa od młodości lat miała ważne miejsce w jego życiu duchowym, była to „modlitwa, którą bardzo ukochał”.

„Różaniec towarzyszył mi w chwilach radości i doświadczenia. Zawierzyłem mu wiele trosk. Dzięki niemu zawsze doznawałem otuchy. [...] Pragnę wznosić dziękczynienie Panu słowami Jego Najświętszej Matki, pod której opiekę złożyłem moją posługę Piotrową: Totus Tuus!” – pisał Jan Paweł II.

Ojciec Święty uznał, że stosownym uzupełnieniem i tym samym rozwinięciem chrystologicznego wymiaru Różańca powinno być dodanie tajemnic życia publicznego Chrystusa od czasu chrztu w Jordanie do męki na krzyżu. – To w latach ży-

cia publicznego misterium Chrystusa objawia się ze specjalnego tytułu jako tajemnica światła: „Jak długo jestem na świecie, jestem światłością świata” (J 9,5). [...] To uzupełnienie o nowe tajemnice, w niczym nie szkodząc żadnemu z istotnych aspektów tradycyjnego układu tej modlitwy, ma sprawić, że będzie ona przeżywana w duchowości chrześcijańskiej z nowym zainteresowaniem jako rzeczywiste wprowadzenie w głębię Serca Jezusa Chrystusa, oceanu radości i światła, boleści i chwały – wyjaśniał.

– Maryja żyje z oczyma zwróconymi na Chrystusa i skarbi sobie każde Jego słowo: „Zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu”. Wspomnienia o Jezusie, wyryte w Jej duszy, towarzyszyły Jej w każdej okoliczności, sprawiając, że powracała myślą do różnych chwil swego życia obok Syna. To te wspomnienia stanowiły niejako „Różaniec”, który Ona sama nieustannie odmawiała w dniach swego ziemskiego życia. [...] Odmawiając Różaniec, wspólnota chrześcijańska wnika w spojrzenie Maryi i żyje jej wspomnieniami – zwracał uwagę Papież.

Dodawał przy tym, że zbawcze wydarzenia przedstawione w Biblii nie należą tylko do „wczoraj”, ale są także „dniem dzisiejszym zbawienia”. Gdy wspominamy je w postawie wiary i miłości, to otwieramy się na łaskę, którą uzyskał dla nas Jezus Chrystus przez życie, śmierć i zmartwychwstanie. Maryja jest najlepszą nauczycielką ze wszystkich istot stworzonych, bo najlepiej zna swojego Syna.

– Przechodzić z Maryją przez sceny Różańca, to jakby być w „szkole” Maryi, by czytać Chrystusa, by wnikać w Jego tajemnice, by zrozumieć Jego przesłanie. [...] Wobec każdej tajemnicy swego Syna zachęca nas Ona, jak to było przy zwiastowaniu, do zadawania z pokorą pytań, które otwierają na światło, by na koniec okazać zawsze posłuszeństwo wiary: „Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według Twego słowa” – mówił św. Jan Paweł II.

Podkreślał też skuteczność wstawiennictwa Matki Bożej, o czym świadczy na kartach Ewangelii pierwszy z cudów, którego Pan Jezus

dokonał na weselu w Kanie Galilejskiej. Syn Boży odpowiedział wówczas na prośbę Maryi, tej „rzeczniczki ludzkich potrzeb”, i przemienił wodę w wino.

św. JAN PAWEŁ II

Papież zakończył List Apostolski „Ro-

sarium Virginis Mariae” słowami apostoła Różańca, bł. Bartłomieja Longa, którymi warto podsumować i ten tekst: „O, błogosławiony Różańcu Maryi, słodki łańcuchu, który łączysz nas z Bogiem; więzi miłości, którą nas jednoczysz z aniołami; wieżo ocalenia od napaści piekła; bezpieczny porcie w morskiej katastrofie! Nigdy cię już nie porzucimy. Będiesz nam pociechą w godzinie konania. Tobie ostatni pocałunek gającego życia. A ostatnim akcentem naszych warg będzie Twoje słodkie imię, o Królowo Różańca z Pompei, o Matko nasza droga, o Ucieczko grzeszników, o Władczyni, Pocieszycielko strapionych. Bądź wszędzie błogosławiona, dziś i zawsze, na ziemi i w niebie”. **S**



Różaniec towarzyszył mi w chwilach radości i doświadczenia. Zawierzyłem mu wiele trosk. Dzięki niemu zawsze doznawałem otuchy.



Rafał Woś

Bohaterowie nie umierają

Każdy Polak od czterdziestki w górę ma swój osobisty zestaw wspomnień dotyczących Jana Pawła II. Ja na przykład dobrze pamiętam imprezę na korytarzu akademika przy Żwirki i Wigury. Był wieczór 2 kwietnia 2005 roku. Krótco po pół do dziesiątej przyszła tamta wieść i sznur dwudziestolatków w klapkach, wyciągniętych T-shirtach i brzydkich koszulach w kratkę jak na hejnał ruszył na dół do sali telewizyjnej, żeby to potwierdzić. Komórki służyły przecież jeszcze wtedy wyłącznie do esemesowania.

Albo pielgrzymka z roku 1999, gdy prezydentostwo Kwaśniewscy przejechali się z Ojcem Świętym papamobilem. Jedni mówili potem, że Papież dał w ten sposób symboliczny wyraz rozgrzeszenia dla postkomunistów przeflancowanych w III RP na socjaldemokratów. Inni, że cwany Kwachu wsadził stopę w uchylone drzwi i nie było już jak go stamtąd wyprosić. Tak czy inaczej fakt, że ówczesny lider polityczny lewicy tak bardzo zabiegał o ogrzanie się w towarzystwie katolickiego duchownego, wiele mówi o tamtej Polsce sprzed ćwierć wieku. Albo te albumy, serie, plakaty i dodatki o JPII wydawane przez „Gazetę Wyborczą”. To samo medium, które półtorej dekady później znów było w awangardzie. Tym razem już jednak tchnącej duchem woke rewolucji zrzucania Papieża ze świecznika.

W przeciwieństwie do wielu zatroskanych ja się o miejsce Jana Pawła II w polskiej historii jakoś szczególnie nie martwię. Bo z czym do gościa?! Choćby i przyszło tysiąc atletów, to i tak nikt go stamtąd wygumkować nie

zdoła. Czy to znaczy, że dziedzictwo Jana Pawła także żyje? Modnie byłoby pewnie powiedzieć, że nie. I ponarzekać, że skoro się w Polsce kłócimy, to znaczy, że nic żeśmy z Wojtyły nie zrozumieli. Ale to przecież byłaby dziecinada. A Jan Paweł II dziecinny nie był. Każdy, kto kiedykolwiek przeczytał lub posłuchał czegokolwiek z jego dorobku (nie mówię, żeby od razu całe encykliki, ale choćby nawet krótkie fragmenty homilii), ten wie, że JP II był poważnym i głębokim myślicielem. Jego przekaz to nie jest żadne beztroskie „róbta, co chceta”. Przeciwnie. Tam są pytania i całe wątki do rozpracowania. I nie mówię nawet o tych pierwszych pielgrzymkach do Polski sprzed roku 1989. Dla mnie – z racji wieku – ważne były raczej te późniejsze, już z czasów III RP. Jak katolik ma się ustawiać wobec kapitalizmu? Czy bogacenie się zwalnia z obowiązku oglądania się na stare „nie kradnij”? A godność ludzkiej pracy? A dyktatura liberalizmu i (tak, tak!) demokracji, która – jak uczył Papa – „bez wartości staje się jedynie zakamuflowanym totalitaryzmem”. Albo nawet i treści zupełnie niepolityczne – „Wymagajcie od siebie, choćby inni od was nie wymagali”. Albo „Nie można powiedzieć «tak» Chrystusowi, nie mówiąc «tak» Kościołowi”.

Cytuję te rzeczy z pamięci. Choć słyszałem je przeszło dwie dekady temu. To znaczy, że ze mną zostały. A skoro zostały, to znaczy, że wpływają. A przecież nie jestem wyjątkiem. Ci zaś, którzy przychodzą po nas i którzy Papieża Polaka widzieć (też z racji wieku) nie mogli, mają ten dorobek pod nosem.

On tu wciąż jest. Dostępny dla każdego. Tylko brać. **S**

Janowi Pawłowi II jesteśmy winni miłosierdzie



Fot. M. Żęgliński

– Jesteśmy mu winni miłosierdzie za to, że nie robił tego, co chcieliśmy, i że dziś nie może nas pogodzić żadnym gestem. I za to, że nie możemy się bez końca za nim chować, żeby uczynić nasz świat trochę lepszym – mówi dr hab. **Michał Łuczewski**, prof. UW, w rozmowie z **Marcinem Darmasem**.

– *W „Odzie na osiemdziesiątę urodziny Jana Pawła II” Czesław Miłosz pisał: „Przychodzimy do ciebie, ludzie słabej wiary, abys nas umocnił przykładem swojego życia”. Co nam dał – ludziom „słabej” i „mocnej” wiary – Jan Paweł II?*

– Dał nam nas samych.

– *Co to oznacza?*

– Dzięki Janowi Pawłowi II i poprzez niego odzyskaliśmy naszą historię, godność i nadzieję. Za komuny byliśmy zgnojeni przez

kolejnych większych i mniejszych dyktatorów: Bieruta, Gomułkę, Gierka, Jaruzelskiego. Jan Paweł II pokazał, że nawet wdeptani w błoto możemy budować Królestwo Niebieskie. Miłoszowym niedowiarkom zaś tłumaczył, że nie trzeba pójść na kompromisy z komunistami, aby być „kims”.

– *Co nam z tego dziś zostało?*

– Niewiele. Właściwie nic. Miłosz przyrównywał Jana Pawła II do króla, który zdołał umocnić rozproszone plemię Polaków. Ale szybko

ten król stał się naszym totemem. Gromadziliśmy się wokół niego, ale go nie znaliśmy. Nie chodziło już o niego, ale o nas. Nie tyle go kochaliśmy, ile zachwycaliśmy się tym, że go kochamy. Niegdyś bito przed nim pokłony, a dziś stał się obiektem hejtu. Gdy przestano dostrzegać jego przydatność, totem został podeptany i zniszczony. Moja świętej pamięci babcia pozostawiła mi kilka rzeczy, wśród nich był piękny klaser „Gazety Wyborczej” o Janie Pawle II. Przez miesiące pieczołowicie go uzupełniała kolejnymi wkładkami. Myślę, że podobny klaser ze szka-

i sakralizacja, a następnie umniejszenie i upodlenie.

– Dotykamy niezwykle istotnego wymiaru spuścizny Papieża Polaka. Przez długi czas gromadził wokół siebie całą wspólnotę. Za komuny do Kościoła przychodzili przywołani przez nas Miłoszowi „niedowiarkowie”, agnostycy czy ateści. Kościół Jana Pawła II wszystkich przyjmował i nie oceniał. Później Jan Paweł II stał się Papieżem gestów. Poniekąd przestał nauczać i zasztył się w symbolicznych gestach.

ŻEBY WEJŚĆ MIĘDZY SPOLARYZOWANE STRONY, MUSISZ NA SZALI POŁOŻYĆ WŁASNE ŻYCIE. JAN PAWEŁ II NIE ZSZEDŁ Z TEJ DROGI NAWET PO ZAMACHU.

lującymi i krytycznymi artykułami o Papieżu można by ułożyć z dzisiejszych tekstów „Wyborczej”. Tak wygląda cykl życia totemu – od blasku do nędzy, od uwielbienia po nienawiść.

– Ten cykl opisywał wybitny antropolog René Girard w społeczeństwach pierwotnych.

– I my jesteśmy jednym z nich. Girard opisywał archaiczną potrzebę wywyższania ludzi, aby następnie móc ich ściąć. Taka strategia pozwalała nam nie widzieć własnej przemocy. W latach dziewięćdziesiątych Jan Paweł II przeszedł przez totemiczną Girardowską sekwencję. Ci, którzy go wychwalali pod niebiosa, zaczęli go poniżać. Najpierw uwznioślenie

– Jan Paweł II był żywym człowiekiem, takim był dla swoich przyjaciół i takim chciał być dla wszystkich ludzi. W swoich wierszach kładł nacisk na kategorię „przezroczyści”. Chciał, abyśmy nie tylko patrzyli na jego gesty, ale żebyśmy odkrywali ich głębokie znaczenie. Papież chciał być „przezroczysty” jak ikona.

– Ikona nie jest zwierciadłem, lecz jest oknem, przez które patrzymy na „drugą stronę” rzeczywistości.

– Jan Paweł II chciał być ikoną Boga. Problem polega na tym, że my nie chcemy ikon, bo wtedy musielibyśmy się zmienić i również stać się ikonami. Chcemy totemów i idoli,

którzy pozwolą nam być zwykłymi zjadaczami chleba. Pięknie o tym pisał mój przyjaciel Artur Mrówczyński-Van Allen. Idolowi chodzi o niego samego, jest figurą narcystyczną, a ikona prowadzi nas dalej i wyżej. Narcystycznej wspólnocie, takiej jak nasza, chodzi o to, aby jakiś narodowy bohater przykrył wszystkie nasze przywary i prząśność. Dzięki idolowi zapominamy o własnej marności. Podczas gdy my będziemy wokół niego tańczyć, inni nie będą zwracać uwagi na to, że sobie nie radzimy z naszą małością. Biskup Tadeusz Pieronek wspominał, że Papież bardzo lubił Żydów, bo nie traktowali go jak totem. To paradoks: Żydzi do dziś bardzo kochają Jana Pawła II, a my coraz mniej. Żydzi cenili Papieża jako człowieka, dla nas był narzędziem mocy. I dalej jest, przy czym nasz chocholi taniec staje się coraz bardziej upiorny. Już nie tańczymy wokół Jana Pawła II, ale na nim. Na jego grobie. Każdy pętał może dziś skrytykować Jana Pawła II i przez chwilę pomyśleć, że jest świętszy i większy od Papieża. A Karol Wojtyła cały czas próbował wyrwać się z tego zaklętego kręgu, żebyśmy przestali go podziwiać czy krytykować, a zaczęli go słuchać i spojrzeli tam, gdzie on patrzył.

– Choćby słynna pielgrzymka w 1991 roku, wściekle krytyczna wobec dokonującej się wówczas polskiej transformacji.

– Karol Wojtyła był wtedy jak Mojżesz, który przeprowadził Polaków przez Morze Czerwone, przypomniał nam Dekalog i cały czas wskazywał na Boga.

– Jak z wizerunkiem Jana Chrzciciela pędzła Leonarda da Vinci. Nie patrzmy na palec wskazujący na niebo, lecz patrzmy bezpośrednio na Boga.

– Ale nie chcieliśmy tam patrzeć. Nie chcieliśmy, żeby Papież był prorokiem i mówił nam coś przykrego. Totem ma grać swoją rolę i nie marudzić. A Papież przypomniał nam o etycznych fundamentach państwa, które chcieliśmy budować. W kwestii aborcji był jednoznaczny: „Nie zabijaj”. Gdy Polacy rozpoczęli swój pęd do wzbogacania się, mówił: „Nie kradnij”. Ten powrót do Dekalogu Polaków jakoś uwierał, nie podobał się.

– **Andrzej Walicki uważał, że największymi zasługami Jana Pawła II są z jednej strony „ekumeniczny duch pojednania”, a z drugiej – „uetycznienie stosunków politycznych”. Mam wrażenie, że straciliśmy i „pojednanie”, i „etykę”.**

– Zawsze byłem pod wrażeniem szacunku Walickiego wobec Papieża. Traktował go jako kolejnego z wielkich, którzy próbują pojednać Zachód ze Wschodem, katolicyzm z prawosławiem. To dlatego zwracał uwagę na ważność encykliki „Ut unum sint” czy odwołania Jana Pawła II do wybitnego rosyjskiego myśliciela religijnego Włodzimierza Sołowjowa. Walickiego interesował Papież również jako najważniejszy spadkobierca polskiego mesjanizmu. Pisał na ten temat listy do Watykanu. Była między nimi dziwna paralelność. To, czym zajmował się Walicki intelektualnie, Wojtyła realizował w czynie. I właśnie czyn, a zwłaszcza czyn, który wprowadza etykę do stosunków między narodami, był według Walickie-

go fundamentalną ideą polskiego romantyzmu. Kiedy patrzymy dziś na świat, widzimy klęskę romantyzmu i triumf realizmu politycznego. Świat staje się coraz bardziej bezduszny.

JUŻ NIE TAŃCZYMY WOKÓŁ JANA PAWŁA II, ALE NA NIM. NA JEGO GROBIE.

– **Choć Polacy swoje powinności etyczne nadal wypełniają, np. przyjmując do swoich domów uciekających przed wojną Ukraińców.**

– Tak było, ale

dziś liczy się nie kapitał moralny, lecz kapitał realny: siła, interes, wpływy. Proszę zwrócić uwagę, że takim realistą politycznym jest również obecny Papież Franciszek. Świadczy o tym jego osobiwy

kto jest silniejszy, a nie, kto jest bardziej moralny. Ukraina chciała mieć wszystko to, co Polska: niepodległość, dobrobyt, wolność, ale bez Polski. W stosunkach z Ukrainą przeszliśmy przez Girardowską dynamikę od skłóconych braci przez chwilową moralną jedność do braci jeszcze bardziej skłóconych. Kiedy jedność się rozpada i braterskie święto zamienia się w walkę, społeczeństwa popadają w największy kryzys. Nie tylko nie zbudowaliśmy z Ukrainą Królestwa Bożego, lecz jeszcze zabrakło nam zwykłej wdzięczności, sprawiedliwości i solidarności.

– **Być może lata osiemdziesiąte zeszłego wieku należy traktować w kategoriach papieskiego cudu?**

– W czasie narodzin Solidarności, prawdziwego święta, któremu przewodził Jan Paweł II, Polska była najbliżej nieba. Następowywały wtedy

W KWESTII ABORCJI BYŁ JEDNOZNACZNY: „NIE ZABIJAJ”. GDY POLACY ROZPOCZĘLI PĘD DO WZBOGACANIA SIĘ, MÓWIŁ: „NIE KRADNIJ”. TEN POWRÓT DO DEKALOGU POLAKÓW JAKOŚ UWIERAŁ.

szacunek do imperiów. W teatrze imperiów wojtyliański głos, nawoływanie do postawy moralnej w polityce, nie jest słyszany. Był moment, gdy Polska mogła stworzyć z Ukrainą imperium moralne. Niestety zachodnie imperia – USA, Niemcy, Francja – nie były tym zainteresowane. Ale najmniej zainteresowana była sama Ukraina, która poszła albo musiała pójść za tym,

masowe konwersje, tak jak dziś następują masowe apostazje i odejścia z Kościoła. Ale jest jeszcze inny aspekt, który w obecnych czasach zanika. Mam na myśli model przywództwa. Aby wygrać z imperium komunizmu, Jan Paweł II nie mógł odwołać się do dywizji wojskowych, lecz do zastępów niebieskich. Był świadkiem innego imperium: Imperium Boga. Oznaczało to, że

wyzywając na pojedynek polityczne „moce i zwierzchności”, godził się na śmierć. Żeby wejść między spolaryzowane strony, musisz na szali położyć własne życie. Jan Paweł II nie zszedł z tej drogi nawet po za-

objawień św. Faustyny. W szczególności kategoria „miłosierdzia”, które widzę jako miłość to rzeczy kruchej i delikatnej. Kocham, choć wiem, że obiekt mojej miłości może mnie zawieść,

razu czuliśmy, tak jak Miłosz, co to znaczy być królem, co to znaczy być kapłanem i prorokiem. Te trzy archetypy łączą się paradoksalnie w swojej kruchości, w Chrystusie, który pierwszy pokazał, że prawdziwy król, kapłan i prorok godzi się na krzyż. Bez krzyża nie ma chwały zmartwychwstania. Wciąż bardzo porusza mnie ta jedna myśl: że jesteśmy winni miłosierdzie samemu Jezusowi. Miłosierdzie wobec Boga najwyższego daje nam godność, stawia nas bowiem niejako w pozycji królewskiej wobec naszego Króla. Chrystus daje nam tym samym wskazanie, że powinniśmy być miłosierni wobec naszych kosztów ofiarnych, a na samym końcu również – wobec nas samych ze wszystkimi naszymi wątpliwościami i słabościami. Myślę, że dziś jesteśmy szczególnie winni miłosierdzie Janowi Pawłowi II. Za to, że nie robił tego, co chcieliśmy, i że dziś nie może nas pogodzić żadnym gestem. I za to, że nie możemy się bez końca za nim chować, żeby uczynić nasz świat trochę lepszym.

W TEATRZE IMPERIÓW WOJTYLIAŃSKI GŁOS, NAWOŁYWANIE DO POSTAWY MORALNEJ W POLITYCE, NIE JEST SŁYSZANY.

machu, gdy znów potrafił unieść się ponad podziałami: godzić i przebaczać. To była jego siła. Sprowadzał na ziemię królestwo, które nie było z tego świata i które ten świat z coraz większą nienawiścią zwalczał i nadal zwalcza. Żaden kraj nie jest krajem dla świętych ludzi. Lata osiemdziesiąte to był wyjątek, gdy święci nie byli tylko zabijani. Oni cieszyli się prawdziwą chwałą. Nikt nie miał wtedy wątpliwości, czy iść za ks. Jerzym Popiełuszką, czy za Jerzym Urbanem. Dziś, kiedy jesteśmy znów tak boleśnie podzieleni, gdy zepsuliśmy wszystkie nasze święta – Solidarność, czerwiec 1989, żałobę po śmierci Papieża i żałobę po Smoleńsku – nie wiem, jaką boską siłę ktoś musiałby mieć, żeby wejść między nasze rozproszone rodziny i znów nas zgromadzić. Który z dzisiejszych przywódców zdobyłby się na taki gest, skoro my nawet nie wiemy, jak dziś taki gest mógłby wyglądać? I zresztą nie możemy nawet tego wiedzieć, bo taki gest nie mógłby być z tego świata.


– W moim przeświadczeniu jedynym z filarów pontyfikatu Jana Pawła II było rozpowszechnienie

porzucić czy zdradzić. Kocham dła i pomimo słabości i kruchości „drugiego”.

– Encyklika „Dives in misericordia” została zainspirowana siostrą Faustyną, choć Karol Wojtyła nie wymienił jej imienia – jej proces beatyfikacyjny jeszcze się toczył. Ten oficjalny dokument był jednocześnie wyznaniem radykalnej

W CZASIE NARODZIN SOLIDARNOŚCI, PRAWDZIWEGO ŚWIĘTA, KTÓREMU PRZEWODZIŁ JAN PAWEŁ II, POLSKA BYŁA NAJBLIŻEJ NIEBA.

wiary Jan Pawła II, że winniśmy być miłosierni nawet wobec samego Boga. To On sprawia, że archetypy, które przywołujemy, stają się naraz żywe. Dla Wojtyły, który był wierny nauczaniu Soboru Watykańskiego II, najważniejszymi były archetypy króla, proroka i kapłana. Patrząc na Wojtyłę, od

Dr hab. Michał Łuczewski, prof. UW
– socjolog, kierownik IDEAS Lab na Wydziale Socjologii UW, założyciel LEAD. School of Experiences. Wieloletni dyrektor programowy Centrum Myśli Jana Pawła II. Autor książek „Kapitał moralny. Polityki historyczne w późnej nowoczesności”, „Solidarność krok po kroku” i „Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmijęcej”. 

Wyjść z cienia pomnika



Fot. T. Gutry

Dwadzieścia lat po śmierci Jana Pawła II polskie społeczeństwo jest najbardziej **zdechrystianizowane** od niepamiętnych czasów. Wyraźnie osłabł także autorytet Kościoła i samego zmarłego Papieża. Słuszna pamięć o jego historycznych zasługach dla upadku PRL nie powinna wykluczać się z pójściem naprzód, spokojnym i rzeczowym podejściem do jego pontyfikatu oraz ewangelizacją opartą w mniejszym stopniu na odwołaniach do „naszego” Ojca Świętego.

| Kacper Kita |

Wielu zarówno oddanych katolików, jak i zażartych antyklerykałów traktuje Jana Pawła II oraz polski Kościół jako synonimy. Jest oczywiste, że żaden człowiek nie miał nigdy tak dużego wpływu na hierarchię i wiernych w naszym kraju. Rzeczywistość społeczna jest dziś jednak bardziej złożona. Papież Jan Paweł II jest autorytetem dla ogromnej części Polaków w starszym i średnim wieku – bynajmniej nie tylko tych wierzących i praktykujących. Zarazem w młodszym pokoleniu, które pamięta go ledwo albo wcale, katolicyzm wcale nie musi oznaczać silnej więzi z Janem Pawłem II. Sam znam mnóstwo praktykujących i pobożnych katolików urodzonych już po 1989 r., prawie dla żadnego z nich Papież Polak nie jest kluczowym punktem odniesienia. Inspiracji dla swojej wiary szukają gdzie indziej. Dominuje postawa neutralna lub krytyczna (z różnych pozycji – czasem tradycjonalistyczno-konserwatywnych, czasem postępowo-charyzmatycznych).

Jan Paweł II za swojego życia cieszył się w naszym kraju gigantycznym autorytetem, porównywalnym jedynie z tym monarchy. Dariusz Karłowicz trafnie mówił kilka lat temu, że Papież „sprawował funkcje, które w polskiej tradycji łączą się z rolą interreksa; a więc kogoś, kto w sytuacji braku rzeczywistego władcy, pełni obowiązki króla”. Atakowali go najwyżej wulgarni prowokatorzy otwarcie afiszujący się z nihilistyczną wrogością wobec chrześcijaństwa w rodzaju Jerzego Urbana. Trudno zresztą się dziwić niechęci akurat PRL-owskiego aparaczyka. Wybór krakowskiego biskupa na Papieża w 1978 r. natchnął Polaków nadzieją, wytrącił z szarzyzny i pomógł w powstaniu Solidarności. Jego rola w rozbudzeniu społecznego entuzjazmu i wiary

w możliwość przeciwstawienia się PRL, a w konsekwencji obaleniu komunizmu, jest oczywista.

W III RP do Papieża odwoływali się już wszyscy – i po części z tego bierze się dzisiejszy problem z jego dziedzictwem. Kult Jana Pawła II stał się bowiem nie tylko powszechny, ale także bardzo często powierzchowny. Cytowali go albo robili sobie z nim zdjęcia politycy wszelkich opcji, od autentycznych katolickich konserwatystów po wyrachowanych cyników – bez różnicy, Marek Jurek, Jarosław Kaczyński, Donald Tusk czy Aleksander Kwaśniewski. Osoby, których – jak piszący te słowa – nie było na świecie w momencie upadania PRL-u, nie doświadczyły charyzmy Papieża, pamiętają jedynie starszego, umierającego pana, który z jakiegoś powodu jest otoczony niesłychanym osobistym kultem. To postać historyczna taka sama jak inna. Piosenki: „Czy wy wiecie, że on jeździł na nartach?”, spływy kajakowe śladami Papieża, wszechobecne cytaty w rodzaju: „Po

wych żartów z Papieża – np. memów pokazujących go jako tak wielkiego człowieka, że aż kroczącego między wieźwocami, niczym Godzilla – wynikała z tego ciężącego przesytu i była początkowo bardziej rodzajem wyzwalającej transgresji niż eksplozją świadomego antyklerykalnego nihilizmu à la Palikot (którego sukces polityczny nieprzypadkowo był chwilowy).

Drugi kłopot jest taki, że Ojciec Święty odwoływał się do chęci pogodzenia katolickich etyki i dziedzictwa ze współczesną demokracją liberalną i obecnością Polski w Unii Europejskiej. Póki on sam żył, jego osobisty autorytet utrzymywał w III RP swego rodzaju „kompromis wojtyliański”, wyrażany także przez obowiązującą konstytucję. Dziś sytuacja polityczna i społeczna jest już radykalnie inna – brak konsensusu nawet co do najbardziej podstawowych wartości, na których miałyby się opierać nasza wspólnota polityczna. Nie ma też wspólnych autorytetów, które mogłyby choćby

JAN PAWEŁ II ZA SWOJEGO ŻYCIA CIESZYŁ SIĘ W NASZYM KRAJU GIGANTYCZNYM AUTORYTETEM, PORÓWNYWALNYM JEDYNIE Z TYM MONARCHY.

maturze chodziliśmy na kremówki”, licytacja na hasła typu: „Jan Paweł II – największy z rodu Słowian”, książki, płyty, kalendarze – wszystko to układało się raczej w znany z „Ferdydurke” rytuał mechanicznego powtarzania „Słowacki wielkim poetą był” niż przekazanie wiedzy. Późniejsza popularność młodzieżowo-

próbować wchodzić w rolę godzącego zwaśnione plemiona monarchy. III RP w praktyce kształtowała nowe pokolenie Polaków w pustce aksjologicznej, czemu sprzyjał także dobrobyt materialny. Czaszka chadecji już się nie uśmiechnie. UE jest dziś two- rem wyraziście antychrześcijańskim. Także w Polsce po stronie >

liberalno-lewicowej ostatni zwolennicy dialogu z Kościołem i obecności etyki chrześcijańskiej w przestrzeni publicznej w rodzaju Adama Michnika są postrzegani jako dinozaury skazane na wymarcie. Z drugiej strony jedyna odnosząca sukcesy prawica w świecie zachodnim to taka stawiająca na konfrontację z liberalnymi elitami, kontestująca niedobitki chadecji.

Wydaje się także, że znaczna część hierarchicznego Kościoła wygodnie umościła się w komfortowym świecie lat 90. i dwutysięcznych jako siła polityczna i materialna. Rytualne odwoływanie się przy każdej okazji do Jana Pawła II i odcinanie kuponów od jego popularności stało się niekiedy ucieczką od tłumaczenia, czemu coś jest naprawdę dobre i prawdziwe. Cytat z Papieża musiał być w każdym kazaniu. „Roma locuta, causa finita” – argument z autorytetu miał rozstrzygać każdą dyskusję, a przy okazji gwarantować społeczny szacunek dla etyki chrześcijańskiej i uznanie pozycji Kościoła.

Tymczasem Kościół powinien odważnie i jednoznacznie odnosić się do konkretnych problemów współczesnego, codziennego życia normalnych ludzi – etycznych, społecznych, pracowniczych, bytowych, rodzinnych – wieczną Prawdą Ewangelii. Mało który biskup chce dziś jednak mówić: „tak – tak, nie – nie”. Zbyt często mieszana jest także afirmacja konkretnych prawd w życiu publicznym oraz wyraża-

nie poparcia dla polityków. Władza świecka oraz Kościół powinny się nawzajem kontrolować i pilnować, a nigdy załatwiać razem interesiki w logice interesu korporacyjnego. Nie uciekniemy także od pytania o skandale seksualne w Kościele w czasie trwania pontyfikatu.

Trzeba też odróżnić poziom historii Polski oraz Kościoła powszechnego. Karol Wojtyła został wybrany na następcę św. Piotra młodo i rządził aż ponad 26 lat. Mało kto zdaje sobie sprawę, że był to trzeci najdłużej urzędujący Papież w całej historii Kościoła, Dłużej od niego panował tylko sam św. Piotr liczony od Wniebowstąpienia Chrystusa po męczeńską śmierć oraz Pius IX w XIX w. Tak

naprawdę zatem drugi, jeśli weźmiemy pod uwagę „normalnych papieży”. Mimo wielu nadziei nie nastąpiła jednak żadna „wiosna Kościoła”. Absurdem jest udawanie przez niektórych konserwatywnych katolików, że

KULT JANA PAWŁA II STAŁ SIĘ NIE TYLKO POWSZECHNY, ALE TAKŻE BARDZO CZĘSTO POWIERZCHOWNY.

Franciszek pojawił się „Deus ex machina”, a wcześniej było idealnie, gdy obecny pontifex kontynuuje zmiany w nauczaniu wprowadzane w ogromnej mierze właśnie przez Jana Pawła II dotyczące „dotostosowania Kościoła do współczesnego świata” – wolności religijnej, ekumenizmu (słynne całowanie Koranu czy spotkanie w Asyżu), zmiany celów małżeństwa z jasnego stawiania na pierwszym miejscu płodzenia i wychowywania dzieci na postawienie na tym

samym poziomie wzajemnej miłości małżonków, częste wprowadzanie do kościelnego prawa języka romantycznej poezji. Także Papież Polak poluzował de facto kryteria stwierdzania nieważności małżeństwa, dodając niejasne kryterium „niezdolności podjęcia ważnych obowiązków małżeńskich z przyczyn natury psychicznej”. W ostatnich dekadach nastąpił lawinowy wzrost orzeczeń o nieważności małżeństwa, wspomniana przesłanka jest najczęściej używaną, a wykorzystywanie tej furtki do „rozwodów kościelnych” jest wiedzą powszechną.

Rzecz jasna nie chodzi o to, żeby teraz popadać w drugą skrajność i zgadzać się na przekłamane przedstawianie Jana Pawła II jako potwora – niekiedy pełne wręcz kuriozalnych manipulacji, jak w słynnym dokumencie TVN. Oczywiście, że był jedną z najważniejszych postaci w naszej polskiej historii, bez której nie da się zrozumieć naszej współczesności. Potrzebne jest jednak rozsądne, wyważone i rzeczowe opowiadanie o nim samym i jego działaniach. Od wyidealizowanego, nieskazitelnego pomnika ciekawszy może być człowiek – młody sierota, aktor próbujący przetrwać pod okupacją, ambitny poeta fascynujący się polskim romantyzmem. Z pewnością warto o Karolu Wojtyśle mówić właśnie w kontekście wielowiekowego dziedzictwa naszego narodu, z którego wyrastał i w które wrósł, wywalczając sobie w nim poczesne miejsce – choćby w kontekście kanonizowanej przez niego Jadwigi czy ważnych dla niego naszych wielkich pisarzy.

Najbardziej ponadczasowy i najciekawszy jest zaś sam Chrystus – to o Nim przede wszystkim powinniśmy mówić, jeśli chcemy skutecznie ewangelizować. **S**



Magdalena Okraska

Historia kręci się i trwa

Tezy o „końcu historii” już dawno zgniły na jej śmietniku. Jedyne, co wiadomo o przyszłości Europy i świata, to to, że nie wiadomo niczego. Tylko że to nic nowego – to raczej długie okresy spokoju i bezpieczeństwa są dla naszej planety niecharakterystyczne. Uwierzyliśmy w gładką opowieść o ciągłym rozwoju, w perspektywę życia w kulturze wygody, przesytu i nadmiaru. Tymczasem idą czasy niepewne, zaskakujące, być może ciężkie.

Wystarczyło kilkadziesiąt lat względnego spokoju na tzw. Zachodzie i uwierzono – a raczej chciano uwierzyć – że tak będzie już zawsze. Niepewne czasy wymagają nie tylko silnego przywództwa, ale także zdyscyplinowanego społeczeństwa. Jednak lata mijające (pozornie) bez zagrożeń sprawiły, że wizja wojny, walki, społecznego zjednoczenia, a w każdym razie jakiejś zmiany, wydaje się niedorzeczna. Jakikolwiek wysiłek, który należałoby wyprzedzająco podjąć w kwestii obrony kraju, zdaje się ponad siły. Młodsze pokolenia nie chcą bronić ojczyzny – a deklaracje tych, którzy by chcieli, są uznawane za puště bądź wyśmiewane. Szuka się pretekstów, by wizja konieczności obrony granic kraju stała się niedorzeczna, a na pewno niekomfortowa. „Pierwszy bym uciekł”, „Na żadne szkolenie nie idę” – to bardzo częste wypowiedzi młodych mężczyzn, bez względu na ich afiliację polityczną. Pojawia się, też być może zasadnie poruszona, ale rozdęta w dyskusji do niemożliwych rozmiarów, kwestia udziału kobiet w boju. Mężczyźni oczekują argumentów

z cyklu „dlaczego my, a one nie”, a zwyczajowe wyjaśnienia (że ktoś musi zająć się dziećmi i starcami, że siła fizyczna kobiet jest mniejsza, wreszcie – że ktoś musi podczas wojny pracować) ich nie przekonują.

Reakcje społeczne na możliwość zmiany sytuacji geopolitycznej na mniej stabilną, przerodzenie się ustalonego porządku i spokoju w konflikt, są bardzo różne. Faktycznej wojny zazwyczaj boją ludzie starsi, którzy pamiętają czasy okupacji albo byli dziećmi tuż po niej. Ostatnio odwiedziłam starego człowieka, który na pytanie, dlaczego ma pozamykane na wiele zamków kolejne drzwi i furtki, odpowiedział: „Ruscy idą”. Słucham jednak też wielu wypowiedzi osób, które z wielką pewnością siebie twierdzą, że wojna, owszem, będzie, ale nie za naszego życia.

Wagi tego, co nas czeka, nie znają zapewne w pełni nawet ci, którzy teraz reżyserują dalsze kroki z zaciszu swoich gabinetów. Jedno jest pewne – Polska leży tam, gdzie leży, i swojego położenia na mapie zmienić nie może. Jedyne, co nam pozostało, to zastanawianie się, kto (i czy w ogóle?) nas ochroni. A może, jak zazwyczaj, zostaniemy poświęceni na ołtarzu „większego dobra”, czyli osiągnięcia przez mocarstwa Wschodu i Zachodu zadowalającego dla nich konsensusu. W naszą stronę popłyną tylko tradycyjne zapewnienia o wsparciu, ewentualnie konstatacje, że Polska „musi istnieć”, ponieważ stanowi bufor.

Czekamy. **S**



Polski konserwatyzm polityczny, mimo kłótni na prawicy, był silny, ponieważ w Polsce był bardzo silny konserwatyzm społeczny. Ogromną zasługę miał w tym Kościół z Janem Pawłem II na czele. Jednak Jan Paweł II był ojcem **bardzo wymagającym moralnie** i temu zadaniu nie podołała ani klasa polityczna, ani Polacy, ani nawet sam Kościół w Polsce.

Jakub Pacan

Konserwatyści patrzają na Papieża

Mija 20 lat od śmierci Ojca, bo Jan Paweł II niezaprzeczalnie był Ojcem Polaków. Okrągłe rocznice zawsze skłaniają do tego, by poddać refleksji miniony czas. I jeśli pojawia się pośród niektórych z nas niepokój o wierność wobec wartości, które zostawił nam w testamencie,



Premier Donald Tusk podczas otwarcia Muzeum Domu Papieża. Na zdjęciu: Bogdan Zdrojewski, kard. Stanisław Dziwisz, Ewa Filipiak, Marek Sowa; Wadowice, 9 kwietnia 2014 r.

Fot. Jakub Porzycki / Forum

to dobrze. To świadczy o tym, że mimo upływu dwóch dekad „nasz” Papież ciągle porusza te najczulsze struny w naszych wnętrzach, które mają ogromny wpływ na podejmowanie ważnych decyzji. Ale właśnie czy żywa pamięć o JP II ma jeszcze wpływ na nasze wybory? Minęło tyle czasu, że i ludzie wychowa-

ni w epoce wojtyliańskiej mogli stracić ojcowski GPS, dla młodych zaś, urodzonych po 2005 roku, ten dar z niebios jest trochę postacią abstrakcyjną.

Mąż stanu

Epoka wojtyliańska w najnowszej historii Polski nie kończyła się tylko na Kościele. Wielowymiarowość i komplementarność tego pontyfikatu pozostawiła też niezatarty ślad w polskiej polityce, przede wszystkim wpłynęła na kulturę polityczną polskiego konserwatyzmu. Nie mogło być inaczej, Papież był wychowawcą

Z JEDNEJ STRONY POLITYCY MŁODEJ PRAWICY WIDZIELI W PAPIEŻU WZÓR, Z DRUGIEJ SAM JP II **NIE ZOSTAWIŁ** ŚWIATA POLITYKI BEZ PRÓB JEGO REEWANGELIZACJI.

prawicowych polityków. Był tym, do którego jechało się na audiencję do Watykanu, robiło się z nim zdjęcie i eksponowało je w swoim gabinecie. Członkowie PZPR też tak robili.

Z jednej strony politycy młodej prawicy widzieli w Papieżu wzór, z drugiej sam JP II nie zostawił świata polityki bez prób jego reewangelizacji i występował na największych „areopagach” współczesnej światowej polityki, m.in. w Kongresie USA, siedzibie ONZ, włoskim parlamencie i Parlamencie Europejskim. Bundestag uczcił jego zasługi jako „jednego z wielkich Papieży w historii

Kościoła”. Papież pojawiał się w krajach, gdzie pokój był bardzo kruchy, by go umacniać, nie stronił od spotkań z politykami, nawet tak kontrowersyjnymi jak Fidel Castro, Michaił Gorbaczow czy Wojciech Jaruzelski. Ronald Reagan mówił o nim: „Mój najlepszy przyjaciel”.

W polskim Sejmie mówił w 1999 roku: „Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że to dzisiejsze spotkanie w parlamencie byłoby niemożliwe bez zdecydowanego sprzeciwu polskich robotników na Wybrzeżu w pamiętnym Sierpniu 1980 roku. Nie byłoby możliwe

bez «Solidarności», która wybrała drogę pokojowej walki o prawa człowieka i całego narodu. Wybrała także zasadę, jakże powszechnie wtedy akceptowaną, że «nie ma wolności bez solidarności»: solidarności z drugim człowiekiem, solidarności przekraczającej różnego rodzaju bariery klasowe, światopoglądowe, kulturowe, a nawet geograficzne, czego świadectwem była pamięć o losie naszych wschodnich sąsiadów”.

To ważny aspekt przemówienia, JP II bowiem zawsze syntetyzował dzieje w polityce, traktował je jako ciągłość, przypominał o obowiązkach wobec pokoleń przeszłych i przyszłych.

Ale apelował też: „Pamięć o moralnych przesłaniach «Solidarności», a także o naszych, jakże często tragicznych doświadczeniach historycznych, winna dziś oddziaływać w większym stopniu na jakość polskiego życia zbiorowego, na styl uprawiania polityki czy jakiegokolwiek działalności publicznej, zwłaszcza takiej, która jest sprawowana na mocy społecznego wyboru i zaufania”.

Z JP II łatwiej

Papież formował polskich konserwatystów nie tyle przez wkład intelektualny, choć on był ogromny, co przez działanie, świadectwo własnego życia. Ta świętość zobowiązywała, kształtowała postawy polityczne. Jeżeli ktoś mówi o abstrakcyjnych pojęciach służby publicznej czy działaniu na rzecz dobra wspólnego lub kierowania się Dekalogiem w działaniach politycznych, to nabiera to sensu tylko wtedy, gdy sam jest przepełniony tymi wartościami.

Polski konserwatyizm polityczny, mimo kłótni na prawicy i gorszących scen, był silny, ponieważ w Polsce był bardzo silny konserwatyizm społeczny i była w tym ogromna zasługa Kościoła z JP II na czele. Nie da się oddzielić wpływu konserwatyizmu społecznego od politycznego. Polski konserwatyizm społeczny był niejako naturalny, tak jak więk-

szczość Polaków w Polsce po 1989 roku była konserwatywna, często o tym nie wiedząc. Ten drugi wyrastał z tego pierwszego. 2005 rok to jeszcze czas, gdy dominował u nas katolicyzm masowy, kulturowy, czas, gdy Kościół katolicki był hegemonem. Może nie był to już czas, kiedy kandydaci SLD na burmistrzów i posłów często przed wyborami siadali w pierwszych ławkach w kościele, jak w latach 90., ale liczby powołań, osób, które uczestniczyły we Mszach Świętych, chrzcin i pierwszych komunii były poza absolutnym zasięgiem reszty państw UE, do której Polska weszła rok wcześniej.

Mimo wielu błędów, kłótni, złych koalicji polski konserwatyzm miał silną tożsamość, nie musiał się jej uczyć na nowo, co wcale nie było takie oczywiste w innych krajach postkomunistycznych. Prof. Vladimír Palko w książce „Lwy nadchodzą” wspomina o tym, jak słowaccy konserwatyści jeździli m.in. do Włoch uczyć się tego, co to jest chadecja, i często zamiast o niej słyszeli hasła centrolewicowe. Polscy politycy wyrosli z opozycji

obyczajowa poczyniała sobie w Polsce. PO roku 2005 to partia umiarkowanie konserwatywna, konserwatywno-liberalna. Ilu tam było autentycznych konserwatystów, trudno dziś policzyć, ale nawet centrowi sympatycy PO nie byli otwarci na nowiki obyczajowe. To okres, kiedy nawet tak zadeklarowany liberał jak Donald Tusk musiał się liczyć z uczuciami wyborców, którzy może i do kościoła nie chodzili, ale mieli jeszcze wartości powiązane

z moralnością katolicką. W roku 2023 Tusk realizuje swoje marzenie o przejściu lewicy i w jednym ze sztandarowych haseł KO w czasie kampanii wyborczej jest „legalna i bezpieczna aborcja” i związki partnerskie.

Gdy Papież odchodził, katolicyzm był metapolityczną ideą, z którą wszyscy musieli się liczyć. Panował model pełnej współpracy państwa i Kościoła. Sam Kościół

był oceniany pozytywnie w najnowszej historii Polski jako nośnik wartości. Wartości wyrosłe z Dekalogu były fundamentem w sferze aksjologicznej i miały odzwierciedlenie w prawodawstwie.

Bez przewodnika

W 2025 roku polski konserwatyizm jest na rozdrożu. Kościół przestał odcinać kupony od wdzięczności za walkę z komunizmem i odzyskaną wolność. Minęło 36 lat od momentu, kiedy Polska stała się wolna. Pokolenie, które pamięta, że Kościół był politycznym schronieniem i powiewem wolności, jest w wie-

„PAMIĘĆ O MORALNYCH PRZESŁANIACH «SOLIDARNOŚCI», A TAKŻE O NASZYCH, JAKŻE CZĘSTO TRAGICZNYCH, DOŚWIADCZENIACH HISTORYCZNYCH, WINNA DZIŚ ODDZIAŁYWAĆ W WIĘKSZYM STOPNIU NA JAKOŚĆ POLSKIEGO ŻYCIA ZBIOROWEGO”.

mieli lżej, ogrzewali się w blasku JP II i wielkości Kościoła.

Od 2005 roku, od śmierci Papieża, polski konserwatyzm wszedł w epokę długiej próby, w której nadal trwa. Rok przed śmiercią JP II Polska weszła do UE i otworzyła się na całe wspólnotowe prawodawstwo godzące często w podstawowe prawa moralne zawarte w katolicyzmie. Do tego to wsparcie symboliczne i duchowe z Watykanu właśnie się skończyło. PiS jeszcze wtedy zdobyło władzę na dwa lata, ale potem przejęła ją PO.

Na przykładzie tej partii dobrze widać, z jaką łatwością rewolucja

ku senioralnym. Konserwatyzm uformowany przez wielki pontyfikat jest zjawiskiem generacyjnym najsilniej reprezentowanym w starszym pokoleniu, a próby dotarcia do młodych Polaków odbywają się na zasadzie prób i błędów.

Przyszłe losy polskiego konserwatyzmu tak silnie związanego z Kościołem katolickim są niewiadomą także dlatego, że sam Kościół staje się coraz bardziej liberalny. Papież Franciszek jest rewolucjonistą i sytuacja się wręcz odwróciła. O ile wcześniej to Kościół był wzorem i oparciem dla polskich konserwatystów, o tyle obecnie to środowiska konserwatywne mają pretensję do hierarchów lub ostrzegają opinię publiczną przed nowinkami płynącymi z Watykanu.

„W Niemczech płynny katolicyzm już wyprzedził wyznanie luterzańskie na drodze do stania się nijakim kapelanem Zeitgeistu, zachowując przy tym żywotność instytucjonalną dzięki Kirchensteuer (podatkowi kościelnemu). Od czego się to zaczyna? W Niemczech zaczęło się od dwóch twierdzeń: po pierwsze, chrześcijańska etyka miłości między-ludzkiej musi złać się z rewolucją seksualną; po drugie, religia biblijna (judaizm i chrześcijaństwo) nie stanowi jedynej, natchnionej przez Boga historii zbawienia, ale jest jedynie wyrazem naturalnej

religijności człowieka, która jest projekcją szlacheckich aspiracji rodzaju ludzkiego. Freud i Feuerbach stanowią wyjątkowo toksyczną mieszkankę” – mówi z rozmowie z „Teologią Polityczną” słynny watykanista Georg Weigel.

Kościoły w Europie Zachodniej, w tym Watykan, są liberalne. Nasi konserwatyści dopiero się tego uczą. Tam za bardzo nie ma już czego naśladować, jeśli chodzi o tradycjonalizm. Ba, doszło do tego, że to konserwatyści z Europy Zachodniej widzieli w PiS

w 2015 roku szansę na jakąś rekonkwistę w europejskiej polityce i powrót do chrześcijańskich korzeni.

Sam Jan Paweł II pragnął, by Polacy rechrystianizowali Europę. Tyle że mało kto wspomniało hasło „Pokolenie JP II”, choć marsze papieskie nadal gromadzą tysiące ludzi. – To w ogóle było

tym przez całe lata 90., co zupełnie nie przystawało do rzeczywistości ekonomiczno-politycznej Polaków. Byliśmy społeczeństwem biednym, zajęтым zarabianiem pieniędzy lub walką o przetrwanie i słowa Jana Pawła II o szczególnej misji w ponownym chrystianizowaniu Europy krążyły jedynie w wąskich kręgach intelektualistów – mówił w wywiadzie dla „Tygodnika Solidarność” dr Jacek Sokołowski, autor książki „Transnaród. Polacy w poszukiwaniu politycznej formy”.

W 20 lat po odejściu Jana Pawła II polscy konserwatyści szukają na siebie pomysłu na nowo. Jesteśmy po bezprecedensowym ataku na JP II sugerującym, że ukrywał pedofilię, gdy był w Krakowie. Kościół wywiesił białą flagę i nie chce brać udziału w walkach politycznych. Baza konserwatywnych wyborców też nie jest jednolita, młodzi nie są już formowani przez Kościół. Trudne czasy i wojna za wschodnią granicą sprzyjają tradycyjnym wzorcom, ale ile w nich odwołań do katolickiej nauki społecznej?

JP II był podziwiany, czczony, wprawiał w zachwyt, dodawał otuchy, jednak jego nauka nie zawsze

W 20 LAT PO ODEJŚCIU JANA PAWŁA II POLSCY KONSERWATYŚCI SZUKAJĄ NA SIEBIE POMYSŁU NA NOWO.

GDY PAPIEŻ ODCHODZIŁ, KATOLICYZM BYŁ METAPOLITYCZNĄ IDEĄ, Z KTÓRĄ **WSZYSCY MUSIELI SIĘ LICZYĆ.** PANOWAŁ MODEL PEŁNEJ WSPÓŁPRACY PAŃSTWA I KOŚCIOŁA.

jakieś naiwne mesjanistyczne myślenie, że PiS pobudzi środowiska konserwatywne i tradycjonalistyczne do odwojowania Europy i dojdzie w końcu do zatrzymania zdobyczy rewolucji. Karmiliśmy się

trafiała na podatny grunt. Był kochającym ojcem, ale też bardzo wymagającym moralnie i temu zadaniu nie podołała ani klasa polityczna, ani Polacy, ani nawet sam Kościół w Polsce. **S**

Kult obrócony na nice

Zanim zmarł, rodacy uhonorowali jego postać i dokonania 230 pomnikami. Po odejściu Jana Pawła II liczba ta wzrosła prawie czterokrotnie – licząc tylko obiekty na terenie Polski. Nie sposób sumarycznie ocenić estetycznych walorów tych monumentów, jednak przynajmniej – gros z nich nie reprezentuje wysokiej artystycznej próby. Dla mnie jednak ważniejsze niż krytyczna ocena „pomnikozoy” wydają się inne aspekty tego fenomenu. Jak kult **przeobraził się** w swoje przeciwieństwo? Z jakiego powodu podziw zamienił się w „heheszkowanie”, a nawet jawną antypatię? Kto i co się do tego przyczyniło?

Monika Małkowska

Pamiętam kwiecień, kiedy „nasz” Papa umierał. I przedwzrostny bieg okoliczności, który na stałe połączył wizerunek Jana Pawła II z... Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Dwa tygodnie wcześniej bowiem położono kamień węgielny pod budowę placówki, a widomym znakiem tego aktu miał być billboard ustawiony u zbiegu ulic Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej. Na banerze ukazywała się widoczna z dużej odległości profilowa podobizna Karola Wojtyły.

Ta wielka fotografia (z 2004 roku) autorstwa Piotra Uklańskiego wykonana techniką zdjęć lotniczych została „skomponowana” z postaci 3500 ciasno obok siebie ustawionych brazylijskich żołnierzy – jedni z obnażonymi torsami, inni w białych koszulach. Rzecz powstała na Biennale Sztuki w São Paulo, na którym Uklański reprezentował nasz kraj. Dana

kompozycja, później skatalogowana pod numerem 1. w kolekcji MSN, już na starcie obrosła w legendę. Otóż praca „Bez tytułu (Ioannes Paulus PP. II Karol Wojtyła)” siłą wydarzeń przeobraziła się w miejsce hołdu składanego zmarłemu Papieżowi. To tam, pod billboardem w centrum Warszawy, wieczorem 2 kwietnia urosła góra kwiatów i zapłonęło morze zniczy rozlewających się daleko po śródmieściu. Pracę Uklańskiego interpretowano jednoznacznie pozytywnie, ba!, doszukiwano się jej związków z polskim romantyzmem, patriotyzmem oraz religijnym uniesieniem. Papieska twarz uformowana z tysięcy anonimowych ciał – toż to niemal wyznanie wiary, wyraz przynależności do Kościoła, znak zrównania wszystkich wobec Boga i Jego ziemskiego namiestnika! Autor mniej wzniośle wyjaśniał genezę przedstawienia: „Pokazałem to, co dla Polski najbardziej



✓ Rzeźba Jerzego Kaliny „Zatrute źródło” na dziedzińcu Muzeum Narodowego; Warszawa, 23 września 2020 r.

Fot. M. Żęgliński



typowe, a jednocześnie najbardziej powszechne i na świecie znane. To, co jest jej symbolem – wizerunek Papieża”. Jasne, że nie przewidział zmiany kontekstu, w jakim zdjęcie zaistnieje: z międzynarodowych kompetycji w narodową żalobę. Przez kilka dni naprawdę czuliśmy się zjednoczeni w smutku, a odzwierciedleniem ogromnych emocji jawił się monumentalny afisz.

Uderzony meteorytem

Stulecie warszawskiej Zachęty wypadło w roku milenijnym. Wystawa z tej podwójnej okazji musiała wykraczać poza przeciętność. Anda Rottenberg, ówczesna dyrektorka Państwowej Galerii Sztuki, zaprosiła do współpracy głośnego szwajcarskiego kuratora Haralda Szeemana. Gwoździem prezentacji tajemniczo zatytułowanej „Uważaj, wychodząc z własnych snów. Możesz się znaleźć w cudzych” okazała się instalacja Maurizia Cattelana „Nona ora” („Dziewiąta godzina”). Salę Matejkowską wyścielono czerwoną wykładziną, na niej ułożono hiperrealistyczną kukłę Jana Pawła II przygniecionego meteorytem. Chyba żadne dzieło sztuki współczesnej nie wywołało tak wielu „narodowych” dyskusji ani nie przyczyniło się do emocjonalnego wzmożenia rodaków, na co dzień dość obojętnych wobec zjawisk w sztukach wizualnych. O „Nona ora” toczyły się też spory względem wizualnych wartości instalacji. Franciszek Starowieyski, w owym czasie „dyżurny” ekspert od sztuki, uznał rzeźbę za kicz niemający nic wspólnego z wysoką twórczością.

Ale co najważniejsze – to wtedy zaognił się polski podział na zwolenników ikonoklazmu i ikonodulii, inaczej mówiąc – na postępowców i wsteczników, światowców i zaściankowców. Akceleratorem tej dysharmonii stał się – o ironio!

– Jan Paweł II, a raczej podejście do jego kultu. Prawica dostrzegła w pracy Cattelana znamiona profanacji, co skłoniło kilku posłów PiS do czynnej interwencji: usunęli kamienny blok przywalający figurę Papieża. Uznano to za destrukcję dzieła sztuki (jednego z posłów oskarżono i po 16 latach wydano wyrok skazujący, od wykonania którego zresztą odstąpiono). Akt „demolki” fotograficznie uwiecznili dziennikarze „Superaka” i opublikowali ku uciesze „światłej” części społeczeństwa – bo też rejestracja wydarzenia, pozbawiona powagi przyczyn tego zajścia, prezentowała się krotocwilnie. Tak czy siak, rozgłos towarzyszący ekspozycji przyczynił się do wzrostu popularności Cattelana, skądinąd artysty przewrotnego i wieloznacznego. Co ciekawe, sam autor przyznawał, że w jego intencji leżała konfrontacja religii z bluźnierstwem, z czym spotykamy się w codziennym życiu. Najzabawniejsze, że rozjemcą w sprawie okazał się prezydent Aleksander Kwaśniewski, wydając oświadczenie, w którym odmawia dziełu cech bluźnierstwa i interpretuje jako „allegorię brzemienia nałożonego na Papieża przez Boga”.

„Odjaniepawlanie”

Dwie dekady później, w setną rocznicę urodzin Karola Wojtyły, „Nona ora” doczekała się riposty w postaci instalacji Jerzego Kaliny zrealizowanej przed wejściem do warszawskiego Muzeum Narodowego. Tamże, w niecce okalającej fontannę, a wypełnionej zabarwioną na krwawy kolor wodą, artysta umieścił figurę Papieża. Naturalistycznie oddana postać unosi wysoko ponad głowę masyw, który w wersji Cattelana ją przygniatał. Zda się – zaraz miotnie kamieniem. W wizji Kaliny Jan Paweł II jawi się tytanem o ponadludzkiej

sile, zdolny przeciwstawić się duchowej dewastacji współczesnego świata. W tym przypadku nie chodziło o trwałe „pomnik”, lecz właśnie o efemeryczny charakter instalacji. Niestety, zbyt nachalna forma „Zatrutego źródła” okazała się źródłem memów, żartów i negatywnych komentarzy.

Jednak to nie praca Kaliny zapoczątkowała nawalankę – bo trudno inaczej określić internetowy szturm na mit? kult? a w sumie na dokonania/zasługi nieżyjącego już Papieża. Apogeum nastąpiło jesienią 2020 roku, w czasach pandemii, kiedy podkreślono narrację o „tolerowaniu” pedofilii wśród księży przez Karola Wojtyłę. Wtedy to Papież w przestrzeni internetowej przeobraził się w „bestię z Wadowic”, co przełożyło się na działania w realu. Inicjowali je pro-aborcyjni, zarazem antyklearykalni działacze. Podczas ulicznych protestów doszło do niszczenia pomników Jana Pawła II i dezawuowania jego osoby. Podobizny były okrywane papierem toaletowym, ręce nurzano w czarnej bądź czerwonej farbie, domalowywano groteskowe „dodatki”. Wreszcie protestujący zaczęli przerabiać także znaki drogowe, zmieniając ulice Jana Pawła II na ulice upamiętniające „jego ofiary”. Widome oznaki deprecjacji szły w parze z określeniami dyskredytującymi postać Papieża. Znacie to? Papaj, cenzo, rzułka morda, 2137, RiGCz, JP2GMD – to określenia, którymi przerzuca się pokolenie Z, a nawet to trochę starsze. „Jan Paweł Drugi zaj...bał mi szlugi” i dość popularne „Co tu się odjanie-pawła” – powiedzonka pomiędzy przekleństwem a bezrefleksyjnym żarciem. Kpina, którą natychmiast podchwycili młodzi artyści. W tym kontekście wystawa Karoliny Konopki w katowickim BWA nazwana „Torto-

logią” wpisuje się w nurt „flekowania” kogoś, kto w tak nieporównywalnym wymiarze zawładnął świadomością Polaków – i właściwie całego świata. A tu Karolina Konopka piecze 37-warstwową wadowicką kremówkę, którą można, i owszem, skonsumować, choć to po trosze akt kanibalizmu i zjadania „patriotycznego” tortu.

Papież w osamotnieniu

Warto się cofnąć do początków wizualnej „degradacji” figury Papieża Polaka, bo na swój sposób ilustruje to także proces powolnej moralnej erozji naszych kulturalnych elit. Inicjalnie miało to znamiona refleksji nad banalizowaniem obrazu osoby, której rozpoznawalność staje się globalnym doświadczeniem. Bo – ha,

wersyjność swych dokonań. I znów doszło do zadymy. Na wystawę „Santo Subito”, czynną we wrocławskim BWA jesienią 2007 roku, wkroczyła policja, której zgłoszono, że projekt Fussa uraża uczucia religijne. Władza nie podzieliła tego zdania.

W zlaicyzowanej sztuce zdarzają się jednak projekty prawdziwie poruszające, wręcz profetyczne, w których figura Jana Pawła II odgrywa główną rolę. W 2008 roku Hubert Czerepok zainicjował akcję „Pod pomnikiem” będącą powtórzeniem sytuacji z 1987 roku, podczas trzeciej papieskiej pielgrzymki do Polski. Wówczas Karol Wojtyła odwiedził Trójmiasto i modlił się pod pomnikiem Poległych Stoczniovców (zabitych podczas strajku w 1970 roku). Wiernych nie

WARTO COFNAĆ SIĘ DO POCZĄTKÓW WIZUALNEJ „DEGRADACJI” FIGURY PAPIEŻA POLAKA, BO NA SWÓJ SPOSÓB ILUSTRUJE TO TAKŻE PROCES POWOLNEJ MORALNEJ EROZJI NASZYCH KULTURALNYCH ELIT.

ha – oto Rafał Bujnowski pokazuje „Schemat malowania papieża” (2001): mgławicowy zarys papieskiej twarzy, którą w kilku etapach łatwego malarzskiego postępowania można urealnić. Nie trzeba talentu, wystarczy działać według wskazanego wzorca. Albo jeszcze śmieszniejsze: „Papież ogrodowy” (2006), limitowana seria 24 papieskich figurek półmetrowej wysokości, wykonanych na podobieństwo kiczowatych krasnali ogrodowych. Każda z nich przedstawia zminiaturyzowaną postać Jana Pawła II ukazaną w tym samym geście błogosławieństwa, jedynie różniących się kolorami ornatów. Autor Peter Fuss (nickname), trójmiejski streetartowiec, nie ujawnia danych ze względu na kontro-

dopuszczono wtedy pod pomnik. Zamiast nich podstawiono półtora tysiąca „statystów” – wojskowych z Marynarki Wojennej, poinstruowanych przez SB, jak się zachować (w myśl planów działań „Zorza II”). Mieli oni w pewnym momencie ostentacyjnie odwrócić się od Ojca Świętego, pozostawiając go samotnie na placu. Udało się jednak uchwycić ten manewr na zdjęciach. Po latach Czerepok zaprosił kilkuset ochotników do powtórzenia tamtej sceny. Zamierzał skonfrontować się, i innych, z historią – tymczasem uświadomił, że to my sami, bez zewnętrznych nacisków (no, może pod presją „zawstydzania”) odwracamy się od wiary. Czas, by sobie to uzmysłowić. **S**



Piotr Skwieciński

Despotie już nie brzydzą

Można długo zastanawiać się, dlaczego administracja Donalda Trumpa zdecydowała zlikwidować radia Wolna Europa i Svoboda, nadające (głównie w internecie) przede wszystkim na obszar poradziecki? Niektórzy uważają, że stało się tak bez szczególnej przyczyny – po prostu Elon Musk kosi równo z trawą wszystko, a zwłaszcza to, co w jakikolwiek sposób kojarzy mu się z amerykańskim establishmentem z wnętrzem Beltway, czyli tym wszystkim, co znajduje się wewnątrz otaczającej Waszyngton obwodnicy.

Myślę, że tak myślący nie mają racji, a przynajmniej jest to opis bardzo niepełny, pomijający rdzeń problemu.

Aby dojść do tego rdzenia, odpowiedzmy sobie najpierw na pytanie: Dlaczego Stalin w 1943 roku nakazał rozwiązanie Kominternu? Odpowiedź jest oczywista – chciał w ten sposób zamydlić oczy Anglosasom i w ogóle Zachodowi, zasugerować że ZSRR się zmienił i nie będzie już podejmować prób niesienia rewolucji poza swoje granice.

Wydaje mi się, że dziś jest podobnie. Że likwidując Svobodę, Donald Trump wysłał Putinowi – i szerzej Kremlowi – taki sygnał: oto my, Amerykanie, zmieniliśmy się, i nie będziemy już podejmować żadnych prób zmieniania panującego u was systemu. Możecie więc nam zaufać. Możecie dogadać się z nami w sprawie Ukrainy, surowców mineralnych i w ogóle we wszystkich kwestiach – my nie jesteśmy już waszymi wrogami. Możemy chwilami mieć odmienne od was interesy, ale już wcale nie chcemy wspierać waszych przeciwników. Te czasy minęły.

Oczywiście taka odpowiedź wywołuje następne pytanie: Czy w ten sposób Trump chce oszukać swoich rosyjskich partnerów, tak jak Stalin Roosevelta i Churchilla? Ostatecznie stwierdzą to zapewne kiedyś historycy, ja tego nie wiem. Co więcej, na postawie znajomości Rosji postawiłbym tezę, że Moskwa i tak Trumpowi nie uwierzy. Ale gdyby ktoś bar-

dzo namawiał mnie do udzielenia odpowiedzi, czy POTUS, wysyłając ten sygnał, jest szczerzy czy nie, to powiedziałbym, że sądzę raczej, że jest.

Jego decyzja wpisuje się bowiem logicznie w obraz szerszy. Idzie otóż o to, że on sam i jego najbliżsi współpracownicy generalnie manifestacyjnie dystansują się od postrzegania świata w kategoriach, w jakich postrzegały go dotąd kolejne amerykańskie administracje – czyli starcia sił wolności, utożsamianych z Zachodem (z USA na czele), z siłami zniewolenia – czyli przede wszystkim despotami komunistycznymi, postkomunistycznymi czy islamistycznymi.

Nie oznacza to bynajmniej, aby nowi rządzący Ameryką całkowicie rezygnowali ze wszelkich wartości w polityce międzynarodowej, aby nie chcieli dalej postrzegać swojego kraju jako „łśniącego miasta na wzgórzu”, symbolu doskonałości dla samego siebie i reszty świata. Tylko że antytezą „łśniącego miasta” już nie są wschodnie despotie. Te są ekipie Trumpa raczej emocjonalnie obojętne, nie budzą jej obrzydzenia. Antytezą Ameryki, jak wyraźnie dowodzi monachijska mowa J.D. Vance’a, jest zachodnia Europa. To ona wzbudza silną, żywiołową niechęć trumpistów. Natomiast wschodnie despotie ich części się wręcz podobają, inna ich część ma do nich stosunek bardziej zniuansowany, ale dla nikogo spośród nich nie są one jakimś głównym, naturalnym przeciwnikiem.

A jeśli tak, to zamknięcie Radia Svoboda jawi się jako posunięcie bardzo logiczne. Po co, do licha, łądować pieniądze w zwalczanie kogoś, kogo wcale nie uważa się za przeciwnika, kogo wręcz warto obłaskawić, a w każdym razie nie ma sensu antagonizować? Skoro właściwy wróg jest zupełnie gdzie indziej?

Decyzja w sprawie Svobody mówi nam o kierunku myślenia nowej amerykańskiej ekipy znacznie więcej, niż sto kolejnych chaotycznych wypowiedzi prezydenta Trumpa. **S**

Kraj

Ochota, z jaką Donald Tusk chce oddać dowództwo polskiej armii jakiemuś **niemieckiemu generałowi**, pokazuje jego stosunek do polskości i niepodległości. Dla niego to nie jest wartość sama w sobie. Wybór przynależności państwowej to raczej kalkulacja niż poczucie tożsamości.

| Mariusz Staniszewski |



Marsz ku

PODLEGŁOŚCI

Nie było chyba lepszej okazji do tego, by przekonać się o intencjach obecnej władzy, a przede wszystkim obecnego premiera, niż dyskusja wokół przegłosowanej w Parlamencie Europejskim rezolucji o bezpieczeństwie. Aby dojść do jej sedna, trzeba odłożyć na bok wszystkie propagandowe zagrywki o wzmacnianiu polskiej obronności, Tarczy Wschód i tym podobnych dyrdymałach. Istotne są w rzeczywistości trzy elementy:

1. Tworzenie NATO-bis, czyli struktury wojskowej państw europejskich na bazie Paktu Północnoatlan-

tyckiego, której celem będzie budowa nowego systemu bezpieczeństwa. Ma on być oparty na państwach europejskich, a więc głównie Francji i Niemczech, pozostali sojusznicy mają oddać swoje siły zbrojne pod dowództwo w Brukseli.

2. Niemcy mają odtworzyć silną, nowoczesną armię, która uzyska zdolności bojowe i stanie się jednym z trzonów nowej europejskiej armii.

3. Niemcy i Francja, a także trochę Szwecja, Hiszpania i Włochy mają uzyskać poważne wsparcie

w odbudowie przemysłu zbrojeniowego, by Europa nie musiała wydawać miliardów euro na broń z USA.

Każdy z tych elementów osobno jest dla Polski niebezpieczny. Wszystkie razem tworzą mieszaną wybuchową, która uderza w podstawy naszego bezpieczeństwa i suwerenności. Nie trzeba być szczególnie wnikliwym znawcą historii i geopolityki, by rozumieć, co oznaczają dla nas wypchnięcie USA z Europy, potężna niemiecka armia i gra mocarstw z Rosją.

Donald Tusk z wykształcenia jest historykiem, a uprawianie polityki przez kilkadziesiąt lat z pewnością dało mu wystarczającą wiedzę, by te zagrożenia dostrzegać. Mimo tego nie waha się ani chwili, by realizować ten niebezpieczny dla Polski plan.

Poczucie przynależności

Donald Tusk sam siebie uznaje za Kaszuba. „Ale nigdy bym nie powiedział, że Kaszubi to naród, chociaż ich odrębność etniczna i taki wyraźnie odrębny charakter i bardzo duża tradycja, własne szkoły, własny język mogłyby zrodzić tego typu pokusy u niektórych. Ale na Kaszubach praktycznie nikt nie ma wątpliwości, że Kaszuba to jest Polak, to jest pewien rodzaj Polaka” – mówił obecny premier w 2013 roku.

Nie da się jednak tutaj uciec od wspomnianej odrębności, funkcjonowania jako mniejszość. Szczególnie gdy w świadomości przeplatają się trzy kultury – polska, kaszubska i niemiecka. Wszak w domu rodzinnym mówiło się u niego w różnych językach, a z babcią rozmawiał po niemiecku. Język ten był obecny nie tylko na co dzień, ale także podczas świąt. Na Boże Narodzenie śpiewało się raczej „Stille Nacht” niż „Cicha noc”.

To właśnie w tym kontekście należy czytać późniejsze słowa z eseju Tuska o tym, że „polskość to nienormalność”. Wokół tego stwierdzenia narosło wiele mitów, przywołajmy więc cały fragment: „Polskość to nienormalność – takie skojarzenie narzuca mi się z bolesną uporczywością, kiedy tylko dotykam tego niechcianego tematu. Polskość wywołuje u mnie niezmiennie odruch buntu: historia, geografia, pech dziejowy i Bóg wie co jeszcze wrzuciły na moje barki brzemię, którego nie mam specjalnej ochoty dźwigać, a zrzucić nie potrafię (nie chcę mimo wszystko?), wypaliły znamię; i każą je z dumą obnosić. Więc staję się nienormalny, wypełniony do granic polsnością,

i tam, gdzie inni mówią człowiek, ja mówię Polak; gdzie inni mówią kultura, cywilizacja i pieniądz, ja krzyczę; Bóg, Honor i Ojczyzna (wszystko koniecznie dużą literą); kiedy inni budują, kochają się i umierają, my walczymy, powstajemy i ginimy”.

I nawet jeśli w dalszej części Tusk przyznaje, że „polskość, niezależnie od uciążliwego dziedzictwa i tragicznych skojarzeń, pozostaje naszym wspólnym świadomym wyborem”, to jednak trudno nie zauważyć oczywistej tęsknoty do normalności. Tej pozbawionej patosu, umierania i walki. Do skończenia z uciążliwą, bolesną historią, która gniecie nasze serca i umysły, pozbawiając nas luzu, nowoczesności i radości.

Nie jest to nurt w polskim myśleniu obcy. Tak w „Trans-Atlantyku” Witold Gombrowicz pisał o rodakach, którzy na wieść o napaści Niemiec na Polskę w 1939 r. postanowili wrócić do kraju: „A płońcież wy, płońcież Rodacy do Narodu swego! Płońcież wy do Narodu waszego świętego chyba Przeklętego! Płońcież do Stwora tego św. Ciemnego, co od wieków zdycha, a zdechnąć nie może! Płońcież do Cudaka waszego św., od Natury całej przeklętego, co wciąż się rodzi, a przecież wciąż Nieurodzony! Płońcież, płońcież, żeby on wam ani Żyć, ani Zdechnąć nie pozwalał”.

NIEMCY BEZ CIENIA WSTYDU MÓWIĄ, ŻE W ICH KRAJU PANUJE WYŻSZA KULTURA PRAWNA, A TO WŁAŚNIE NIEMIECKA TRADYCJA PRAWNA DOPROWADZIŁA DO USTAW NORYMBERSKICH.

Dla Tuska i jemu podobnych drogą do oderwania się od tego uciążliwego bagażu, jaki miała nam zafundować historia, jest zerwanie z nią i przeistoczenie się w Zachód. Rezygnacja tego wiecznego rozpamiętywania klęsk, ofiar i boleści, by wreszcie móc się cieszyć życiem. To oczywiście alternatywa fałszywa, gdyż w historii potrafiliśmy i walczyć, i budować, a przede wszystkim bez własnej tożsamości przestajemy istnieć. Nie można tak po prostu zmienić jej sobie na inną. >

Europejskość, czyli szczęście

Ale dla całego środowiska premiera drogą do szczęścia ma być właśnie Unia Europejska. Spełnienie marzeń pokoleń, które musiały się zmagać nie tylko z komunizmem, ale też traumą po zbrodniach Niemców i Sowietów. Z upodleniem i brakiem perspektyw na szczęśliwe oraz normalne życie. Wspólnota Europejska, rozumiana raczej jako Zachód, zaistniała w polskiej zbiorowej świadomości jako strefa dobrobytu, w której nikt już nie musi „kamieni rzucać na szaniec” i „strzelać do wroga z diamentów”. Można wreszcie spokojnie korzystać z życia bez oglądania się na poświęcenia poprzednich pokoleń i uciążliwą tradycję.

Idea samej UE dla przedstawiciela mniejszości jest zresztą wyjątkowo atrakcyjna, gdyż nie każe już zastanawiać się, czy jest się bardziej Polakiem, czy Kaszubem. Teraz wystarczy być Europejczykiem, co mieści w sobie wszystkie możliwe identyfikacje.

Choć to oczywiście tylko ułudą, to jednak bardzo atrakcyjna dla ludzi cierpiących na kompleks polski. Nie chcą widzieć, że Unia Europejska jest po prostu politycznym narzędziem, które silniejszym pozwala kontrolować słabszych.

Nawet jeśli jest klubem bogatych, a w skali świata tak jest, to w istocie pozwala najbardziej zamożnym wysysać miliardy euro z biedniejszych.

Na dodatek najsilniejsi ani myślą wstydzić się swojej przeszłości, nawet jeśli byłaby ona najbardziej haniebna. Niemcy bez cienia wstydu mówią na przykład, że w ich kraju panuje wyższa kultura prawna, więc nie można do ich wymiaru sprawiedliwości przykładać tej samej miary, co do polskiego. Jakby nie zauważyli, że to właśnie niemiecka tradycja prawna doprowadziła do ustaw norymberskich. Silni jednak nie muszą się tłumaczyć.

Siła wyobrażenia

Tusk oczywiście zdaje sobie sprawę z tego, że cała polityka Wspólnoty jest podporządkowana interesom Niemiec i Francji. Może trochę też Belgii i Holandii. Pozostałe kraje mogą skorzystać, jeśli potrafią podłączyć się pod politykę Berlina i Paryża. Uznaje jednak, że ten stan jest naturalny i oczywisty. Próba zmiany układu ma być nie tylko skazana na klęskę, ale przynosi Polsce wyłącznie straty – odcięcie od KPO

czy innych unijnych funduszy, piętnowanie na forum europejskim, izolację i marginalizację.

Paradoksalnie jego polityka wciela w życie idee tzw. politycznych rewizjonistów, którzy przekonywali, że w 1939 roku trzeba było z Hitlerem iść na Moskwę, a dziś twierdzą, iż sojuszników trzeba szukać blisko, więc oglądanie się na USA jest wyrazem braku wyobraźni i romantycznego myślenia. Liczenie na Amerykanów ich zdaniem to mrzonka, bo ostatecznie i tak znajdziemy się w rosyjsko-niemieckich kleszczach. Uniknąć tego losu możemy tylko poprzez bliski sojusz z Berlinem.

Podporządkowanie Niemcom własnej armii ma być właśnie dopełnieniem tego sojuszu. Przełamanie dziejowej niemocy i ostatecznym znalezieniem się na Zachodzie. Donald Tusk otwarcie przyznał przecież, że okres zaborów oznaczał modernizację zachodnich terenów Rzeczypospolitej. Dziś mamy sposobność, by w ten sposób unowocześnić cały kraj.

Potęga kompleksu

Tego rodzaju rozumowanie jest oczywistym błędem, gdyż Wielkopolska i inne tereny wyrwane przez Prusy Rzeczypospolitej były raczej obszarem kolonizacji i eksploatacji. A gdy wybuchła na tych terenach polsko-niemiecka wojna gospodarcza, to wygrali ją Polacy, choć niemieccy przedsiębiorcy mieli za sobą wsparcie państwa.

Ponadto dobrowolna rezygnacja z własnej podmiotowości, choćby w najmniejszym zakresie, jest przez silnych traktowana z pogardą. W ten sposób nie zyskuje się sojuszników, a raczej nadzorców, którzy nigdy nie liczą się z opiniami lenników. Traktują ich raczej jak przedmiot handlu niż partnera w interesach. Dla Niemiec zawsze pozostaniemy więc strefą buforową dzielącą ich od Rosji. W najlepszym wypadku będzie to obszar ekspansji gospodarczej, w najbardziej czarnym scenariuszu, strefa zgniotu podczas konfliktu.

Zupełnie inaczej jest w przypadku Ameryki. W polityce tego kraju Polska może odgrywać rolę partnera, który zapewnia bezpieczeństwo i równowagę sił w regionie. To rola podmiotowa, która daje nam możliwość samodzielnego rozwoju.

Dla Tuska USA są jednak po prostu wrogiem. Państwem, które zakłóca sen o pojednaniu z Niemcami i końcu historii. **S**

DLA NIEMIEC ZAWSZE POZOSTANIEMY STREFĄ BUFOROWĄ DZIELĄCĄ ICH OD ROSJI.



Karol Gac

Fałszywy obrońca granicy

Premier Donald Tusk zaatakował niedawno PiS i Konfederację za to, że rzekomo nie poparły rezolucji Parlamentu Europejskiego ws. Tarczy Wschód, a następnie uchwały Sejmu w tej sprawie. Tyle tylko że szef rządu cynicznie manipuluje opinią publiczną i liczy na jej krótką pamięć. Warto więc przypomnieć, kto faktycznie wzmacniał granicę polsko-białoruską, a kto wpisywał się w narrację Kremla i Mińska.

Szerokim echem odbiło się głosowanie ws. niedawnej rezolucji PE. Rezolucji, która – co warto przypomnieć – i tak nie ma żadnej mocy prawnej, bo jest gestem czysto politycznym. Jednak władza oraz sprzyjające jej media, bardzo szybko narzuciły narrację, zgodnie z którą opozycja była przeciwna wzmocnieniu naszej wschodniej granicy, jej postawa zaś jest na rękę Putinowi. Problem w tym, że rezolucja nie dotyczyła w ogóle Tarczy Wschód (za tą poprawką akurat opozycja głosowała), ale czegoś zupełnie innego – de facto oddania kolejnych kompetencji Brukseli.

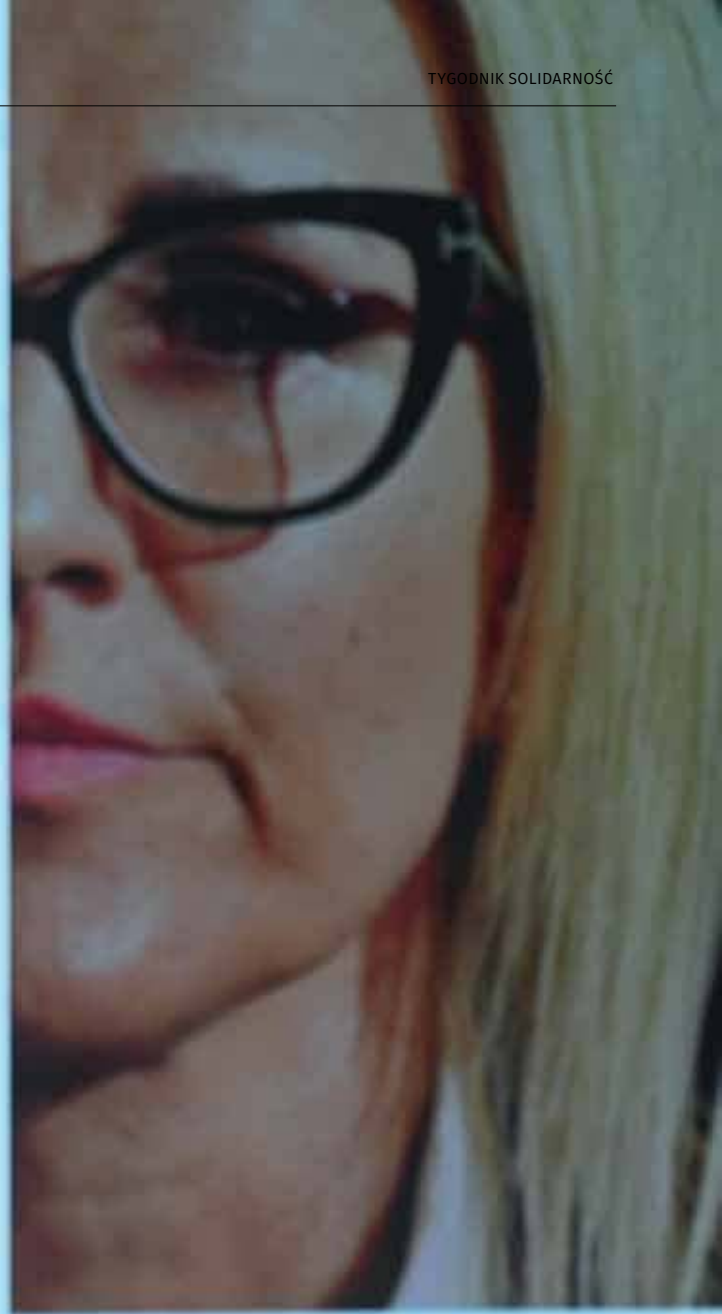
Żeby nie być gołosłownym, przytoczę tylko kilka punktów z dokumentu, który poparli europosłowie obecnej większości. Art. 7 nawołuje do stworzenia Europejskiej Unii Obronnej, czyli wspólnej europejskiej armii. Art. 24 wzywa do stałego ustanowienia finansowania dla Ukrainy w relacji do polskiego PKB. Rezolucja postuluje również odejście od zasady jednomyślności

(!) na rzecz głosowania większością kwalifikowaną w RE, a także wzmocnienie roli nadzorczej i kontrolnej PE zgodnie z rozszerzeniem roli UE w kwestii obronności. Prawda, że brzmi już inaczej?

Rząd, rzecz jasna, doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Otwartym tekstem napisał to m.in. szef KPRM Jan Grabiec, który przyznał, że „odejście UE od jednomyślności w decyzjach dotyczących finansowania obronności jest nam niezbędne”, bo „UE chce oddać Polsce miliardy”. Oczywiście, żadnych pieniędzy nie dostaniemy, ale pozbycie się kolejnych kompetencji stałoby się faktem.

Donald Tusk, atakując opozycję, wspierał się jednak na szczyty hipokryzji. Oczywiście, nie pierwszy raz. Warto jednak pamiętać, że gdy przyszło do realnych działań, a nie pustych deklaracji, to politycy obecnej większości – w imię politycznej walki – bezpardonowo atakowali rząd Zjednoczonej Prawicy za ochronę polsko-białoruskiej granicy. To oni urządzali cyrk przy granicy, nawoływali do jej rozszczelnienia czy wreszcie – głosowali przeciwko budowie zapory. Tak, tej samej, przy której niedawno lansował się Donald Tusk. Cóż, nie wystarczy teraz zmienić narracji. Fakty mówią bowiem same za siebie. I sądzę, że Polacy pamiętają, kto rzeczywiście troszczył się o granicę, a kto grał w orkiestrze Putina i Łukaszenki. **S**

Śmierć w bezwzględnym państwie



∨
Konferencja Jarosława Kaczyńskiego i Zbigniewa Ziobry
na temat m.in. śmierci Barbary Skrzypek. Na zdjęciu
Jarosław Kaczyński i prokurator Ewa Wrzosek;
Warszawa, 26 marca br.



Kilkanaście dni od śmierci Barbary Skrzypek nie przyniosło żadnego przełomu w polityce władz państwowych i w działaniu upolitycznionego, podporządkowanego celom Platformy Obywatelskiej wymiaru sprawiedliwości. Społeczne emocje zaczęły wygasać, urlopowani wracają do pracy i wygląda na to, że **nie zmieni się nic**. Choć początkowo zdawać się mogło, że sprawy przybiorą inny obrót, premier do spółki z rzecznikiem praw obywatelskich pozbawiają obywateli złudzeń. I nadziei, bo przecież z tą machiną zderzyć może się każdy z nas.

Krzysztof Karnkowski

O Ewie Wrzosek od lat głośno było z racji jej politycznego zaangażowania. W 2019 roku była jedną z osób, które Róża Thun zaprosiła do opowiedzenia na forum PE o rzekomych prześladowaniach, jakim poddawani są niezależni od władzy przedstawiciele środowisk prawniczych. Wrzosek nie była wówczas jeszcze specjalnie znana, więcej zainteresowania budziły personalia innych uczestników tej wyprawy. Brali w niej udział między innymi sędzia Waldemar Żurek i oskarżana o powiązania z Rosją aktywistka Ludmiła Kozłowska, żona Bartosza Kramka.

Kontrowersyjna prokurator

O samej Ewie Wrzosek stopniowo stawało się jednak coraz głośniej, ponieważ większe zasięgi zdobywały jej wypowiedzi w mediach społecznościowych. Przełomem było wszczęcie przez nią umorzonego już po kilku godzinach śledztwa w sprawie tzw. wyborów koperowych. Przełożeni oskarżyli Wrzosek o bezpodstawne wszczęcie motywowanego jedynie politycznie dochodzenia. Wszczęto też postępowanie wyjaśniające. W efekcie Wrzosek stała się gwiazdą niesprzyjających ówczesnym władzom mediów, zaczęły też mnożyć się listy i apele w jej obronie, formułowane przez dyżurny zestaw autorytetów prawniczych i moralnych. I tak zostało do dziś. W tej części historii trzeba wspomnieć jeszcze o zawieszeniu Wrzosek w związku ze śledztwem w sprawie przekazania informacji ze śledztwa dotyczącego wypadku warszawskiego autobusu, co miało pomóc w poprzedniej kampanii prezydenckiej Rafała Trzaskowskiego. Po zmianie władzy niektórzy widzieli Ewę Wrzosek na najwyższych stanowiskach. Na Facebooku znaleźć można na przykład, od dawna zresztą nieaktywną, stronę

„Żelazna Prokurator Ewa Wrzosek na prokuratora Krajowego”. Profil ma prawie dwa i pół tysiąca polubień. Jednak życie prokurator pod zwierzchnictwem Adama Bodnara nie było wcale usłane różami. Jej zbyt daleko idące zaangażowanie spowodowało jej skonfliktowanie ze zwierzchnikiem, czego najgłośniejszym akordem był telewizyjny wywiad, w którym Wrzosek stwierdziła, iż na tak specyficzne czasy lepszy byłby Roman Giertych. Sama definicja tej „specyfiki” też spowodowała na nią krytykę, choć nie

budziła stosownej reakcji. W maju zeszłego roku w rozmowie z „Polityką” Wrzosek przekonywała, że „Żyjemy w czasach powojennych, gdzie «po lasach grasują bandy», państwo wciąż jest zagrożone i trzeba działać w sposób niestandardowy. Prokurator ma prawo sam oceniać, jakie działanie jest zgodne z interesem społecznym”. „To nie jest ten czas, aby ściśle, w sposób pozytywistyczny trzymać się litery prawa” – mówiła w grudniu dziennikarce TVP. Znów padły też słowa o „czasie powojennym”. Jednak to krytyka przełożonego wywołała pierwszą od dawna reakcję na słowa Ewy Wrzosek. Po trzech miesiącach delegacji do Ministerstwa Sprawiedliwości Wrzosek powróciła do prokuratury, w której zajęła się sprawą tzw. „dwóch wież”. Sprawą, którą już wcześniej umorzył sąd

WRZOSEK STAŁA SIĘ GWIAZDĄ NIESPRZYJAJĄCYCH ÓWCZESNYM WŁADZOM MEDIÓW, ZACZĘŁY TEŻ MNOŻYĆ SIĘ LISTY I APELE W JEJ OBRONIE, FORMUŁOWANE PRZEZ DYŻURNY ZESTAW AUTORYTETÓW PRAWNICZYCH I MORALNYCH.

i której nie chciał prowadzić nikt inny w tej instytucji. Sama Wrzosek pytana w mediach mówiła, że na razie nie ma w niej żadnych dowodów, jednak nie poddawała się i prowadziła dalsze prace. I to w ramach tego śledztwa doszło do feralnego przesłuchania Barbary Skrzypek, długoletniej sekretarki Jarosława Kaczyńskiego. >

Przesłuchanie 2025

To niebezpieczny temat. Władza, mająca na ustach i sztandarach hasła o wolnych mediach i swobodzie wypowiedzi, straszy pozwami wszystkich, którzy w jej odczuciu zbyt wyraźnie powiążą fakty, których łączyć ze sobą w jej optyce nie należy. Sam minister Bodnar, zapowiadając drobiazgowo śledztwo, na jednym oddechu wykluczył jedną z kluczowych hipotez. Wyzaczył więc kierunek myślenia i swoim podwładnym, i mediom. I wszystkim, którzy chcą mieć święty spokój. Podsumujmy więc, co wiemy na pewno i czego jeszcze wolno nam się, miejmy nadzieję, domyślać.

Przesłuchanie Barbary Skrzypek przez prokurator Ewę Wrzosek odbyło się 12 marca bieżącego roku w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie. Trwało ono, według różnych przekazów, cztery lub pięć godzin. Skrzypek odmówiono udziału jej pełnomocnika, rzekomo nie miało tego wymagać jej dobro jako świadka. Zrobiono to pomimo sygnalizowanych przez nią problemów ze wzrokiem i ogólnie ze zdrowiem. Przeciwno jednej, nie mającej wcześniej kontaktów z wymiarem sprawiedliwości, stanęła bardzo zdeterminowana prokurator, a także dwoje przedstawicieli drugiej strony, skarżącej w tej dętej sprawie Jarosława Kaczyńskiego, wieloletniego przełożonego świadka. Przesłuchanie nie było rejestrowane, nie było również protokolanta. Wszelkie informacje o jego przebiegu znamy więc od osób zainteresowanych jego odpowiednim wyobrażeniem. Po opuszczeniu prokuratury Barbara Skrzypek miała uskarżać się na zdenerwowanie i zmęczenie. W tym samym czasie obecny na miejscu mecenas Wende twitował, że po „Uchu prezesa” (ten kabaretowy serial przed laty przybliżył opinii publicznej postać B. Skrzypek) pora na „Ucho prokuratora”. Czyli przynajmniej tu nastroje były znakomite. Trzy dni później przesłuchiwana zmarła, co bardzo wielu komentatorów od razu połączyło z wcześniejszym stresem. Specjaliści potwierdzają, że odłożony w czasie stres może spowodować rozległy zawał serca – a taką przyczynę zgonu wykazała sekcja zwłok. Argumentem za specyficznym przebiegiem spotkania było zaangażowanie pozostałych uczestników, które znalazło wyraz w licznych wpisach w mediach społecznościowych, w tym pisanych już po przesłuchaniu. Na tę narrację nałożono drugą. Wojciech Czuchnowski na łamach „Gazety Wyborczej” ujawnił, fałszywy jak się później okazało, przebieg wysłuchania w prokuraturze, według którego sekretarka prezesa PiS miała obciążyć szefa i dopiero później zdać sobie z tego sprawę. Tę ledwo skrywaną sugestię, że śmierć Skrzypek była na rękę Kaczyńskiemu powtórzyli później w mediach

m.in. Michał Kamiński i Ryszard Kalisz. Ujawniony później oficjalny protokół tego nie potwierdził, jednak sympatycy prokurator i wygodnej dla niej wersji zdarzeń przeszli nad tym do porządku dziennego, a poza prawniczymi mediami nikt nie pytał o źródła przecieku i konsekwencje wobec jego autorów.

Nieoczekiwana zamiana miejsc

Nie znaczy to jednak, że media, również te życzliwe ekipie rządzącej, całkowicie odpuściły temat. Głosów, że osoba tak zaangażowana nie pomaga wcale w rozliczeniach poprzedników, pojawiło się całkiem sporo. „Lepiej byłoby, gdyby sprawę prowadził prokurator niekojarzący się

BARBARZE SKRZYPEK ODMÓWIONO UDZIAŁU W PRZESŁUCHANIU JEJ PEŁNOMOCNIKA, RZEKOMO NIE MIAŁO TEGO WYMAGAĆ JEJ DOBRO JAKO ŚWIADKA. ZROBIONO TO POMIMO SYGNALIZOWANYCH PRZEZ NIĄ PROBLEMÓW ZE ZDROWIEM.

z aktywnością w bieżących sprawach publicznych, w tym politycznych. Jeśli – co prawdopodobne – prokurator Wrzosek dostała sprawę dwóch wież według kolejności przydziału, najlepiej byłoby, żeby sama z niej zrezygnowała. Albo by przekonała ją do tego jej szefowa” – pisała w „Polityce” Ewa Siedlecka. „W przesłuchaniu brało udział troje prawników sympatyzujących z obozem rządzącym, niechętnych Prawu i Sprawiedliwości, oraz przesłuchiwana – związana przez wiele lat z Prawem i Sprawiedliwości, bez wiedzy prawniczej. Z tej perspektywy niedopuszczenie pełnomocnika Barbary Skrzypek do udziału w przesłuchaniu było zgodne z prawem, ale zupełnie nieprzyzwoite” – to Patryk Słowik na wp.pl. W „Gazecie Wyborczej” z kolei Ewa Ivanowa pisała: „Ewie Wrzosek powierzono najbardziej polityczną sprawę, jaką można sobie wyobrazić. Nawet członkowie Lex Super Omnia [mocno upolitycznione stowarzyszenie prokuratorów, do którego należy Wrzosek – przyp. K.K.], gdy pytam ich o ocenę tej sytuacji, nie chcą komentować decyzji kierownictwa prokuratury pod nazwiskiem i nie potrafią logicznie wytłumaczyć, jakie racje przemawiały za tym, że przy blisko 6 tys. prokuratorów

sprawę związaną PiS i spółką Srebrna przydzielono akurat Wrzosek. Wielu mówi, że na jej miejscu złożyliby wniosek o wyłączenie”. W obronie prokurator stanął oczywiście Wojciech Czuchnowski, ale kluczowe były tu głosy polityków. Po dramatycznym liście prezydenta w dość lekceważący sposób głos zabrał premier Donald Tusk. „Tusk obraża i szantażuje moralnie krytyków prokurator Wrzosek” – skomentował na portalu OKO.press Piotr Pacewicz i to chyba najlepiej podsumowuje wypowiedź premiera. Przywoływane przez Piotra Pacewicza cytaty pokazują, jak bardzo sprawa ta podzieliła obóz przeciwników PiS. Linia graniczną okazał się być oczywiście poziom radykalizmu, a więc i determinacji. Jednak opinię publiczną najbardziej poruszył chyba Jerzy Owsiak. Gdy narracja prokuratury i samej zainteresowanej zaczęła zmieniać akcenty, to robiąc ofiarę z Wrzosek, Owsiak w swoim liście otwartym wyraził z nią solidarność jako ofiara tego samego, czyli motywowanego politycznie „hejtu”. Prokurator trafiła na urlop, podobnie jak broniący jej na pierwszej konferencji prasowej rzecznik warszawskiej prokuratury. W komunikatach tej instytucji mowa była o urlopowach planowych, mało kto w to jednak uwierzył. Równocześnie podwładnej bronił w mediach Adam Bodnar, choć nie brak głosów, że umieszczenie Wrzosek w tym śledztwie było zaplanowanym przez niego włożeniem niewygodnej prokurator na minę. Skalę zaangażowania w budowę medialnej osłony dla prokurator pokazuje zebrany przez internautę kolaż pasków z jednego tylko wieczora w TVP Info. „Ewa Wrzosek jest bezstronna”, „Ewa Wrzosek się nie boi”, „Czynności Wrzosek bez zarzutów”, plus kilka cytatów z chwaleńców bohaterkę wieczoru gości miały odpowiednio urobić nielicznych widzów Telewizji Polskiej. Czy faktycznie kogoś to przekonało? Trudno powiedzieć, widzimy raczej okopanie się na swoich pozycjach, choć ukryte akcenty wskazują, że między Adamem Bodnarem a Ewą Wrzosek przyjaźni nie ma, a ujawnienie dokumentów czy niektóre z wypowiedzi wskazują na wprzęgnięcie całej dramatycznej sytuacji w grę wpływów między szefem Ministerstwa Sprawiedliwości a Romanem Giertychem, którego przedstawiciel również obecny był podczas przesłuchania.

Każdy może być następny

Na koniec zwróćmy uwagę na to, że cała sytuacja poza swym wymiarem osobistego dramatu i wstrząsu dla świata polityki, jest też bardzo niepokojącym sygnałem

dla obywatela. Okazuje się, że w zderzeniu z systemem możemy zostać w imię widzimisię prokuratora pozbawieni pomocy prawnej, a dowolność metod prowadzenia przesłuchania świadka (nawet nie oskarżonego!) jest niemal pełna. Możemy znaleźć się w obcym, wrogim miejscu, otoczeni przez obcych i równie wrogo nastawionych do nas ludzi, pozbawieni opieki i wsparcia, pozbawieni de facto jakichkolwiek praw. Zwłaszcza, jeśli dodatkowo cierpimy z powodu jakichś ograniczających nasze możliwości dysfunkcji. Praworządność według liberalnej demokracji pokazuje tu swoje przerażające, kafkowskie oblicze. Co gorsza, ostatnie dni pokazały kilka innych, budzących poważny niepokój scen. Przesłuchanie przed sądem w Kluczborku, wyglądające bardziej na dręczenie i zakrzykiwanie zeznającego, któremu sędzia nie dawała dojść do słowa, równocześnie krzykiem żądając odpowiedzi. Wywleczenie przez policję we Włocławku mężczyzny, który wcześniej złożył zawiadomienie o rajdzie pijanych funkcjonariuszy, wyglądające bardziej na porwanie w biały dzień niż zatrzymanie. Czy, wracając do polityki, wysyłanie uzbrojonych żandarmów do Sławomira Cenckiewicza tylko po to, by wręczyć mu wezwanie na przesłuchanie w charakterze świadka. Polska w wielu aspektach staje się dziś państwem bezwzględny dla swoich obywateli. Wymiar sprawiedliwości i odpowiadające za bezpieczeństwo obywateli służby na powrót stają się coraz częściej aparatem represji. Pozostaje mieć

GDY NARRACJA PROKURATURY I SAMEJ ZAINTERESOWANEJ ZACZEŁA ZMIENIAĆ AKCENTY, TO ROBIĄC OFIARĘ Z WRZOSEK, OWSIAK W SWOIM LIŚCIE OTWARTYM WYRAZIŁ Z NIĄ SOLIDARNOŚĆ JAKO OFIARA TEGO SAMEGO, CZYLI MOTYWOWANEGO POLITYCZNIE „HEJTU”.

nadzieję, że proces ten da się jeszcze zatrzymać, do czego potrzebna jest odwaga mediów, determinacja polityków i zaangażowanie wyborców, którzy muszą zdobyć się na refleksję, że tu nie chodzi już o „dojeżdżanie” nie lubianych polityków, a o bezkarność i samowolę władzy wobec każdego obywatela. **S**

Myśli nowoczesnego Unijczyka

Po dwóch dekadach od odrzucenia Konstytucji dla Europy sfrustrowani Unijczyki dostrzegli **nową szansę** wybicia się na niepodległość i ruszają do ofensywy.

| Ludwik Pęziot |

W polskiej publicystyce prawicowej Unia Europejska często jawi się jako narzędzie niemieckiej ekspansji – i jest w tym wiele prawdy. Nie zmienia to jednak faktu, że rośnie liczba osób o tożsamości „europejskiej”, które szczerze wierzą w sens, a nawet konieczność utworzenia zupełnie nowego jakościowo, i kierującego się ponadnarodową ideologią unijnego państwa związkowego. Po „wielkiej smucie” pandemii, która dobitnie ukazała znaczenie państw narodowych, rosnące zagrożenie ze strony Rosji oraz zwycięstwo Donalda Trumpa w USA dostarczyły unijnym federalistom nowych narzędzi szantażu wobec społeczeństw krajów członkowskich. Warto więc przyjrzeć się tej formacji, której argumenty i propaganda staną się dla klasycznych patriotów coraz częstszym wyzwaniem.

Ewolucja Unijczyka

Unijczyk jest starszy, niż mogłoby się wydawać. Już dwa wieki temu

utopijny socjalista Henri de Saint-Simon postulował powołanie federacji europejskiej zarządzanej przez wspólny parlament. W XIX wieku ideę tę podejmowali m.in. polski powstaniec listopadowy Wojciech Jastrzębowski, pisarz Victor Hugo czy – poniekąd – klasyk nacjonalizmu Giuseppe Mazzini, który w emancypacji narodów dostrzegał jedynie etap wstępny do stworzenia szerszej wspólnoty opartej na głębszej kooperacji. W XX wieku pojawił się ruch paneuropejski Richarda Coudenhove-Kalergiego, a mniej więcej w tym samym czasie (1925 rok) postulat utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy znalazł się w heidelberskim programie Socjaldemokratycznej Partii Niemiec. Ostatecznie na scenę wkroczył ze swoim manifestem ulubiony „czarny charakter” współczesnej prawicy Altiero Spinnelli, którego kontynuatorzy do dziś zajmują brukselskie gabinety. Idea zjednoczonej Europy ma więc długą historię i od dawna przyciąga postępowych humanistów, ideologów oraz artystów – zwłaszcza obietnicą pokoju między narodami. Inni dostrzegali w niej perspektywę efektywnego zarządzania potencjałem europejskich społeczeństw lub sposób na budowę socjalistycznego systemu w skali kontynentalnej. Jednak to właśnie wizja pokoju, bezpieczeństwa i harmonii najmocniej działała na wyobraźnię zwolenników unifikacji.

I niewiele się pod tym względem do dziś zmieniło. „Socjalistyczny spisek”, którego poszukują konserwa-

tywni liberałowie, nie ma potwierdzenia w faktach – realnie, w Unii Europejskiej tendencje regulacyjne nieustannie konkurują z kierunkiem „luzującym” (vide: ograniczanie monopolu państwowych przedsiębiorstw). Oczywiście, książki w rodzaju „Skrepowanego olbrzyma” Martina Schulza, w której autor pisze, że celem integracji europejskiej



Proj. K. Karnkowski

musi być „poskromienie międzynarodowego drapieżnego kapitalizmu”, dostarczają pożywki dla tej narracji, jednak eurokraci wcale nie zamierzają likwidować gospodarki rynkowej. Bliższe prawdy jest stwierdzenie, że idea zjednoczonej Europy służy różnym postępowcom do realizacji własnych interesów. Schulz chciałby jej użyć do przejścia kontroli nad systemem bankowym, Daniel Cohn-Bendit i „nasz” Edwin Bendyk – do przeprowadzenia ekologicznej rewolucji,

Guy Verhofstadt i Anne Applebaum – do ochrony Europy przed odradzającymi się populistycznymi autorytaryzmami, a aktywiści LGBT

do wzięcia za pysk miejscowych homofobicznych „talibów” przez tęczą centralę.

UNIJCZYCY ZACZĘLI POSTRZEGAĆ PRZECIWNIKÓW DALSZEJ CENTRALIZACJI JAKO **ZDRAJCÓW POLSKI** LUB FANATYKÓW.

Stara nowa propaganda

Nowoczesny Unijczyk zwykle wierzy, że tzw. „zjednoczenie Europy” jest dziejową koniecznością. Coraz częściej słyszymy argumenty, że nie mamy innego wyjścia, jeśli chcemy konkurować z Chinami czy USA – bez centralizacji lub federalizacji jesteśmy skazani na pozostanie „skansenem świata” wegetującym gdzieś na marginesie. Obietnica przewyciężenia tego złego losu opiera się na prymitywnym sumowaniu potencjałów: ludnościowych, produkcyjnych, technologicznych itp., które ma wykazać, że gdybyśmy tylko połączyli się w jedno, stalibyśmy się globalnym liderem we wszystkich dziedzinach. Nikt jednak nie odpowiada na podstawowe pytanie pominięte przy formułowaniu samych założeń tego rozumowania: dlaczego właściwie mielibyśmy jako jednolity organizm konkurować ze światowymi potęgami? Co nas do tego zmusza, skoro od kilkudziesięciu lat nie stanowimy zunifikowanej siły, a mimo to funkcjonujemy, rozwijamy się i współpracujemy? W rzeczywistości jest to wynikający z przekonania o własnej wyjątkowości typowo imperialny sposób myślenia – zamiast rozwijać współpracę, powinniśmy rywalizować, by w końcu narzucić swoją hegemonię innym graczom. Pokusa większej władzy dla eurokratów przedstawiana jest jako obiektywna konieczność wynikająca z obecnej sytuacji – optykę kooperacji zastępuje się optyką wyścigu, a dalsze błędy powstają samoistnie.

Nie chodzi jednak wyłącznie o imperialne ambicje, ale także o sprawę bardziej „przyziemne” – naturalny rozrost warstwy urzędniczej, która żyje z administrowania unijnym organizmem. Im więcej >



obszarów znajduje się pod jej kontrolą, tym bardziej uzasadnione jest jej trwanie oraz dokooptowywanie kolejnych członków – najczęściej spośród własnych rodzin i przyjaciół, by mogli czerpać korzyści z tego „interesu”. To często przemilczana motywacja stojąca za wprowadzaniem nowych, rewolucyjnych unij-

przy stanie obecnym, ale kosztem zagrożenia wojenną pozągą. Ten argument trafił do wyobraźni wielu osób. Część z nich zaczęła postrzegać brak dalszej centralizacji jako nieodpowiedzialny, a jej przeciwników – jako zdrajców lub fanatyków, którzy w imię narodowych sentymentów narażają wszystkich na śmierć. Ta-

Obiektem propagandowej neosemantyzacji padło też pojęcie „niepodległość” – Unijczyk gotów jest przekonywać, że w obliczu specyfiki międzynarodowego kapitalizmu, globalnego obiegu informacji, mobilności czy nowych wyzwań należy „zaktualizować” jej pojmowanie. Oczywiście w nowej interpretacji „podległość” jakimś centralnemu tworowi nie stoi już w sprzeczności z niepodległością, lecz staje się jej nowoczesnym przejawem.

Marzenie o pokoju, bezpieczeństwie i harmonii to znakomite paliwo dla rozwijającego się – na razie tylko w sferze idei – nowego euroimperializmu. Zjawisko to znajduje swoje ujście w trawestacji słynnego cytatu: albo Europa stanie się imperium, albo nie będzie jej wcale. Unijczyk jednak lekceważy lub świadomie pomija koszty utworzenia takiego imperium: definitywną rezygnację z narodowych ambicji, centralne sterowanie kulturą i narzucanie niekompatybilnych stylów życia w imię ujednoczenia „ludu

NAJMOCNIEJ NA WYOBRAŹNIĘ ZWOLENNIKÓW EUROPEJSKIEJ UNIFIKACJI DZIAŁA WIZJA POKOJU, BEZPIECZEŃSTWA I HARMONII.

nych projektów – nie tylko generują one zapotrzebowanie na nowych urzędników i ekspertów, ale także pozwalają uniknąć zarzutów o bezzasadność istnienia tej gigantycznej maszyny. Strategie ekologiczne czy europejski system obrony to pod tym względem niezwykle obiecujące inicjatywy – urzędnicy patrzą na nie przychylnie, ponieważ działają w interesie ich samych oraz ich bliskich. Ubieranie tych działań w slogany aspirujące do miana nowej historiozofii wydaje się jednak jedynie próbą racjonalizacji poszukiwania korzyści dla własnego środowiska.

Ludzie z misją

Wielu Unijczyków dostrzegło w rosyjskiej inwazji na Ukrainę szansę na przyspieszenie integracji europejskiej. Łatwo bowiem przekonać społeczeństwo, że jednocześnie się w obliczu wspólnego wroga jest warunkiem koniecznym do zachowania bezpieczeństwa. Przedstawiono więc fałszywą alternatywę: albo rezygnujemy z suwerennych państw i skutecznie bronimy się przed Putinem, albo pozostajemy

kie głosy dało się słyszeć już w 2022 roku, jednak antytrumpowska histeria wyniosła ten moralny szantaż na nowy poziom absurdu – oto jeśli jesteś za utrzymaniem autonomicznego państwa polskiego, w oczach Unijczyka stajesz się wrogiem Polski.

Co więcej, wystarczy choćby opowiadać się za zachowaniem obecnego (i tak już głębokiego) poziomu integracji, by dla niektórych stać się „nacionalistą”. Ma to oczywiście wymiar propagandowy

– nacjonalizm, kojarzony przez część społeczeństwa z agresją i przemocą, zostaje zręcznie zrównany ze zwykłą potrzebą posiadania własnego państwa, która jeszcze niedawno była czymś oczywistym dla wszystkich.

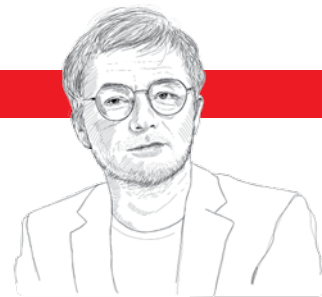
MARZENIE O POKOJU, BEZPIECZEŃSTWIE I HARMONII TO ZNAKOMITE PALIWO DLA ROZWIJAJĄCEGO SIĘ EUROIMPERIALIZMU.

europiejskiego”, wreszcie – całkowite odejście od demokracji na rzecz oligarchicznej władzy, otwarcie zwalczającej wszelkie siły zachowawcze. Póki co sztuczność europejskiej ideologii – niezbędnej do wykreowania wymarzonej

przez Unijczyków „wspólnoty” – aż nazbyt rzuca się w oczy. Bo co tak naprawdę łączy Europejczyków? Krzyżowiec, tęcza czy gilotyna? Jedynie święta ignorancja chroni przed tym pytaniem. **S**

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Marsz, marsz Dąbrowski... Dokąd?



| Jan Wróbel |

udzie, rzecz jasna, wychodzą czasem na ulicę z powodów przyziemnych. Z tymi „przyziemnymi” obraza żadna, walka o – powiedzmy – rekompensaty albo o zatrzymanie obwodnicy są ważne. Jednak u nas, w Polsce, o niebo bardziej mobilizują marzenia. Ujrzenie siebie pośród zbiorowości, która ma wspólne marzenia, daje radość; w promocji, niskokosztowe zastrzyki dopaminy i endorfiny. A jeżeli na drodze pochodu stanie wróg klasowy – przepaszam, rozpędziłem się, stanie po prostu przeciwnik naszego zbiorowego marzenia, to i adrenalinka się uruchomi.

Nieumiejętność rozumienia marzeń drugiej strony to najważniejsza choroba tocząca naszą polityczną wspólnotę. A dla PiS-u także podstawowy powód utraty władzy w 2023 roku. Analiza (propaganda?) tej strony chętnie widziała egotyzm elit środowiska sędziowskiego, strach o apanaże elit dziennikarskich czy biznesowych. Na drugie oko była ślepa. Tylko dzięki takiemu zabiegowi mogła wmawiać sobie i światu, że manifestacje w obronie niezależności sądów czy

mediów to były właściwie ustawki. Zresztą, kto tam był? Jakiś skaczący Roman Giertych, jakieś esbeki bijące się o srebrniki, jakieś osoby od genederu. No, pazerni i popaprańcy, ugh.

Zawzięcie nie chciano dostrzec tych, których na ulicę wyprowadzało marzenie o Polsce „jak na Zachodzie”. Paradoksem lat rządów Zjednoczonej Prawicy było to, że

WARTO BEZ CEREMONII SIĘGAĆ PO CUDZE, ALE **POLSKIE PRZECIEŻ,** MARZENIA.

rządy te realnie upodobniły Polskę do Zachodu bardziej niż którykolwiek z poprzednich. Zarazem, zamiast się tym szczyścić, kasłało na widok unijnej flagi, a euroentuzjastów traktowało jak niemieckie popychadło. Trudno się dziwić, że trafili oni do PO. Prawda, że wśród marzeń było i to, że sprawne sądy będą niezależne od partii politycznych, a tego akurat prezes Jarosław Kaczyński dać nie chciał (i faktycznie nie dał). Ale, powiedzmy sobie prawdę, wojna o sądy była od początku do końca źle prowa-

dzoną operacją lepienia bałwana w czerwcu. Gdyby dano sobie z nią spokój, wszyscy – Polska, sądy i PiS – byłiby szczęśliwi jeszcze przez długie lata.

Dopiero manifestacja „Milion serca” wstrząsnęła szefostwem PiS, ale wtedy było już za późno na uczynienie marzeń cudzych częścią wspólnych marzeń Polek i Polaków. Przy trąbkach polaryzacji marzenia muszą być spolaryzowane.

Że warto bez ceremonii sięgać po cudze, ale polskie przecież, marzenia, pokazują rządy Donalda Tuska. Pamiętamy, jak jego ludzie buczeli na „płot” przy granicy, na 500+, na inwestycyjną „gierkowską” gigantomanię. Sam Tusk potrafił szydzić... aż objął rządy i jedno za drugim paskudne, pisowskie marzenia realizuje. Czasem pod przymusem jak w sprawie CPK (uważałem i uważam, że przed załamaniem się notowań rządu PO w 2024 roku uratowali ekipę Marcin Horała i Paulina Matysiak, tworząc ruch „Tak dla CPK”). Z ostatniej chwili: PO z dumą ogłasza, że dokończy to, „czego nie potrafił zrobić PiS”. Chodzi o sławny kanał przez Mierzeję Wiślaną. Nie, nie zasypie. Pogłębi. **S**



CZŁOWIEK I PRZYRODA

Ofiary zielonej ideologii

Gdy szczytne hasła ratowania planety są nacechowane silną ideologią, wtedy merytoryczna dyskusja dotycząca korzystania z zasobów przyrodniczych ustępuje miejsca **emocjom i propagandzie**. W takich sytuacjach ofiarą cyberagresji czy nawet ekoterroryzmu może zostać każdy z nas.

prof. dr hab. **Dariusz J. Gwiazdowicz**



Piękno i bogactwo świata przyrody pobudzają nasze zmysły, wyzwalają emocje oraz wywołują chęć bliskiego kontaktu. Szczególnie lubimy wyrażać naszą sympatię do czworonożnych przyjaciół, czego przykładem są rodziny wielogatunkowe, w skład których oprócz ludzi wchodzi również psy czy koty. Są one nieraz nazywane dziećmi, mówi się o ich adopcji, przypisuje się im cechy ludzkie i nadaje prawa. Coraz bardziej aktywni są „pełnomocnicy” repre-

zentujący tych, którzy nie mówią ludzkim głosem. Walczą oni o prawo zwierząt do życia, wolności od cierpienia, prawa do miłości, a ostatnio także pojawia się debata nad prawami spadkowymi czy wyborczymi dla naszych czworonogów. Z pewnością nikogo nie trzeba przekonywać, że każde zwierzę będące pod naszą opieką ma prawo do troski i szacunku, co wynika z naszej odpowiedzialności za nie, ale zrównywanie praw zwierząt i ludzi budzi już spore

kontrowersje. Prawnicy w swoich rozważaniach zastanawiają się, że skoro zwierzę nie posiada samoświadomości oraz nie jest w stanie wziąć odpowiedzialności za popełniony czyn, ponieważ nie jest w stanie ocenić w kategoriach moralnych jego konsekwencji – to czy może być podmiotem prawa?

W ostatnich latach wzrasta się także dyskusja dotycząca naszej codziennej diety. Jesteśmy przekonywani do rezygnacji z jedzenia mięsa,



Fot. Urszula Zaremba

co jest zdaniem niektórych nieetyczne, gdyż trzeba zabijać zwierzęta. Łatwo zauważyć, że weganizm stał się dziś nie tylko propozycją dietetyczną, ale ideologią nacechowaną silną wiarą w potrzebę ratowania planety. Tymczasem eksperci nieustannie przypominają, że propozycja wegańska jest dietą niedoborową (brak lub niedobór m.in. witaminy B12, żelaza hemowego, kreatyny, jodu, niektórych kwasów omega 3), szczególnie niebezpieczną dla kobiet w ciąży i dzieci.


Żyjemy w wolnym kraju, więc każdy ma prawo i możliwość wyrażania swoich opinii, a także do życia zgodnie z własnymi przekonaniem czy religią. Sytuacja zmienia się, gdy wyznawcy „zielonej ideologii” nie poprzestają na sobie, tylko starają się zmienić życie nas wszystkich, narzucając swój punkt widzenia. Narzędziem osiągnięcia celu są emocje mające wywołać empatię w stosunku do zwierząt, do czego wykorzystywane są środki socjotechniczne (np. schemat dziecięcości, czyli zdjęcia małych zwierząt) oraz próby manipulowania opinią społeczną poprzez przekazywanie nieprawdziwych lub niepełnych informacji. Postawa bambinizmu, czyli bezkrytycznej i bezrefleksyjnej miłości do zwierząt, przeradza się na naszych oczach w hałaśliwy protest, bezkompromisową agresję, a nawet ekoterroryzm, a ofiarami są nie tylko hodowcy zwierząt, rybacy czy myśliwi, ale potencjalnie każdy z nas.

Inaczej powinniśmy postrzegać problemy ze zwierzętami hodowlanymi i towarzyszącymi człowiekowi, a inaczej ze zwierzętami żyjącymi dziko. W poczuciu odpowiedzialności przed przyszłymi pokoleniami dbamy o naturalność środowiska przyrodniczego oraz różnorodność objawiającą się między innymi bogactwem gatunków. Zależy nam, aby przyroda była naturalna, dziewicza oraz funkcjonowała bez nadmiernej ingerencji człowieka. Ale takie założenie zakłada, że zaakceptujemy wszystkie procesy, które zachodzą w przyrodzie. Musimy zatem nieustannie pamiętać, że rządzi się ona swoimi prawami, które z naszego punktu widzenia bywają niezmiernie brutalne. W przyrodzie wszechobecne są: strach, ból, cierpienie, choroby oraz sytuacje, gdy jeden brutalnie zabija i zjada drugiego. To nie są obrazki, które chciałaby oglądać osoba wrażliwa, pełna empatii i współczu-

cia, ale niestety takie sceny w przyrodzie były, są i będą, a my powinniśmy nauczyć się je akceptować.

Akceptacja dla środowiska naturalnego ze wszystkimi tego konsekwencjami sprawia, że przyroda wykracza poza swoje ramy. Wiele gatunków opuszcza swoje naturalne ostoje i poszukuje bazy żerowej w miejscach łatwo dostępnych, gdzie występują rośliny dostarczające wysokiej jakości pożywienia np. na polach kukurydzy, które zajmują w Polsce prawie dwa miliony hektarów. Jeśli do tego dodamy stonkowo łagodne zimy nie przyczyniające się do wzrostu śmiertelności naturalnej, to łatwo zrozumiemy, dlaczego mamy w ostatnich latach drastyczny wzrost liczebności wielu gatunków np. łosi, jeleni, danieli, saren czy dzików. To z kolei pociąga za sobą wzrost kolizji drogowych z udziałem dzikich zwierząt, a przenoszone przez nie choroby stanowią bezpośrednie zagrożenie dla naszego życia i zdrowia. Uciążliwą i kosztowną konsekwencją wzrostu liczebności są także szkody na polach, w lasach, sadach, stawach hodowlanych, a czasami nawet parkach czy ogrodach.

Zwierzyna w stanie wolnym jest własnością Skarbu Państwa, a państwo powierzyło zarządzanie populacjami niektórych gatunków dziko żyjących zwierząt Polskiemu Związkowi Łowieckiemu. Warto pamiętać, że myśliwi pracują w obszarze zakreślonym brutalnymi prawami rządzącymi przyrodą a normami prawnymi i moralnymi stworzonymi przez człowieka. Dlatego nie ulegamy emocjom i manipulacjom „zielonej ideologii”, ale racjonalnie i merytorycznie oceniamy relacje człowiek – przyroda. Przyniesie to pożytek zarówno dla nas, jak i świata, który nas otacza.

Artykuł powstał we współpracy z Polskim Związkiem Łowieckim. 

Zielony Ład to nieudany projekt biznesowy

– Problem polega na tym, że to, co zaczynamy widzieć w rzeczywistości, odbiega od tego, czym był Zielony Ład według pierwotnego pomysłu. [...] Obietnica minimalizacji kosztów polityk klimatycznych **nie została dotrzymana** – przekonywał Rafał Woś podczas debaty „Zielony Ład – szanse i wyzwania”, którą przeprowadzono w czwartek, 20 marca, w Warszawie.

Barbara Michałowska

Transformacja energetyczna to jedno z największych wyzwań gospodarczych naszych czasów. Unijna strategia znana pod nazwą Europejskiego Zielonego Ładu budzi ogromne kontrowersje i niepokoje związane przede wszystkim z kosztami, które dotyczą sektory energetyki, przemysłu, transportu czy rolnictwa. O tym, jakie szanse, a jakie wyzwania stawia przed nami Zielony Ład, rozmawiano w warszawskiej Ludwik Cafe. Debata „Zielony Ład – szanse i wyzwania” została zorganizowana przez Instytut Katolickiej Nauki Społecznej oraz Fundacja „Civitas Christiana”.

Eksport emisji poza Europę

W dyskusji wzięli udział: dr Robert Szewczyk, koordynator ds. polityki klimatycznej i transformacji energetycznej KK NSZZ „Solidarność”, Rafał Woś, zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność”, oraz Sławomir Sowiński, politolog i profesor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

– Nie ma w tym pomieszczeniu, w tym mieście, w tym kraju czy

na tym kontynencie osoby, która na pytanie: „Czy masz ochotę poruszać się po zielonej trawie, oddychać czystym powietrzem, napić się czystej wody”, odpowie „Nie”. Dbałość o środowisko jest ważna, czy to będzie Wisła, czy to będzie kawałek dalej Puszcza Kampinoska, czy moje ukochane Kaszuby, czy to Morze Bałtyckie, czy to będzie w końcu Amazonia. Wszyscy chcemy o to zabiegać, żeby to było jak najbardziej trwałe i jak najbardziej bioróżnorodne. Pamiętajmy o tym, bo bardzo często pomysłami na zazielenianie jest monokultura – przekonywał dr Robert Szewczyk, mówiąc o zagrożeniach związanych z obecną polityką klimatyczną UE.

Umowa Mercosur jest jednym z przykładów tego, jak Komisja Europejska, zakładając białe rękawiczki – a tak naprawdę bardzo brudne rękawiczki – eksportuje emisję poza nasz kontynent, udając, że my mamy tutaj taką radosną czystość, w ogóle bez karbonizacji, która sama w sobie wzbudza wewnętrzny opór bardzo wielu grup i bardzo wielu środowisk – zaznaczył.

„To przede wszystkim biznes, a nie ochrona planety”

– Nie ma najmniejszych wątpliwości, że to jest projekt w największym stopniu biznesowy, a w dużo mniejszym mający na celu ochronę planety. To olbrzymie przepływy grantów, olbrzymie przepływy budżetowe. Zwróćmy uwagę na taki przykład, który był dosyć głośny, dopłat do samochodów elektrycznych. Samochody elektryczne jako pojazdy są drogie, więc stać na nie osoby raczej majątne. Te właśnie dostają dodatkowe pieniądze, dodatkowe ulgi na to, żeby mogły sobie kupić samochód elektryczny, może nawet całą flotę takich samochodów. Jest to więc, jak by nie patrzeć, finansowanie czy dofinansowanie z kieszeni podatnika, czyli każdego z nas, także tych, których nie stać, żeby sobie na takie elektryczne auto pozwolić – przekonywał.

– Strona biznesowa jest tutaj ewidentna. Kwestia tylko tego, czy społeczeństwo, publiczność, czyli ci, którzy obserwują te wszystkie procesy, są w stanie dostrzec to, że właśnie finansują wielkie korporacje, wielkie przedsiębiorstwa, czyli tych, którzy czerpią z tego bezpośrednio – dodał.

Niedotrzymana obietnica

– Obecni władcy Europy postawili bardzo dużo na tego zielonego konia. Właściwie wszystkie swoje zasoby polityczne. W ostatnich latach odkryli jednak z wielkim zaskoczeniem, że zielone technologie prawdopodobnie nie przyniosą konkurencyjności, wręcz przeciwnie, podminują konkurencyjność w całej części europejskiej gospodarki, że



Fot. M. Żegliński

błędna była ta diagnoza, w której Europa jest rodzajem awangardy technologicznej, jeśli chodzi o zielone technologie w skali światowej – powiedział z kolei Rafał Woś.

Problem polega na tym, przekonywał, że to, co zaczynamy widzieć, w rzeczywistości odbiega od tego, czym był Zielony Ład według pierwotnego pomysłu.

– No bo czym miała być zielona transformacja? Z punktu widzenia interesu świata pracy zielona transformacja miała być stopniowym i kontrolowanym przeniesieniem mocy produkcyjnych z tych przedsięwzięć ekonomicznych, które są brudne, czyli energetyka, rafinerie, wszystko to, co jest oparte nie tylko na węglu, ale też na gazie, w dalszej kolejności również przedstawienie się zupełnie na źródła odnawialne. Ale jaka była obietnica? Obietnica była

taka, że te miejsca pracy i ten dobrobyt się odrodzi w innym miejscu systemu, to znaczy on się odrodzi właśnie w tych przedsięwzięciach zielonych – zaznaczył.

– Miało być tak, że jak na przykład w którymś miejscu w sektorze rafinerii jest zatrudnionych 10 czy 150 tysięcy ludzi, to te 10 czy 150 tysięcy ludzi nie tylko znajdzie zatrudnienie w tych zielonych branżach, ale też znajdzie głównie dobre zatrudnienie, to znaczy pracę, która będzie godna, która będzie uzwiązowana, która będzie zawierana w oparciu o sensowne umowy, a nie umowy śmieciowe. [...] W praktyce jest zaś tak, że w zielonej energetyce odtwarza się, powiedzmy, 10 razy mniej miejsc pracy, a te, które są, są jeszcze na dodatek niepewne i słabiej płatne, więc ludzie, których to dotyczy w bezpośredni sposób – a zwią-

ki zawodowe w naturze rzeczy stoją po ich stronie – nie są zadowoleni z tej transakcji. Tu powstaje napięcie pomiędzy raczej dobrze sytuowanymi, wielkomiejskimi przedstawicielami tych zawodów, których to nie dotyczy, którzy są zazwyczaj bardzo eko, bo im się to kojarzy z czymś fajnym, i tymi, którzy płacą za transformację wysoką cenę. To jest to napięcie, które zostało gdzieś tam bardzo ładnie zdefiniowane jako napięcie pomiędzy tymi, którzy martwią się o koniec świata, i tymi, którzy martwią się o koniec miesiąca – podkreślił redaktor Woś. Dodał, że obietnica minimalizacji kosztów polityk klimatycznych nie została dotrzymana.

Z kolei prof. Sławomir Sowiński mówił o ekologii i transformacji energetycznej z punktu widzenia etyki i społecznej nauki Kościoła. **S**

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO



Zdzisław Krasnodębski

Jak być prorosyjskim i proukraińskim jednocześnie

Tusk i jego świta dokonali rzeczy, wydałoby się, niemożliwej – wmówili swoim licznym zwolennikom, że PiS to partia prorosyjska. Tusk z lubością rozwija ten wątek, ostatnio w związku z głosowaniem nad rezolucją w PE o obronności Europy. Służymu to nie tylko do legitymizacji swoich rządów, do wzmacniania nienawiści wobec PiS, lecz także do zacierania pamięci o swojej niesławnej polityce „pojednania” z Putinem oraz hańby jej rozkwitu po tragedii smoleńskiej. Ale z drugiej strony kursują wśród Polaków oskarżenia, że PiS jest partią radykalnie proukraińską. One także były podsycane przez obóz polityczny koalicji 13 grudnia, przynajmniej od czasu sporu o zboże.

Jak to jest możliwe, że tak trudne do pogodzenia ze sobą oceny funkcjonują razem w świadomości społecznej? Można zakładać, że padają one z różnych stron, z różnych grup społecznych. Ale nie jest tak we wszystkich przy-

padkach. I trudno zadowolić się wyjaśnieniem, że myślenie potoczne nie przestrzega zasady sprzeczności ani innych podstawowych praw logiki.

Oskarżenie o porosyjskość wydawało się tak absurdalne, iż można było sądzić, że nikt przy zdro-

skiego wygłoszone przez Jarosława Kaczyńskiego w czasie kampanii w wyborach prezydenckich w 2010.

Jest jednak mająca pozory racjonalności przesłanka, na której opiera się to oszczerstwo i która może przekonywać ludzi niesfanatyzowanych – PiS jest prorosyjskie,

UMYSŁY PROSTE, SZCZEGÓLNIENIE NA PERYFERIACH, NIEPEWNE DO KOŃCA SWEJ PRZYNALEŻNOŚCI DO „ZACHODU”, UZNAJĄ WSZELKĄ JEGO KRYTYKĘ ZA AKT NIELOJALNOŚCI.

wych zmysłach w nie nie uwierzy. Przecież jeszcze całkiem niedawno politycy PO oskarżali Jarosława Kaczyńskiego i jego partię o rusofobię. Niewiele jest faktów, którymi można by podeprzeć tę insynuację. Oczywiście fanatycy mogą się obyć bez faktów. Im wystarczają takie „niezbite dowody”, jak na przykład incydentalne – i zupełnie niepotrzebne – orędzie do narodu rosyj-

bo jest „antyzachodnie”, i to nie generalnie antyzachodnie (bo przecież jednocześnie oskarża się polityków tej partii o naiwne zapatrzenie w konserwatywną Amerykę), lecz „antyeuropejskie”, a konkretnie „antyunijne”. PiS ma być prorosyjskie, bo odrzuca kierunek, który obrała UE, nie chce dalszej integracji, odbierającej państwu członkowskim kolejne kompeten-

cje, że walczy z KE, a w dodatku mówi o dekadencji i upadku cywilizacyjnym „Zachodu”.

Umysły proste nie wiedzą, że do kultury zachodniej i europejskiej należy krytyczna autorefleksja, umysły proste, szczególnie na peryferiach, niepewne do końca swej przynależności do „Zachodu”, uznają wszelką jego krytykę za akt nielojalności, a fakt, że w Rosji pojawiały się i pojawiają się podobne, choć w innym celu formułowane, diagnozy stanu zachodniej cywilizacji, utwierdza ich w przekonaniu, że krytyka UE i zachodniej kultury w jej obecnym stanie to opowiedzenie się za czymś tak złowieszczym i odrażającym jak Rosja Putina – czy w ogóle Rosja imperialna.

Trzeba dodać, że znaczna część prawicy w krajach zachodnioeuropejskich rzeczywiście zdradzała i zdradza niezdrowe inklinacje prorosyjskie, co PiS zawsze zwalczało – wykluczając współpracę z tymi, których stan zaślepienia i uzależnienia od Rosji nie pozwalał mieć nadziei na wyleczenie ich z tej obłądnej iluzji, a jednocześnie starając się wybić ją głowy tym, którzy po prostu ulegali rosyjskiej propagandzie lub mitom dotyczącym Rosji obecnym w ich kulturach narodowych.

Przeciw rzekomej prorosyjskości jasno przemawia ogromna pomoc, którą polski rząd udzielał Ukrainie w pierwszych miesiącach wojny. Nawet posłowie do Parlamentu Europejskiego, nawet politycy niemieccy uznali, że Polska pod rządami Zjednoczonej Prawicy zachowała się, jak należy. Bez pomocy Polski Ukraina prawdopodobnie by nie przetrwała rosyjskiego uderzenia. Oczywiście najbardziej zacięci przeciwnicy PiS neutralizowali ten fakt, pomniejszając rolę rządu polskiego i kładąc nacisk na pomoc ze strony

społeczeństwa oraz organizacji pozarządowych.

Zbliżenie na poziomie społecznym jest trwałe – mieszkający w Polsce Ukraińcy w znacznej większości dobrze wintegrowali się w polskie społeczeństwo. Było jednak oczywiste, że wystąpią zjawiska znużenia wojną, że pojawią się tarcia

i konflikty. Tym bardziej, że politycy ukraińscy wcale nie ułatwiali sprawy. Ich działania i wypowiedzi sprawiały, że PiS był coraz mocniej oskarżany o to, że wspierając Ukrainę, poświęca żywotne polskie interesy.

Polityka Trumpa jeszcze bardziej zamieszała w polskich głowach.

Niestety PiS zbyt długo i kurczowo trzymało się narracji, że Ukraina nie może przegrać wojny i że nienaruszalność jej terytorium jest warunkiem pokoju lub nawet jedynie rozejmu. Co więcej, część polityków PiS tak entuzjastycznie przyjęła wybór Donalda Trumpa, że można było odnieść wrażenie, iż wierzą oni, że jego celem jest pokonanie Rosji, danie nauki Niemcom oraz kluczowa stanie się rola Polski w UE. Realizm kazał natomiast brać pod uwagę to, że imperium rosyjskie było elementem porządku międzynarodowego od czasów rozbiórów Polski i że „Zachód” zawsze

się ostatecznie z Rosją „dogadywał”, najczęściej kosztem Europy Środkowo-Wschodniej. W istocie Trump swoją „pokojową” polityką wyprzedził przywódców europejskich – gdyby się z nimi wcześniej porozumiał, gdyby podzielił się przyszlými korzyściami, zapewne skwapliwie uczestniczyliby

w obecnych rokowaniach.

Gdy „pokojowa” polityka Donalda Trumpa stała się szokującym faktem, PiS z dnia na dzień zmieniło swoją narrację. Ukraina już nie walczy za nas i już nie jest tak, że jeśli na krok ustąpimy Putinowi, to Rosja wkrótce rozpocznie nową wojnę, posuwając się dalej na zachód. Ta gwałtowna zmiana podważyła

TUSK NIEUSTANNYMI REPRESJAMI, NĘKANIEM PRZESŁUCHANIAM I STRASZENIEM WIĘZIENIEM **ZABIŁ** STRATEGICZNE MYŚLENIE PiS, CO ZRESZTĄ JEST CHYBA JEDNYM Z NAJWAŻNIEJSZYCH CELÓW „ROZLICZANIA”.

autorytet PiS i budzi podejrzenie o usłużność, co dla wizerunku partii suwerennistycznej jest szczególnie szkodliwe. Generalnie można odnieść wrażenie, że Tusk nieustannymi represjami, nękaniami przesłuchaniami i straszeniem więzieniem, zabił strategiczne myślenie PiS, co zresztą jest chyba jednym z najważniejszych celów „rozliczania”. Jednocześnie przejął dawną „narrację PiS-owską”, kreując się na nieustraszonego obrońcę wschodnich rubieży Polski i Europy, rozwijającego polską armię i budującego sojusz, który zapewni Polsce bezpieczeństwo. **S**

Zagranica



Unia Europejska, która na siłę wprowadza dążenie do zeroemisyjności – dodajmy, że chodzi o zeroemisyjność obywateli unijnych krajów, nie zaś urzędów, ani tym bardziej wielkich koncernów – zabrnęła w ślepą uliczkę. Rynek samochodowy, na którym najlepiej widać i zmieniające się unijne prawo, i jego znaczenie dla gospodarek, a przede wszystkim **codzienności obywateli** krajów członkowskich UE, pokazuje, że moda na silniki spalinowe nieprędko (jeżeli w ogóle) przeminie.

Aleksander Żywczyk

ŚLEPA ULICZKA

technologicznego przymusu

Pomysły eurokratów wciąż się rozwijają, ale ostatnie tygodnie pokazują, że nie mają one najmniejszych szans na zadomowienie się ani w świadomości przeciętnego Niemca, Francuza, Belga czy Polaka, ani tym bardziej w świadomości menedżerów gigantycznych koncer-

nów nastawionych przede wszystkim na zysk – nie na ochronę przyrody. Na którą i tak, nawiasem mówiąc, nie mają żadnego wpływu.

Blamaż z wyposażeniem niemieckich policjantów w elektryczne radiowozy, który rozślawił policję z Badenii-Wirtembergii, z jednej

strony wzbudzał śmiech europejskich polityków, z drugiej – wywołał niemały popłoch wśród wojskowych, którzy dowiedzieli się, że podobna przyszłość może czekać niedługo także ich ciężki sprzęt – w tym czołgi i samoloty. Szczególnie że prace nad ekorozwiązaniem w woj-



Proj. K. Karnikowski

sku są w bardzo wysokim stopniu zaawansowane.

Prawie nikt nie chce elektryków

Na zeroemisyjność, która – przypominajmy – jest wskaźnikiem nieprodukowania gazów cieplarnianych na żadnym etapie pozyskiwania energii lub na żadnym etapie prowadzenia produkcji, lub świadczenia usług, eurokraci stawiali zawsze najsilniejsze karty. Niemal siłowe przesadzanie Europejczyków na samochody z napędem wyłącznie elektrycznym było zamysłem, który miał ratować przemysł ciężki w krajach wspólnoty. Faktycznie Komisji Europejskiej chodziło wyłącznie o przemysł ciężki

przede wszystkim w Niemczech i we Francji, gdzie funkcjonują największe europejskie zakłady produkujące samochody. Państwa, których rola w tym przemyśle sprowadzała się wyłącznie do pozycji konsumentów, na ekozmianach niewiele zyskiwały, często wręcz traciły. W przypadku Polski chodzi o zamykanie kopalń węgla kamiennego i brunatnego oraz zakładów produkujących prąd z paliw kopalnych. Przemysłu samochodowego Polska i tak już nie ma po latach przemian ustrojowych i planie Balcerowicza, który skutecznie doprowadził największe polskie firmy do upadłości, co pozwoliło zachodnioeuropejskiemu kapitałowi na przejmowanie samych zakładów, a przede wszystkim należących do nich gruntów. Dzisiaj polityka Brukseli sięga jeszcze dalej, bo próbuje wymusić ogólnokontynentalną przesiadkę na samochody elektryczne – to z czasem ma doprowadzić do całkowitego zakazu najpierw kupowania samochodów o tradycyjnym napędzie, a później korzystania z nich. Problem polega na tym, że mieszkańców krajów przyjętych do Unii Europejskiej w drugim etapie rozszerzenia, a więc m.in. Polski, nie stać na masowe przesiadanie się do elektryków. Najnowsze modele Tesli z polskimi rejestracjami wciąż są nad Wisłą rzadkością, a maksimum możliwości przeciętnego kierowcy stanowią samochody hybrydowe, zasilane w części tradycyjnym paliwem, a w części z akumulatorów. Aktem zamykającym wprowadzenie projektu zeroemisyjności do końca miała być przebudowa europejskich fabryk samochodowych, zmiana linii produkcyjnych i wejście na konkurencyjny – zdominowany przede wszystkim przez tanie, chińskie modele – rynek elektryków. Efekt? Bezprecedensowy w XXI wieku kryzys przemysłowy w Europie – przede wszystkim w Niemczech, gdzie dwóch największych producentów, czyli Volkswa-

gen i Audi, zapowiedziało masowe zwalnianie pracowników i zamykanie fabryk – o czym za chwilę.

Na parkingu zamiast w pościgu

Przeciwko elektromobilności, której plany sięgają dużo dalej niż na ulice europejskich miast, dotyczą bowiem również przebrożenia największych armii kontynentu, produkcji elektrycznych czołgów i samolotów, świadczy sam pragmatyzm. I grupy zawodowe, których rolą dotychczas było wspieranie pomysłów Brukseli i probrukselskich rządów w Europie.

Oto w ubiegłym tygodniu rząd kraju związkowego Badenii-Wirtembergii przyznał się do porażki swojego pilotażowego programu wymiany floty policyjnych samochodów na elektryczne i hybrydowe. Już latem rząd tego landu ogłaszała, że tujejsza policja będzie jako pierwsza przecierać szlaki w elektromobilności niemieckich służb mundurowych. Tamtejsza policja dostała do użytku 150 samochodów w pełni elektrycznych i 113 hybrydowych.

Tymczasem dzisiaj związek zawodowy policjantów na szczelnie krajowym protestuje przeciwko pomysłowi zamiany tradycyjnych radiowozów na te elektryczne. Powód był prosty – policjanci z południa Niemiec częściej niż na interwencje musieli jeździć do... stacji ładowania. Najczęściej przy hipermarketach, co z czasem zaczęło wzbudzać wesołość podatników, szybko zamieniając się w złość, kiedy okazało się, że duża część interwencji po prostu nie mogła się odbyć. Elektryki miały za mały zasięg i nie zawsze wygrywały pościgi za coraz liczniejszymi w Niemczech gangami imigrantów.

– To kompletny absurd – tak pomysł policyjnych elektryków w Badenii-Wirtembergii krytykował w niemieckich mediach Rainer Wendt, federalny przewodniczący niemieckiego związku zawodowego policji, >

przestrzegając jednocześnie przed podobnymi pomysłami w przyszłości. Mówił o policji, ale nie jest tajemnicą, że ekourzędnicy mają coraz większe plany również wobec pozostałych służb mundurowych, w tym przede wszystkim wojska. A wizja czołgów stojących w połowie pola walki lub masowo tankowanych przy sieciach supermarketów może żołnierzy przerażać – choć większość Niemców reaguje na nią śmiechem.

Amerykanie: czołg na baterie to absurd

Jednak czołg na baterie wcale nie jest takim nierealnym projektem – przynajmniej w wydaniu urzędników w Brukseli. Prace nad nim już trwają, nawet pomimo tego, że z pomysłu całkowicie wycofała się armia Stanów Zjednoczonych, uznając, że takie czołgi szybko stałyby się nieruchomym celem zamiast bronią ofensywną. Nawiasem mówiąc, Amerykanie już dzisiaj deklarują, że maks elektromobilności w najsilniejszej armii świata będą stanowić pojazdy terenowe (pracuje nad nimi koncern General Motors).

Czołgi, działa samobieżne czy transportery opancerzone ze względu na ich strategiczne znaczenie dla bitew będą napędzane tradycyjnie.

Bruksela widzi jednak sprawy zupełnie inaczej, rozmawiając o ewentualnej współpracy z południowokoreańskim koncernem Hyundai Rotem (tym, który dostarcza do Polski czołgi K2). Pierwszy produkt koreański ma mieć napęd hybrydowy, jednak docelowo zostanie wyposażony w napęd wodorowo-elektryczny.

Jak czołgi na baterie będą się miały wobec planów zbudowania paneuropejskiej armii UE? Nad tym

na razie stratedzy z Brukseli się nie zastanawiają. Za to coraz częściej mówią o kolejnym rozwiązaniu... Chodzi o elektryczne samoloty.

Przemysł lotniczy bardzo ostrożnie podchodzi do tego typu rozwiązań z wielu powodów. Pierwszy to oczekiwana moc ciągu – żeby samolot zyskał odpowiednią siłę nośną, musi mieć prędkość, która ją zagwarantuje. Jak na razie najlepiej zdają tu egzaminy silniki odrzutowe – z punktu widzenia eurokratów wadliwe, bo powodują większą emisję paliw kopalnych w jednostce czasu niż kilkaset samochodów naraz.

Na razie na europejskim i amerykańskim niebie możemy zobaczyć – a i to nieczęsto – jeden certyfikowany samolot elektryczny, słoweńsko-amerykański Pipistrel Velis Electro. Jego wadą jest nie więcej niż 50 minut lotu na maksymalnej wysokości 3,5 tys. metrów.

W elektrycznym samolocie zmieści się 90 osób – razem z pilotami i obsługą – i będzie mógł przelecieć do 900 kilometrów bez konieczności lądowania i ładowania akumulatorów. Oczywiście pod warunkiem, że trafi na odpowiednią pogodę i nie będzie musiał lecieć pod wiatr.

Większość europejskich linii lotniczych zapowiedziało, że nie odważy się wprowadzić takiego samolotu do swojej floty w przewidywalnej przyszłości. Wolą opierać się na sprawdzonych i w miarę niezawodnych rozwiązaniach opartych na paliwach kopalnych i wysokiej emisji gazów cieplarnianych.

Stare jednak tańsze

Jaka będzie przyszłość elektromobilności? Być może problem z bateriami, które wciąż nie spełniają oczekiwań kierowców, a w produkcji są droższe niż baryłka ropy nafto-

Z POMYSŁU CZOŁGU NA BATERIE CAŁKOWICIE WYCOFAŁA SIĘ ARMIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH, UZNAJĄC, ŻE TAKIE CZOŁGI SZYBKO STAŁYBY SIĘ NIERUCHOMYM CELEM ZAMIAST BRONIĄ OFENSYWNĄ.

Jednak unijne polecenie poszukiwania zeroemisyjnych rozwiązań napędu otrzymał również francuski koncern Airbus. Wspólnie z grupą Renault podpisał już umowę, której celem jest wykorzystanie synergii w celu przyspieszenia realizacji planów elektryfikacji obu firm. Nad ekonapędem lotniczym pracuje także start-up lotniczy Elysian, który wraz z Delft University of Technology w Holandii opracował koncepcję samolotu EX9, który miałby pomieścić więcej pasażerów i pokonać znacznie dłuższe trasy, niż wcześniej sądzono.

wej, przeniosą z czasem samochody elektryczne do działu wynalazków, które się nie sprawdziły. Część może stać się pierwowzorami samochodów miejskich w coraz bardziej rozrastających się metropoliach. Producenci paliw tradycyjnych są pewni swego – bez względu na unijną politykę moda na silniki spalinowe po prostu nie minie. Są bardziej niezawodne i – w ostatecznym rozrachunku – tańsze, co z czasem zacznie mieć znaczenie również dla brukselskiej administracji. Bo dla podatników w UE już zaczyna mieć. **S**

MELA KOTELUK – HARMONIA

WYD. WARNER MUSIC POLAND



Jeżeli myślę „jakościowy pop”, to od razu przychodzi mi do głowy utwory Meli Koteluk. Wszechstronny głos, szacunek do dźwięków, podążanie własną ścieżką. Można tak wymieniać bez końca. Kompozycje nie są

przewidywalne i nie brzmią jak kolejna kopia Sanah. Poza tym uważam, że Koteluk była prekursorką zwiewnego brzmienia, które dziś jest na porządku dziennym, a 10–15 lat temu nie było do końca zrozumiałe. Kawałki sprawdzają się w samochodzie w trakcie dłuższej podróży. Na pewno po odstuchu całego albumu zagości Wam w głowie... harmonia. Warto posłuchać! Polecam!

RETO – IGOR

WYD. SPACERANGE



Pamiętam początki Igora, przez 10 lat zanotował olbrzymi

progres. Jest rapowanie, śpiewanie. Przyjemny trap, który nie jest wbrew pozorom przewidywalny. Mamy melodie, które fanom ReTa mogą pozostać w głowie na dłużej. Raper nie zamyka się w jednej rytmice. Bity nie brzmią jak splecione w pięć minut w najprostszym programie do tworzenia muzyki. Sprawnie złożone słowa, które nie epatują wyłącznie pieniędzmi, a ciekawymi historiami. Płyta jest dla mnie bardzo dużym zaskoczeniem. Spodziewałem się czegoś sztafpowego, a tu proszę, jest moc. Polecam! Nawet tym, którym trap nie pochodzi.

SELENA GOMEZ, BENNY BLANCO – I SAID I LOVE YOU FIRST

WYD. INTERSCOPE RECORDS



Album skierowany głównie do młodszego odbiorcy. Ballady przeplatają się z utworami, które idealnie wpisują się we współczesne popowe trendy. Warstwa liryczna nie ma szans na literacką Nagrodę Nobla. Muzycznie


mierzmy się z kompozycjami, które nie zawładną emocjami, a idealnie wtopią się w urok wiosennego wieczoru. Zwiewnie, a w tle nadchodzące lato. Jest przestrzeń, nie ma krzyku. Nawet z teorii mocniejsze utwory są subtelne. Idealna płyta dla zakochanych, którzy odczuwają latające motyle w brzuchu. Na randkę będzie jak ulat.

TURBO – BLIZNY

WYD. MYSTIC PRODUCTION



Rubrykę zakończymy mocnym, rockowym akcentem. Doświadczeni zawodnicy nie zasypiają gruszek w popiele, włączają wzmacniacze i przester w gitarach. Z powodzeniem mogę wyznać, że nie jestem w tej grupie docelowej.

Kawałki dla doświadczonych od doświadczonych, którzy z każdym riffem dostarczają sobie dużą dawkę energii. Starsi słuchacze zmęczeni życiem prywatnym i zawodowym powinni włączyć nową płytę Turbo i pomachać rytmicznie włosami (oczywiście ci, którzy je jeszcze mają). W końcu mogą się oderwać od plastikowego grania. Ten album pozostawia po sobie blizny, które na pewno będą pozytywnym wspomnieniem dawnych czasów, a może odnoszą się do całkiem współczesnych? Zostawiam Was z tym pytaniem, drodzy Czytelnicy. 

KULTURA



Nie traktuję ludzi z góry

– Znam pracę w telewizji zza kamery i wiem, jak to wszystko wygląda od kuchni. Nie stresowałem się udziałem w „Rap Generation”, chociaż występowanie przed kamerą nie jest moim ulubionym światem. Wolę sto razy bardziej pracę w studiu.

Jednak występ w takim programie jest superodskoczną od codzienności
– mówi **Sir Michu**, muzyk, kompozytor, multiinstrumentalista, producent muzyczny, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– **Kto zaproponował Ci uczestnictwo w programie „Rap Generation”?**

– Otrzymałem telefon. W międzyczasie koncepcja programu ewoluowała. Warto wspomnieć, że jest to program autorski, nie jest kupiony z zagranicy jak „The Voice of Poland” czy „Mam Talent!”. W tym przypadku Prime Video zgodził się na to, że startujemy z czymś zupełnie nowym. Uważam, że największą siłą tego programu jest część reality. Były tam dwa światy, czyli uczestnicy, którzy występowali przed jury w studiu telewizyjnym z publicznością, oraz dom nazwany „Rap Housem”, w którym uczestnicy byli zamknięci na dwa tygodnie. Nie mogli wówczas korzystać z telefonów komórkowych.

– **To jak oni żyli?**

– Dla młodego pokolenia brak telefonu jest odczuwany tak jak brak ręki. Oni nie znają życia i świata bez smartfonów. A co do funkcjonowania uczestników programu – żyli nader dobrze. Pierwszy dzień był zderzeniem ze światem, w którym nie ma telefonów. Chcieliśmy, żeby ten brak umożliwił im pełne skupienie się na tym, co mają robić w „Rap House”. Dzwonienie i pisanie oberwałoby ich od tego. Pisali w formie klasycznej, bo mieli kartki. W którymś momencie zgodziliśmy się na to, żeby mieli telefony. Tam

mieli wgrzywaną muzykę, a dokładnie niej podkłady, pod które nawijali.

– **Zrobione przez Ciebie?**

– W jakiejś części też. Posiadałem się również kolegami producentami. Ponieważ w tego typu programie muzyki musi być bardzo dużo, to byłoby szaleństwo, gdybym miał wszystko zrobić sam.

– **Ego nie zabolato?**

– Nie. Praca zespołowa to jest super-rzecz. Jeżeli ktoś może mnie wyrzucić albo zrobić coś innego, to bardzo mnie to cieszy.

– **Jak Dr. Dre.**

– Bardzo mi miło [śmiech]. Trzeba umieć dywersyfikować pracę. Tym bardziej, że to nie jest program typu „The Voice”, w którym śpiewa się covery. Bierzesz piosenkę Whitney Houston i ją interpretujesz. W „Rap Generation” każdy numer, wykonywany przez uczestników, to jest nowy kawałek i nowa jakość. Uczestnicy otrzymują świeży bit, który bardzo często jest totalnie poza ich strefą komfortu. Dzieje się tak po to, żeby nakłonić ich do napisania czegoś niestandardowego. To jest proces, który wymaga od nich eksplozji kre-

atywności, bo w ciągu dwóch tygodni musieli napisać wiele numerów. Mieli różne zadania, pojedynkowali się z innymi raperami, występowali grupami.

– **Nie wiedziałem, że masz aż tak rozwinięte umiejętności pedagogiczne. Jakie masz doświadczenie w pracy z młodymi ludźmi? Czy odziedziczyłeś to po tacie, który był pedagogiem i dyrektorem szkoły?**

– Ja również jestem tatą i to mi ułatwia pracę z młodymi ludźmi. To też wynika z mojego charakteru i podejścia do ludzi. Ta praca nie miałaby żadnego sensu, gdybym się wyżywał na uczestnikach i mówił, że są beznadziejni. To nie jest

program tego typu. Moim zadaniem w „Rap Generation” było motywowanie młodych raperów, dawanie wskazówek i patentów, których jeszcze nie odkryli. To tyle, ile mogłem z nimi zrobić przez dwa

tygodnie. Nie mieliśmy wiele czasu na lepsze poznanie się. Pierwsze dni były bardzo trudne, trzeba było się otworzyć na inne osoby o różnych rysach charakterologicznych. Wiadomo, że od rapera oczekuje się lekkich cech narcystycznych i hedonizmu, a przede wszystkim przekonania, że to, co mówi do ludzi, jest ważne i on jest tego pewien. >

NIE JESTEM
FANEM
KRYTYKOWANIA
LUDZI.

NIKOMU
NIE MUSZĘ
NICZEGO
UDOWADNIAĆ.

Jeżeli ktoś nie wierzy w to, co nawiąza, i boi się własnego cienia, to takiej osobie będzie ciężko zaistnieć. Nie wszyscy uczestnicy byli wyszczeni, ale starałem się im zaszczeni, że samo to, że przyszli do programu i dostali się do domu, to już jest duże osiągnięcie. I że jeżeli chcą coś teraz powiedzieć światu, to niech to zrobią. Nie ma się czego bać. Każdy z nich jest utalentowany. W programie są reguły i rywalizacja, nie można tych osób głaskać po głowie, ale jeżeli zrobili coś dobrego, to warto to podkreślić i powiedzieć, że to było super. Nie jestem fanem krytykowania ludzi, chyba że sobie na to wybitnie zasłużyli. Z darcia morderdy i obniżania ich wartości nic dobrego nie wychodzi. Szacunek należy się każdemu.

– Uczestnicy programu reprezentują różne muzyczne światy. Brałeś udział w precastingach?

– Tak. Zgłoszeń było mnóstwo. Przekrój osobowości był ogromny.

– Dlaczego nie wzięli Cię do jury obok Pezeta, Malika Montany i Young Leosi?

– Byłem bardziej pożyteczny w roli osoby, która zarządzała domem, niż gdybym był w jury i wypowiadał się na temat występów uczestników.

Trzy osoby są OK, a czwarta nic nowego by nie wniosła.

– Liczysz na drugi sezon programu?

– Najczęstszą wiadomością, którą teraz dostaję, jest: „Czy mógłby Pan ocenić mój utwór oraz czy mógłby Pan pomóc mi się dostać do drugiej edycji programu?” [śmiech].

– Wyobrażasz sobie producenckie talent show?

– Tak, ale nie wiem, czy byłoby to dobre dla statystycznego widza. Ludzie wolą słuchać, co ktoś ma do powiedzenia albo zaśpiewania, niż zagłębiać się w samej muzyce.

– Co było dla Ciebie największą trudnością w „Rap Generation”?

– To, że nigdy wcześniej nie byłem w takim programie, chociaż ponad dziesięć lat pracowałem w telewizji.

– W której?

– W Canal Plus i nie tylko tam.

– Co tam robicie?

– Byłem realizatorem dźwięku. Znam pracę w telewizji z kamerami i jak to wszystko wygląda od kuchni. Nie stresowałem się udziałem w „Rap Generation”, chociaż występowanie przed kamerą

nie jest moim ulubionym światem. Wolę sto razy bardziej pracować w takim programie jest superodskocznia od codzienności.

Najtrudniejsze w programie były pierwsze

etapy, a poza tym to bardzo

gładko szło. Ekipa produkcyjna była świetna. W domu cały garaż był przeznaczony na reżyserkę. Przy programie pracowało bardzo wielu ludzi. Dźwięk, wizja, operatorzy kamer, reżyserzy, skrypty, producenci. Chciałbym ich wszystkich pozdrowić, to są cudowni ludzie. Uczestnicy w domu stworzyli bardzo dobry klimat. Wielu z nich miało pomysł na siebie od samego początku i to mi się podobało. Mieli bardzo mało czasu, żeby przykuć uwagę widza.

DLA MŁODEGO
POKOŁENIA BRAK
TELEFONU JEST
ODCZUWANY TAK
JAK BRAK RĘKI.

„Rap Generation”

to nie tylko muzyczny talent show – to przepustka do świata wielkiego rapu. Program daje młodym artystom niepowtarzalną szansę, by pokazać się szerokiej publiczności, zaważyć o swoje marzenia i zainspirować innych do podążania tą samą drogą. To coś więcej niż klasyczny talent show. Nowoczesny format łączy muzyczną rywalizację z elementami reality, dzięki czemu widzowie nie tylko zobaczą występy, ale również wejdą do świata uczestników – ich codziennych zmagani, sukcesów i trudnych decyzji. Najlepsi z najlepszych, wybrani przez jury, trafią do „Rap House” – miejsca, gdzie pod okiem profesjonalistów będą rozwijać swoje umiejętności. Kamery nie opuszczą ich na krok, śledząc codzienne życie, pracę nad własnymi numerami i przygotowania do kolejnych występów. To prawdziwa szkoła rapu, w której każdy będzie musiał udowodnić, że zasługuje na miejsce w finale. Zwycięzca programu otrzyma kontrakt fonograficzny z Warner Music Poland. Format do obejrzenia na platformie Prime Video.

– Jak z Twojej perspektywy wyglądało ich zderzenie z doświadczonymi zawodnikami?

– Oni tworzyli z nimi wspólny utwór. Każdy z twórców podszedł do nich z należytym szacunkiem. Nie codziennie ma się możliwość nagrać numer z gościem, którego słuchałeś i miałeś na jego temat jakieś wyobrażenie, a z którym jesteś w programie, razem stajecie przed mikrofonem w studiu i nagrywanie kawałek. W trakcie takiego zderzenia uczestnicy widzą, że raperzy to też są normalni ludzie, tacy jak oni, którzy mają swoje życiowe

Sir Michu

muzyk, kompozytor, multiinstrumentalista. Jeden z najpopularniejszych producentów muzycznych w Polsce. Znany ze współpracy z Tedem (z którym wspólnie wydał 13 albumów), a także z Matą, Kalim, Majorem SPZ, Planbe, Kombii, Żabsonem, Braćmi Figo Fagot i wieloma innymi artystami.

Albumy i single wyprodukowane przez niego wielokrotnie osiągały status złotej i platynowej płyty. Łączna liczba streamów na platformach cyfrowych i wyświetleń na YouTube z muzyką wyprodukowaną przez Sir Micha liczona jest w setkach milionów.

problemy. Ciężką pracą, uporem i talentem doszli do pewnego poziomu, na którym są dziś. I uczestnicy programu też mogą to zrobić. Takie współpracy budują ich pewność siebie. Skoro mając 20 lat, nagrałem numer z Włodim czy z Tedasem, to znaczy, że jestem kimś. Taka aktywność pomaga im na pewno w budowaniu siebie i własnej wartości.

– Słyszałem, że robisz też muzykę do reklam.

– Zgadza się. Ostatnio robiłem muzykę do reklam najpopularniejszych chińskich zupek w kraju. To był funk, a w tekście było o jedzeniu rosółu.

– Funk z rosółem – niezłe podejście. A jeśli dodamy jeszcze, że grasz m.in. na gitarze basowej i trąbce, to wszystko się zgadza.

– To prawda. To są instrumenty ze szkoły muzycznej, na których wtedy nauczyłem się grać, i z nich korzystam w swojej pracy.

– Grałeś na nich w „Rap Generation”?

– Nie. To jest rapowe talent show, dlatego też nie stawialiśmy na żywe

granie. Raczej była tam muzyka z komputera.

– Fani rapu wymieniają Cię obok Tedego. Nagraliście razem wiele płyt. Na jakim etapie współpracy obecnie jesteście?

– Ostatnio opublikowaliśmy singiel „Szklany dach”. Nawiązuje stylistycznie do naszej płyty, która osiągnęła najlepszy wynik sprzedażowy, czyli „Vanillahajs”, który w tym roku obchodzi dziesięciolecie. Z tej okazji organizujemy koncert, który odbędzie się 13 września. To będzie

OSIĄGNIĘCIE
WIELU SUKCESÓW
NIE UPOWAŻNIA
MNIE DO ZŁEGO
ZACHOWANIA.

JESTEM TATĄ, CO UŁATWIA MI PRACĘ Z MŁODYMI LUDŹMI.

impieza w stylu „Pół życia na żywo”. Będzie rozbudowany zespół. Ta płyta na to zasługuje. Celem tego przedsięwzięcia nie jest zarobek, tylko uświetnienie dekady, która minęła bardzo szybko od wydania tej płyty. Dla Tedego i dla mnie jest to bardzo ważny album.

– Pracujecie również nad nową płytą „Vox Veritatis”.

– Tak. Jej premiera ma być 18 kwietnia. Przy tej płycie pracuje głównie nad miksem i masteringiem.

– Współpracujesz z wieloma artystami o olbrzymim ego, jak to wszystko wytrzymuje Twoja psychika?

– Bardzo dobrze. Nikomu nie muszę niczego udowadniać. Nigdy nie byłem gościem, który traktuje ludzi z góry. Osiągnięcie wielu sukcesów nie upoważnia mnie do złego zachowania.

– Czy z każdego można dziś zrobić wykonawcę?

– Odpowiem Ci przewrotnie – nie z każdego. Pytanie jest, w jakiej sferze dana osoba miałaby funkcjonować. Jeżeli mówimy o youtuberze, to taka osoba ma ułatwione zadanie. Nagrywa sobie piosenkę, bo chce, ona nie musi być idealna. Nie jest wokalistą, więc nie można go rozpatrywać w kategorii wykonawcy. Nawet lepiej, kiedy taki utwór nie jest idealny, bo ma pełnić inną funkcję. Co do Twojego pytania, obecnie ważny jest zestaw cech, który zainteresuje ludzi. Nie musisz być wybitnym wokalistą czy instrumentalistą, to nie o to chodzi w tego typu

przedsięwzięciach. Ważne jest, jak oddziałujesz na ludzi, jakie wywołujesz emocje. Nieistotne jest to, że zaśpiewasz dwa dźwięki, przy okazji fałszując. Jeśli chcesz być muzykiem wielkiego formatu, to samo bycie fajnym w internecie może nie wystarczyć. Tylko tyle i aż tyle. **S**

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski



Tylko recto!

CHRIS NIEDENTHAL, „WŁAŚCIWY MOMENT. PÓŁ WIEKU Z APARATEM”
WYDAWNICTWO MARGINESY, WARSZAWA 2024.

Zdumiewająca książka – nie tylko przez swą cenną zawartość, ale i przez dwoistość odbioru. Tak ciekawa! I tak straszliwie irytująca!

Oczywiście, nazwisko autora jest znakomitą marką: „Chris Niedenthal” – i wszystko jasne. Pewnie wystarczyłoby tamto jedno, jedyne zdjęcie – transporter Skot na tle ośnieżonego kina Moskwa z banerem reklamującym „Czas Apokalipsy” Coppola – które stało się ikoną stanu wojennego, powielane na niezliczonej ilości wystaw, plakatów, na okładkach książek i w albumach, podziwiane, ba, przedrzeźniane. A przecież w swoim dorobku ma Niedenthal podobnych złotych strzałów co najmniej jeszcze kilka: kadry z papieskich pielgrzymek i Jarocin, Wadowice na wiadomość o zamachu na Jana Pawła, i zdeptyany grób Nicolae Ceaușescu, zakonnicy-strażacy z Wadowic, strajk w Stocznii i odbudowywany Zamek Królewski: pamięć wzrokowa dwóch ostatnich dekad PRL i upadku systemu sowieckiego. Sporo tych „ikonicznych” zdjęć trafiło zresztą do tego albumu.

I legendę ma Niedenthal nie do podważenia: syn Polaków, którzy trafili do Wielkiej Brytanii w zawierusze wojny światowej (ojciec, Jan Niedenthal, był przed wojną prokuratorem w Wilnie), „polonus”, który trafił do Polski gomułkowskiej jako nastolatek, swoisty łącznik między dwoma światami (chciałoby się coś

napisać o tych Polakach „z zewnątrz”: o Niedenthalu, o Annie Erdman, wnuczce Wańkowicza, która trafiła do Warszawy w latach 70., jak oni z „Zachodu”, a zarazem tutejsi radzili sobie z dwoistością spojrzenia, z podwójną tożsamością?). Osiadł tu, ożenił się, zrobił fantastyczną karierę w amerykańskim stylu, od na poły amatora zasypującego zachodnie redakcje swoimi fotogramami po, już w latach 70., korespondenta „Newsweeka”.

I zdjęcia – świetne, na pozór niedbałe, strzelone „z biodra” i trafiające – ha, trafny tytuł! – we właściwy moment: czyjegoś potknięcia się, trzaśnięcia okna, pochylenia przechodnia, kociego skoku – albo odwrotnie, nieoczekiwanej ciszy, zastygnięcia świata na czas błysnięcia okiem, machnięcia skrzydłem, odwrócenia się zomowca, który strzeże wylotu Rakowieckiej w Puławską. Można powiedzieć – samograj dla wydawcy, tylko obrabiać negatywy i wydawać albumy. I wydano ich co najmniej kilka, najbardziej znane to „Rekwizyty PRL” oraz „13/12. Polska stanu wojennego”. Więc co mi się nie podoba tym razem?

Niestety, świetne wydawnictwo, jakim są Marginesy, postanowiło, jak pisze we wstępie Adam Pluszka, umilić życie udrczonemu covidowym lockdownem fotografowi: „Poprosiliśmy Chrisa, żeby przez kolejne sto dni przysyłał nam po jednym wybranym przez siebie zdjęciu. [...] I żeby do każdego z nich dołączał opis: co na nim jest, kiedy powstało i co Chris pamięta z czasów, kiedy je zrobił”. A artysta, niestety, przyjął tę propozycję z ochotą.

To już nie chodzi o to, że wykorzystał te krótkie teksty (dwa, czasem cztery akapity) do wciskania (jak sobie zapewne wyobrażał) publicystycznych szpileczek i do dzielenia się swoimi poglądami na rzeczy polityczne. Ani, że te poglądy są tak doskonale przewidywalne i wygłaszane z tak ogromną pewnością siebie: Marsz Niepodległości – zły (bo „co może być pozytywnego, kiedy widzi się, jak tyłu ludzi, bądź co bądź o poglądach bliskich faszyzmowi, może sobie swobodnie i całkowicie bezkarnie przejść przez stolicę Polski. A kysz!”), Strajk Kobiet – dobry („Po tym, jak partia rządząca zaostrzyła

prawo aborcyjne [...], wściekłość sięgnęła zenitu”). KOD – dobry. Religia w najlepszym razie jakaś dziwna, bizarna: te wszystkie zakonnice, kilimki, sutanny – po co to? Ale sprzedaje się ta egzotyka. Leszek Balcerowicz – dobry. Vaclav Klaus – zły. I tak dalej, aż do naprawdę detalicznych kwestii. Marek Hłasko zastanawiał się w nieśmiertelnych „Pięknych dwudziestoletnich”, czy to tajniacy w życiu naśladowują tajniaków filmowych, czy odwrotnie: ja nieraz zachodzę w głowę, czy bien pensants pokroju Chrisa Niedenthala sformatowani są pod wpływem publicystyki dawnej „Gazety Wyborczej” – czy to „Wyborcza” sprzed dwóch dekad profilowała się pod takich zajefajnych, światłych, wyluzowanych popintelektualistów z Zachodu. Nie potrafię znaleźć odpowiedzi.

Ale przewidywalność i osobliwość sympatii politycznych i kulturowych fotografa wydaje się w lekturze o wiele mniejszą przeszkodą niż jego ego. Te opowieści, które mogłyby stanowić fantastyczne uzupełnienia kadrów, opowieść o okolicznościach, ludziach, bodaj i pogodzie, stały się opowieścią o doznaniach i przemyśleniach autora. „Miałem dosyć”. „Drgnął mi palec”. „No dobrze, będę trochę złośliwy”. Byłem. Fotografowałem. Spałem. Ziewałem. Ja, ja, ja. Kto wie, może udało się przypadkiem dotrzeć do źródeł wielkiej traumy wybitnych fotoreporterów

– może cały czas czekają, żeby to ONI znaleźli się w kadrze, zostali dostrzeżeni?

Ale i męki ego można by znieść, kto ich nie zna. Naprawdę nieznosne są pierwsze: objaśnianie rzeczy podstawowych. Że jak pielgrzymka – to do Częstochowy, a w Jarocinie grano rock. Po wtóre – tak wyraźne, tak ostentacyjne podkreślanie dystansu wobec wielkich spraw, dziejących się na zdjęciach, jakby Niedenthal obawiał się, że ktoś wypomni mu niewczesne zaangażowanie. Deklaracja „nie byłem tam ze względów religijnych” pada przy mniej więcej co trzeciej relacji z papieskiej wizyty, klasztoru pijarów czy prawosławnych mniszek rumuńskich. Doprawdy, i raz byłoby niepotrzebne, wiemy, czym zajmuje się fotoreporter. No i wreszcie po trzecie – absolutnie nieśmieszne pointy.

Bywają książki, które czyta się przez palce, bywają takie, w których dobry jest tylko pierwszy rozdział czy akt, niejedne wspomnienia cenię przede wszystkim za przypisy, którymi opatrzył je wydawca. Najnowszy album Chrisa Niedenthala polecam z czystym sumieniem pod warunkiem, że oglądać się będzie jedynie prawe kolumny rozkładówek, na których zreprodukowane zostały zdjęcia. Tylko recto! **S**



Chomikowe koło

ANDRZEJ JANIKOWSKI, „TRZYSTA PROCENT SOCJALIZMU. PRZODOWNICY PRACY W PRL”
PRÓSZYŃSKI I S-KA, WARSZAWA 2025.

Fenomen ruchu przodowników pracy doczekał się swoich badaczy. Do dziś też trwają wśród nich spory, do którego momentu ten sowiecki koncept (przeszczepiony do krajów podporządkowanych Moskwie w okolicach

z Nowej Huty. To w jego epopei można rozpoznać świat, w którym rośli przodownicy: ich autentyczny zapał, nadzieję, żar – i otaczające ich oszustwo.

Andrzej Janikowski opowiedział o ruchu przewodnickim w lekkim, reporterskim stylu, przywołując nie tylko Pstrowskiego i Bugdoła, ale rekordzistów wielu branż, zwracając uwagę na to, jakim wyzwaniem była organizacja ruchu współzawodnictwa w takich branżach jak rolnictwo czy wojskowość, nie mówiąc już o artes liberales: ile równań czy sonetów trzeba napisać, żeby zostać rekordzistą?

roku 1948) był dosyć desperackim, ale autentycznym pomysłem na poprawę wyników gospodarczych, kiedy zaś stał się wyłącznie narzędziem propagandy, śrubowania nierealnych norm, a w konsekwencji – presji na półniewolne „masy robotnicze”. Kojarzeni są również, zwykle wspomniani w krzywym zwierciadle, prawdziwi polscy przodownicy – Bernard Bugdoł i Wincenty Pstrowski – chociaż najbardziej znany jest ten fikcyjny, zrodzony w wyobraźni Aleksandra Ścibora-Rylskiego i Andrzeja Wajdy: Mateusz Birkut, murarz

Najciekawsza – i wydaje się, niedokończona – jest opowieść o schyłku ruchu przewodnickiego. Wielki impet wygasł po Październiku, próby mobilizacji podejmowano jednak aż do Sierpnia i autor znalazł kilka ciekawych scen tego długiego zmierzchu. Jeśli jednak sięgnąć po reportaże, przedstawiające życie współczesnych stażystów w korporacjach, szpitalach czy kancelariach, można zadać sobie pytanie: czy poszukiwanie rekordzistów naprawdę się skończyło? **S**

Religia

Czy udało się namalować katolicyzm OD NOWA?

Trzy lata temu „Teologia Polityczna” rozpoczęła wydarzenie kulturalne, które **wstrząsnęło opinią publiczną**. Organizatorzy udowodnili, że odrodzenie sztuki sakralnej jest możliwe. Dlaczego podjęli się realizacji projektu i gdzie znajdują się dziś obrazy z cyklu „Namalować katolicyzm od nowa”?

| Barbara Andrijanić |



Beata Stankiewicz,
„Zwiastowanie”

Źródło: teologiapolityczna.pl

Poruszając ten temat, zdaję sobie sprawę, że robię to w momencie, gdy świat żyje zupełnie innymi problemami. Trwają wojny, i to tuż za progiem, strach potęgują dziwne zjawiska przyrodnicze, a już zupełnie blisko wydarzenia wewnątrz kraju, na które, o ile nie jesteśmy politykami, mamy niewielki wpływ. Chciałoby się wejść w jakieś ciche miejsce, zamknąć za sobą drzwi i zwyczajnie odciąć się od medialnych doniesień i wzajemnych oskarżeń.

Schować się można w domu, choć w tak wymagających warunkach społeczno-klimatycznych polecam kościoły, najlepiej te wiekowe, wybudowane i wyposażone ze smakiem, a raczej należałoby napisać: z godną podziwu wiedzą architektoniczną i teologiczną. Mimo kryzysu energetycznego większość jest ogrzewana, a do tego w pakiecie otrzymujemy możliwość

obcowania ze sztuką, której na próżno szukać we współczesnych świątyniach czy muzeach takich jak Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Problem w tym, że nie ma ich zbyt wiele. Praktyczni Niemcy zanim zrównali polskie miasta, nie mogli dopuścić do zniszczenia sztuki. Zrabowane kościoły opustoszały i tylko część obrazów wróciła na swoje miejsce. W nowym systemie świątynie budowano przypadkowo, metodą gospodarczą, co skutkowało równie przaśnym i przypadkowym wyposażeniem. Dla jasności – to nie jest tylko problem polski, bo malarstwo sakralne umiera w całej Europie. Stąd pomysł, który zrodził się w głowie redaktora naczelnego „Teologii Politycznej” Dariusza Karłowicza, aby ożywić w Polsce

zachodnie malarstwo sakralne, tradycję mecenatu i spróbować...

Nowy język kultury

Dobra Nowina, która kolorem i kompozycją ewangelizowała nieczytających i nierozumiejących łacińskich mszy wiernych, dzisiaj musi zostać przetłumaczona na nowy XXI-wieczny język kultury. Inaczej stanie się niema i niezrozumiała. Dobrze, że dostrzegają ten problem kapłani (choć wciąż jest ich zbyt mało).

Bliskość sztuki i chrześcijaństwa, które łączy cześć dla prawdy, dobra, piękna i wolności, zdaniem bp. Jacka Grzybowskiego, przyjaciele, patrona, kibica i współorganizatora projektu, znacznie osłabła. Podczas gdy kultura pozbawiona odniesień transcendentnych staje się pusta i bezsensowna, chrześci-

Jezusa Miłosiernego, obrazu rozpoznawalnego już na całym świecie, który doskonale znamy z dużych przedstawień kościelnych czy niewielkich obrazków. Jego realizacja odbyła się w listopadzie 2022 r. i zaszkodziła niektórym historyków sztuki. Kolejne lata to już spokojniejsze wejście w tajemnice różańcowe. Rozpisany na 20 lat projekt doczekał się na razie dwóch realizacji: Zwiastowania i Nawiedzenia, a w tej chwili artyści pracują nad Bożym Narodzeniem.

Mecenas

Choć malarstwo sakralne na świecie ginie, kościoły na Zachodzie zamieniane są na magazyny i w rzeczywistości obserwujemy sytuację bliską tej, która łamała serca wierzących w Polsce po II wojnie światowej, nie jest to jednak proces nieodwracalny. Jak pisze we Wstępie

KULTURA POZBAWIONA ODNIESIEN TRANSCENDENTALNYCH STAJE SIĘ **PUSTA** **I BEZSENSOWNA**, CHRZEŚCIJAŃSTWO BEZ KULTURY BĘDZIE NIEME, NIEMOŻLIWE DO ZROZUMIENIA.

jaństwo bez kultury będzie nieme i niemożliwe do zrozumienia, twierdzi biskup. Aby nie pozwolić na ten „rozwód”, środowisko „Teologii Politycznej”, Fundacja Świętego Mikołaja oraz Instytut Kultury św. Jana Pawła II z Papieskiego Uniwersytetu św. Tomasza z Akwinu w Rzymie (Angelicum) zaproponowały rozwiązanie polegające na odnowieniu współczesnego malarstwa sakralnego. Co więcej, podjęto odważną decyzję, aby pierwszym tematem, z którym zmierzy się dziewięciu artystów, było nowe przedstawienie

do katalogu pierwszej wystawy bp Jacek Grzybowski: „Mecenas dzieł sztuki, które są piękne, mądre i głębokie, bo swoją artystyczną wizją ukazują dzieła Boże, to niewątpliwie obowiązek Kościoła”. Podjęcie się go nie może być przypadkowe i oddane w ręce przypadkowych artystów. Skutki podobnych eksperymentów niestety do dziś pokutują w wielu świątyniach. Do serca wzięli go sobie mecenas projektu « Namalować katolicyzm od nowa », którzy od kilku lat we współpracy z jego organizatorami wspomagają

finansowo twórców. Sami o to nie zabiegają, ale uważam, że konieczne trzeba ich poznać. To Danuta i Krzysztof Domareccy, Jolanta Domańska-Gruszka i Mirosław Gruszka, Wojciech Piasecki, Dorota i Tomasz Zdziebkowscy. Zgadzam się ze stwierdzeniem Dariusza Karłowicza, że « dla chrześcijaństwa kultura nie jest luksusem, ale powietrzem, którym oddycha, a wyrażenie nauki Chrystusa językiem kolejnego pokolenia jest obowiązkiem tych, którzy mają przekazać światu Prawdę ». To rodzaj naszej współpracy w dziele Wcielenia". Jestem przekonana, że mecenasami są tego głęboko świadomi.

Kto to maluje?

Bardzo cieszy mnie fakt, że w gronie zaproszonych do pracy nad kolejnymi tajemnicami różańcowymi znaleźli się nie tylko już uznani artyści, ale i młode pokolenie malarzy. Są to profesorowie Jarosław Modzelewski, Jacek Dłużewski i Krzysztof Wnęk, o. Jacek Hajnos OP, Beata Stankiewicz, Ignacy Czwartos, Wojciech Głogowski, Krzysztof Klimek, Bogna Podbielska czy Artur Wąsowski. Z młodzieńczym zapałem do realizacji kolejnych tematów zabrali się Ewa i Wincenty Czwartos oraz Michał Żądło, a od zeszłego roku niezależnie wspiera go wraz z grupą malarzy tradycji wschodniej znakomity ikonopisarz Mateusz Środoń. Projekt zakłada realizację dwóch obrazów w roku, opowiadających o jednej tajemnicy różańcowej. Słusznie możemy założyć, że tematy, które odważyli się podjąć artyści, wy-

magają czegoś więcej niż tylko studiów artystycznych, płócien, farb i chęci. Stoi przed nimi zadanie polegające na tym, aby głęboko duchową treść przenieść na płótno w sposób przemawiający do zwykłych ludzi. To jasne, że oprócz wrażliwości wewnętrznej artysty potrzebne tu będzie specjalne przygotowanie teologiczne. Dlatego zanim przystąpią do pracy, czekają ich spotkania z biblistami, patrologami, filozofami, historykami literatury oraz z nimi samymi. Według mnie to spotkania bliskie rekolekcjom, których owoce możemy później oglądać na wernisazach m.in. w podziemiach katedry

któremu należy się to, co najlepsze, to nie przyniesie ewangelicznego efektu i na pewno nie zbuduje wiary. Co więcej, zdaniem Dariusza Karłowicza, to najkrótsza droga do zniszczenia malarstwa sakralnego. Stąd bez mechanizmu mecenatu ten długofalowy projekt nie przetrwa.

Jednym z pierwszych zainteresowanych, który tuż po wernisazu obrazów Jezusa Miłosiernego odezwał się do organizatorów, był ks. Mirosław Kaczmarek, proboszcz dwu kościołów w Dąbrowie i Parlinie w diecezji gnieźnieńskiej. Ponieważ w tym pierwszym jedną ze ścian „zdobił” wydruk słynnego

obrazu siostry Faustyny, a w drugim konserwator zabytków zasugerował zastąpienie obrazu ołtarzowego przez nowy, proboszcz zdecydował, że należy natychmiast interweniować. Tym sposobem w Dąbrowie od niedawna wierni modlą się przed Jezusem Miłosiernym Bogny Podbielskiej, a do Parlina trafiło specjalnie namalowane przedstawienie Matki Bożej

„NAMALOWAĆ KATOLICYZM OD NOWA” TO PROJEKT PRZEMYŚLANY, W KTÓRYM ZADBANO O KAŻDY SZCZEGÓŁ, ALE TAKŻE WYDARZENIE, KTÓRE OTWORZYŁO BURZLIWĄ DYSKUSJĘ NA TEMAT SENSU JEGO ORGANIZACJI.

warszawsko-praskiej, ale i w coraz większej liczbie polskich kościołów. To projekt przemyślany, w którym zadbano o każdy szczegół, ale również wydarzenie, które otworzyło burzliwą dyskusję na temat potrzeby jego organizacji.

Gdzie trafiły obrazy?

Deklaracje zakupu obrazów popłynęły z wielu stron: od kapłanów i zwykłych parafian, którzy rozumieją ideę projektu i wiedzą, że jakoś kosztuje. Metoda gospodarcza w sztuce nie dość, że uwłacza Bogu,

z Dzieciątkiem Beaty Stankiewicz. Niewielka parafia nie udźwignęłaby kosztów zamówienia, dlatego postanowiono ogłosić zbiórkę. Pozostałe obrazy z pierwszej realizacji trafiły do diecezji warszawsko-praskiej, niestety żaden nie znalazł jeszcze miejsca w kościołach po lewej stronie Wisły.

Niezwykle subtelny Jezus Miłosierny Beaty Stankiewicz kupiła parafia MB Pompejańskiej na Żeraniu. Do Wołomina pojechało delikatne przedstawienie Wojciecha Głogowskiego – Jezusa, który

z kaplicy w lewej nawie z miłością patrzy na wiernych i im błogosławi. Przyszli kapłani z warszawskiego seminarium duchownego mają okazję codziennie w swojej kaplicy modlić się przed obrazem Jezusa Miłosiernego Ignacego Czwartosa. W planie jest jeszcze jeden obraz tego autora z ukrzyżowanym Jezusem i stojącymi pod nim bł. ks. Jerzym Popiełuszką oraz bł. ks. Ignacym Kłopotowskim. Doskonali wstawiennicy dla młodych księży, prawda?

Z dziesięciu prac kupionych zostało już osiem. Obraz Krzysztofa Klimka zostanie powieszony w kaplicy cmentarnej na Mazowszu. Prałat

Andrzej Kulikowski z gociańskiej parafii Ojca Pio zamówił obraz prof. Modzelewskiego, który będzie miał specjalne zadanie – pomagać pacjentom w nowobudowanym hospicjum. „Cierpiący i odchodzący będą patrzeć na proste i bardzo przejmujące przedstawienie Chrystusa o spojrzeniu świątka z przydrożnych kapliczek” – jak pięknie opisuje je Dariusz Karłowicz. Mój ulubiony, pełen światła Miłosierny Jezus młodego zakonika o. Jacka Hajnosa OP został zamówiony do nowego kościoła na Pradze. Kupiona jest również praca Jacka Dłużewskiego. Trwają rozmowy na temat umiejscowienia pozostałych prac.

Reakcje wiernych

Jak już wspomniałam, „Namalować katolicyzm od nowa” to projekt przemyślany, w którym zadbano

o każdy szczegół, ale także wydarzenie, które otworzyło burliwą dyskusję na temat sensu jego organizacji.

Głosów krytycznych jest wiele i w każdy należy się wsłuchać, twierdzą organizatorzy, pamiętając o tym, że prace sakralne Nowosielskiego, jeszcze za życia artysty, również nie spotkały się z samymi zachwytaami. Podobnie odważne, ale i często kontrowersyjne, były

polichromie czy witraże wprowadzane przez Matejkę, Mehoffera i Wyspiańskiego do gotyckich świątyni Krakowa. Obecność sztuki współczesnej w zabytkowych kościołach ma naprawdę długą tradycję.

„Bardzo często wystrój i wyposażenie starych kościołów były zmieniane w taki sposób, by je dostosować do wymagań nowej epoki. Taka potrzeba istnieje również dzisiaj” – uważa historyk sztuki Anna Kilian. Prace powoli zdomowiają się w nowych przestrzeniach. Trzeba dać im szansę, wierząc, że za kilka-

patrzac na obrazy w nowej przestrzeni, ma wrażenie, jakby powstały dokładnie dla niej, a przecież nikt wcześniej nie wiedział, gdzie trafią. To spostrzeżenie pozwala wierzyć, że projekt nie jest jedynie realizacją widzimisię grupki osób oraz że ten, który był dawcą pomysłu, będzie jego mecenasem do końca.

Plany

Artyści są po rekolekcjach i warsztatach zorganizowanych w listopadzie ubiegłego roku na temat trzeciej odsłony projektu poświęconego Bożemu Narodzeniu. W ramach pracy nad każdą z tajemnic malarsze przygotowują dwa obrazy: jeden mniejszy do użytku domowego i będzie to adoracja Dzieciątka przez Maryję, podczas gdy duże obrazy skupią się na szerszym podejściu do tego tematu.

Wystawa „Zwiastowanie” skończyła tournée po Polsce i Włoszech, a to oznacza, że obrazy można już kupić. Małe formy już dawno znalazły nowych właścicieli, ale duże jeszcze ich szukają. Wszystkie obrazy można obejrzyć na stronie „Teologii Politycznej”. Jeśli mają Państwo wrażenie, że przestrzeń Waszego kościoła domaga się dopełnienia jednym z przedstawień „Zwiastowania” oraz jeśli zależy Wam, aby dzieła przygotowane

DLA CHRZEŚCIJAŃSTWA KULTURA NIE JEST LUKSUSEM, ALE POWIETRZEM, KTÓRYM ODDYCHA.

OBECNOŚĆ SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ W ZABYTKOWYCH KOŚCIOŁACH MA NAPRAWDĘ DŁUGĄ TRADYCJĘ.

dziesiąt lat większość wiernych będzie umiała je czytać. Nieprzekonanych odsyłam do relacji z wernisaży oraz zapisu ze spotkań organizowanych wokół wystawy. Już dziś wielu,

z największą uwagą i modlitwą służyły Waszym wspólnotom, nie zwlekajcie i pomóżcie namalować katolicyzm od nowa. Ten projekt jest tego wart. **S**

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
SOLIDARNOŚĆ

MARCIN KRZESZOWIEC

„Niech patron ludzi pracy OTACZA NAS SWOJĄ OPIEKĄ!”

Zarząd Regionu Wielkopolska Południowa NSZZ „S” zaprasza na XXXIII Ogólnopolską Pielgrzymkę Robotników i Pracodawców do św. Józefa w Kaliszu. Hasłem Pielgrzymki, która odbędzie się w Święto Pracy 1 maja, jest zawołanie: „Święty Józefie, zjednocz nas w pielgrzymce nadziei”. W trakcie Mszy Świętej w bazylice św. Józefa, której będzie przewodniczył ksiądz biskup Damian Bryl, wierni podzielą się chlebem i zawierzą się świętemu Józefowi, ziemskiemu opiekunowi Pana Jezusa. Pielgrzymi odmówią również modlitwę pod pomnikiem świętego Jana Pawła II, gdzie zostaną złożone kwiaty.

„Pielgrzymka do Kalisza to wyjątkowa okazja do wspólnej modlitwy, refleksji nad znaczeniem pracy i integracji środowisk pracowniczych. Organizatorzy serdecznie zapraszają wszystkich, którzy chcą uczestniczyć w tym wyjątkowym wydarzeniu. Niech św. Józef, patron ludzi pracy, otacza nas swoją opieką!” – zapraszają związkowcy. **S**



Fot. pixabay.com

ZASŁUŻENI DZIAŁACZE USTĘPUJĄ

Po 26 latach pełnienia funkcji przewodniczącej MOZ NSZZ „Solidarność” przy FCA Poland Wanda Stróżyk złożyła rezygnację. Związkowcy na czele z szefem podbeskidzkiej „S” Markiem Boguszem oraz przewodniczącym Sekretariatu Metalowców Grzegorzem Pietrzykowskim pożegnali zasłużoną działaczkę 22 marca

na zebraniu w Bielsku-Białej. Pałeczkę po Wandzie Stróżyk przejmie teraz Grzegorz Maślanka. Nowy przewodniczący Solidarności przy FCA Poland będzie również delegatem do Krajowej Sekcji Przemysłu Motoryzacyjnego NSZZ „S”.

Do zmian doszło również w PZL Mielec. Tamtejszy przewodniczący OM NSZZ „S” Marian Kokoszka postano-

wił przejść na emeryturę po 30 latach działalności związkowej. Z mieleckim zakładem był związany od 48 lat!

W uznaniu jego zasług, determinacji i skuteczności w działaniach, które przyczyniły się do zachowania wielu miejsc pracy, Marian Kokoszka został uznany przez delegatów za Honorowego Przewodniczącego KM NSZZ „S” w PZL Mielec.



Fot. M. Żeglinski

„W Turowie jak zwykle robicie coś ponad standard. Na około 2300 pracowników zebraliście prawie 4700 podpisów [pod wnioskiem o przeprowadzenie referendum ws. Zielonego Ładu]”.

Piotr Duda
na zebraniu delegatów „S”, KWB Turów, 21 marca br.

Na uroczystym WZD gościli między innymi: prezes Polskich Zakładów Lotniczych w Mielcu Janusz Zakręcki, marszałek województwa podkarpackiego Władysław Ortyl, prezydent Mielca Radosław Swół oraz przewodniczący rzeszowskiej Solidarności Roman Jakim.

„DOŚĆ IGNOROWANIA POTRZEB PRACOWNIKÓW”

Związkowcy, w tym członkowie NSZZ „Solidarność”, protestowali 21 marca przed elektrociepłownią w Zabrze należącą do firmy Fortum Power and Heat Polska. Uczestnicy demonstracji domagali się od pracodawcy rozpoczęcia negocjacji płacowych i spełnienia ich postulatów płacowych. Na transparentach widniały hasła: „Pracujemy uczciwie, chcemy zarabiać godziwie!” czy „Fortum zarabia miliony, a pracownik ogolony”.

Solidarność postulowała podwyższenie wynagrodzeń dla załogi o 1000 zł brutto oraz przeznaczenie 5 procent funduszu płac na podwyżki indywidualne. Związkowcy przekazali, że pracodawca nie chce z nimi negocjować, a jego propozycja ogranicza się do podwyżek w wysokości 5 procent. Zazaczyli, że taka sytuacja powtarza się od co najmniej trzech lat.

– Dość ignorowania potrzeb pracowników. Pracodawca od kilku lat nie podpisuje porozumień

płacowych. Nie respektuje również zapisów ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych – wskazał Andrzej Śpiewak, przewodniczący MOZ NSZZ „S” w Fortum Power and Heat Polska, i dodał, że koszty wynagrodzeń stanowią zaledwie 3 procent wydatków spółki.

Wysokość płac to nie jedyny problem w firmie. W styczniu 2023 roku zakładowa Solidarność złożyła zawiadomienie do Prokuratury Rejonowej we Wrocławiu Śródmieściu o możliwości popełnienia przez pracodawcę przestępstwa polegającego na utrudnianiu działalności związkowej. Chodziło o nieuznanie przez Zarząd firmy sporu zbiorowego wszczętego przez Solidarność. Wyrok w tej sprawie ma zapadnąć 27 marca.

Fortum Power and Heat to nor-dyckie przedsiębiorstwo energetyczne, które działa w Polsce od 2003 roku. Firma posiada dwie elektrociepłownie w Częstochowie i Zabrze, a także jest właścicielem ponad 900 km sieci ciepłowniczych.

„S” Z NAGRODĄ IM. BŁ. STEFANA WYSZYŃSKIEGO

W sali konferencyjnej kurii archidiecezjalnej w Warszawie odbyła się 28 marca uroczysta gala, podczas której wręczono Nagrody Społeczne im. Błogosławionego Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Tegorocznymi laureatami zostali Ewa Tomaszewska

i Waldemar Bartosz za to, że osoby te „szczególnie zasłużyły się w realizacji celów społecznych Ruchu, takich jak prawa ludzi pracy, dialog społeczny czy oparta na katolickiej nauce społecznej polityka społeczna, realizowanych w ramach i w imieniu NSZZ «Solidarność»”.

Nagrodę otrzymał również powstały w latach 80. Ruch Społeczny „Solidarność”. Wyróżnienie za „obudzenie w Polakach nadziei, która pomogła zorganizować się Narodowi wokół wartości stanowiących od wieków główny nurt naszej kultury społecznej, aby z czasem stanowić najważniejszy motor odrzucenia narzuconego nam siłą ustroju i odzyskania przez Polaków niepodległości”, odebrali wspólnie: wiceprzewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S” Bartłomiej Mickiewicz oraz przewodniczący NSZZ „S” RI Tomasz Obszański.

„Chcielibyśmy, aby przyznanie Nagrody Ruchowi „S” stało się asumptem do szerszej debaty na temat podjęcia dziś na nowo dziedzictwa „Solidarności”, inspirującego nas wszystkich do budowania przyszłej Polski na zasadach ten Ruch charakteryzujących” – napisali organizatorzy: Fundacja „SPES” oraz partner gali i sponsor nagrody Instytut Prymasowski Stefana Kardynała Wyszyńskiego.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

27.03.1981 – w odpowiedzi na tzw. wydarzenia bydgoskie i pobicie trzech działaczy związkowych: Jana Rulewskiego,

Mariusza Łabentowicza i Michała Bartoszcze, NSZZ „Solidarność” ogłosiła w całej Polsce czterogodzinny strajk ostrzegawczy;

30.03.1981 – podpisane zostaje porozumienie władz i „Solidarności” kończące kryzys bydgoski, planowany na 31 marca strajk zostaje odwołany.



Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Basia: – *Wiosna, panie Tomku! Wszystkiego najlepszego! W dniu zamknięcia tego numeru „TS” świętuje Pan urodziny. Ale już wcześniej umówiliśmy się, że dziś prezentujemy radosne zdjęcie i robimy przerwę od polityki.*

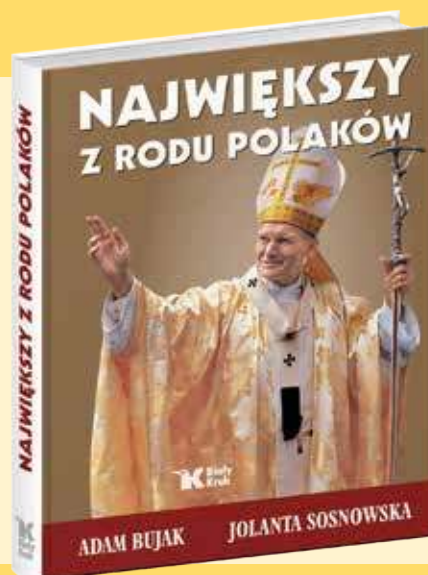
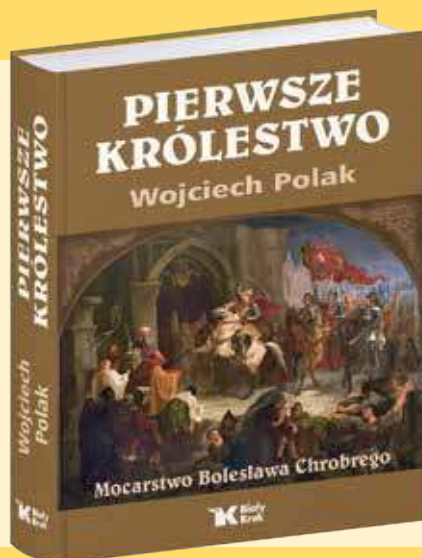
Tomek: – To zdjęcie zostało zrobione w okolicach Grodziska Dolnego, czyli w rodzinnych stronach mojej Mamy, w 2006 roku.

– Dzieci jadą wozem. Na czym one siedzą?

– To jabłka. Tego roku bardzo obrodziły i cała okolica sprzedała je w dobrej cenie. Co prawda to nie wiosna, ale zapewne wczesna jesień, ale to zdjęcie kojarzy mi się z piękną pogodą i sielanką.

Rozmawiała Barbara Michałowska 

1000-lecie koronacji Bolesława Chrobrego



20-lecie śmierci św. Jana Pawła II

Wydawnictwo Biały Kruk

oraz

Radio Wnet

zapraszają na uroczystości z okazji

- 1000-LECIA KORONACJI BOLESŁAWA CHROBREGO
- 20-LECIA ŚMIERCI ŚW. JANA PAWŁA II

oraz premierę dwóch wybitnych książek

4 kwietnia 2025 r. (piątek) o godz. 18.30
do Domu Technika NOT, Sala A (teatralna)
Warszawa, ul. Tadeusza Czackiego 3/5

Wystąpią:

Red. Paweł Lisicki
Prof. Wojciech Polak
Red. Wojciech Reszczyński
Prof. Wojciech Roszkowski
Red. Jolanta Sosnowska
Jerzy Zelnik

Uroczystość poprowadzi:

Anna Popek

Od godz. 17.00 rozpocznie się kiermasz książek
w rabatowych cenach, trwający do godz. 20.30.

RABATY NAWET DO 80%!

Wstęp wolny. Uwaga – o kolejności
zajmowania miejsc decyduje
kolejność przybycia na uroczystość.

ZAMÓW: bialykruk.pl, 12/254 56 02, 12/254 56 19 lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

Organizatorzy:

Patronat medialny:



GAZETA POLSKA



niezależna.pl



niedziela.pl

TYGODNIK
Sztandar

Radio Wnet



fronda.pl



Kurczy się rynek piwa. To nie jest dobra wiadomość

– Gdyby nie segment bezalkoholowy, browary z pewnością miałyby poważniejsze problemy. Kurczenie się rynku piwa może mieć zatem bardzo negatywne konsekwencje również dla rynku pracy. Browary przy zbyt małym popycie będą musiały zmniejszyć produkcję, a więc tym samym zatrudnienie – mówi **Cezary Kołodziej**ski, przewodniczący Krajowej Sekcji Przemysłu Piwowarskiego, w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

– Od kiedy jest Pan przewodniczącym Krajowej Sekcji Przemysłu Piwowarskiego i ilu członków zrzesza w tej branży Solidarność?

– Zostałem przewodniczącym Krajowej Sekcji Przemysłu Piwowarskiego niedawno – w listopadzie 2024 r. Objąłem to stanowisko po odejściu na emeryturę poprzedniego przewodniczącego, ale z Solidarnością i sekcją jestem związany od ponad dwudziestu lat. Aktualnie w sekcji zrzeszo-



nych jest ponad 1800 osób z różnych browarów w całym kraju.

– Czy możemy oszacować, ile osób jest zatrudnionych przy produkcji piwa w naszym kraju? Zakłady browarnicze muszą przecież współpracować z sektorem handlu, firmami logistycznymi czy rolnikami, którzy dostarczają im chmiel oraz stód.

– Branża piwowarska w Polsce jest silnym i stabilnym sektorem mimo wielu wyzwań, z którymi się mierzymy od lat. Jesteśmy krajem o długoletniej i bogatej tradycji piwnej. Mamy w Polsce mnóstwo browarów i wyróżnia nas zamiłowanie do piwa, które jest wytwarzane i przez duże browary, i przez te mniejsze – rzemieślnicze czy nawet domowe. Te mniejsze ostatnio przeżywają rozkwit.

Przy produkcji piwa współdziała wiele branż, m.in. rolnictwo, produkcja opakowań, logistyka, transport, no i oczywiście handel, gastronomia czy hotelarstwo, dzięki którym piwo

w browarach to łącznie około 9 tysięcy pracowników, ale pamiętajmy o zatrudnieniu pośrednim – każde miejsce pracy w sektorze piwa generuje kilkanaście kolejnych miejsc pracy w innych branżach, np. w handlu to 24 tys. miejsc pracy, w rolnictwie 18 tysięcy. Kurczenie się rynku piwa może mieć zatem bardzo negatywne konsekwencje również dla rynku pracy. Browary przy zbyt małym popycie będą musiały zmniejszyć produkcję, a więc tym samym zatrudnienie.

– Chciałbym poruszyć temat Browaru Leżajsk, który należał do Grupy Żywiec, ale w sierpniu 2023 r. został sprzedany. Zakład kupiła brytyjska firma Mycofeast zajmująca się produkcją proteiny i lipidów. Jakie były powody zakończenia działalności browaru i co stało się z pracownikami? W powiecie leżajskim bezrobocie jest na poziomie 13 procent.

– Według zarządu Grupy Żywiec powodem zakończenia działalności Bro-

Historia „Leżajska” pokazuje, że nasze obawy o kondycję branży i miejsca pracy nie są bezpodstawne. Jeśli rynek nadal będzie się kurczył, a polityka państwa będzie prowadzić do wzrostu kosztów i wprowadzania nowych zakazów, takich browarów do zamknięcia będzie więcej. Kiedy więc słyszymy w telewizji, że coś trzeba zrobić, by ograniczyć spożycie piwa, to pamiętajmy, że skutkiem będzie właśnie zamykanie browarów. I ci, którzy teraz do tego wzywają, potem będą protestować przeciwko ich zamknięciu. A to przecież jest ze sobą sprzeczne. Cyfry przesłaniają konkretnych ludzi, którzy tworzą piwo – naszych pracowników i ich rodziny. Wynegocjowane zostało porozumienie pomiędzy Związkami Zawodowymi Grupa Żywiec a pracodawcą, na mocy którego pracownicy otrzymali różnego typu świadczenia związane ze zwolnieniem grupowym. M.in. odprawy, odszkodowania oraz dodatkowe świadczenia wynikające z zapisów układu zbiorowego pracy funkcjonującego w GŻ.

– Zeszłoroczne dane wskazują, że krajowy rynek piwa dość znacznie się skurczył. W 2024 r. sprzedano w Polsce o 100 mln butelek i puszek piwa mniej niż rok wcześniej. To spadek sprzedaży o 2 procent – tym samym spożycie jest najniższe od 20 lat. To stały trend czy chwilowa anomalia?

– W Polsce, zresztą na świecie również, rynek piwa stale się kurczy od 2018 r. W ubiegłym roku sprzedano prawie 7 mln hl piwa mniej niż 6 lat wcześniej. W zeszłym roku nie pomogły nam ani dobra pogoda, ani piłka nożna. Myślę, że kluczowe znaczenie mają dwie rzeczy. Po pierwsze – cena piwa. Jest ona zdecydowanie wyższa niż kilka lat temu, a jak wiadomo, Polacy są bardzo wrażliwi na cenę. Wydaje się, że dostępność piwa rośnie, ale jeżeli weźmiemy pod uwagę

RYNEK PIWA STALE SIĘ KURCZY OD 2018 R. W UBIEGŁYM ROKU SPRZEDAŁO SIĘ PRAWIE 7 MLN HL PIWA MNIEJ NIŻ 6 LAT WCZEŚNIEJ.

trafia do konsumenta. Kondycja jednej branży pośrednio wpływa na pozostałe, więc znaczenie piwowarstwa dla tworzenia miejsc pracy jest niezwykle ważne. To w końcu jedna z największych branż FMCG, która stanowi ok. 1 proc. polskiego PKB.

Szacuje się, że w Polsce, dzięki istnieniu piwa – jego produkcji i sprzedaży, pracę ma nawet 120 tysięcy osób. Bezpośrednie zatrudnienie

waru Leżajsk był kurczący się rynek piwa oraz wzrost akcyzy, cen energii oraz kosztów materiałów do produkcji piwa. Zdaniem właściciela GŻ musiała nastąpić reorganizacja produkcji.

Browar istniał 45 lat i wpisał się w piwną mapę Polski, słynął z doskonałego piwa. Jego zamknięcie było ciosem zarówno dla gminy, jak i dla 110 pracowników browaru, z których większość straciła pracę.

rosnące koszty życia – kredyty, ceny energii czy gazu, żywności – to okazuje się, że realnie na przyjemności, takie jak piwo, zostaje Polakom mniej. Kupujący patrzą bacznie na każdą wydawaną złotówkę.

Po drugie – widać, że zmieniają się też przyzwyczajenia Polaków, którzy po prostu coraz częściej rezygnują z alkoholu. Mają również coraz większą świadomość, że w wielu sytuacjach po prostu nie można pić – np. podczas prowadzenia auta, w ciąży, w czasie opieki nad dziećmi. Część z nich przesuwa się na piwa bezalkoholowe.

– No właśnie - alternatywą dla tradycyjnego browaru stały się dzisiaj piwa bezalkoholowe. Od kilku lat widać, że popularność tego rodzaju napojów stale rośnie. Spada natomiast sprzedaż mocnego piwa. Co to oznacza dla Państwa branży?

– Piwa bezalkoholowe były pierwszymi zamiennikami napojów z procentami, które stały się popularne. Można powiedzieć, że to właśnie browary wykreowały modę na bezalkoholowe napoje zastępujące te z procentami. Dziś stanowią już 7,5 proc. rynku piwa w Polsce, a eksperci przewidują, że w ciągu najbliższych 5 lat ten udział wzrośnie do liczby dwucyfrowej. I myślę, że to właśnie piwa bezalkoholowe są jakąś formą ratunku dla branży. Jak wcześniej wspomniałem, rynek piwa się kurczy i gdyby nie segment bezalkoholowy, browary z pewnością miałyby poważniejsze problemy. Właściciele od lat inwestują w nowoczesne technologie produkcji piw 0,0 proc. z myślą o tym, żeby zrekompensować malejący popyt na piwa alkoholowe.

Dlatego tym bardziej krzywdzące są opinie mówiące o tym, że to tylko zabieg marketingowy, żeby przyzwyczaić młodych ludzi do picia piwa. Browary zarabiają tak samo, a może nawet więcej, na produkcji piw

0,0 proc., przestawiają część produkcji właśnie na tę kategorię, więc w ich interesie nie będzie ponowne przedstawienie się konsumentów na piwo alkoholowe. A warto podkreślić, że piwo bezalkoholowe to napój dla osób dorosłych, o czym świadczą oznaczenia 18+ na butelkach czy puszkach.

– Z jakimi jeszcze problemami i wyzwaniem muszą zmierzyć się krajowi producenci piwa?

– Myślę, że mamy teraz w kraju bardzo ożywioną dyskusję o alkoholu, w której dużą rolę pełnią emocje, a mniejsze znaczenie ma to, jak jest naprawdę. Bo przecież spożycie alkoholu, a zwłaszcza piwa, w ostatnich latach spada. Badania pokazują, że coraz więcej osób ogranicza spożycie. Nawet młodzież nie próbuje sięgać po alkohol tak często, jak kiedyś. A to nas bardzo

alkoholu. Czy Związkowi i pracodawcom zależy na ograniczeniu negatywnych skutków picia alkoholu i ochronie niepełnoletnich, czy liczy się tylko sprzedaż?

– Oczywiście browary to firmy komercyjne i muszą przynosić dochód, ale branża od lat promuje odpowiedzialne i umiarkowane picie. Przykładem mogą być oznakowania na butelkach i puszkach. Najwięksi producenci piwa w Polsce już ponad 15 lat temu dobrowolnie wprowadzili oznaczenia mówiące o tym, że nie wolno jeździć po alkoholu, że alkohol jest tylko dla dorosłych i nie można pić w ciąży. Oznaczenie 18+ jest nawet na piwie bezalkoholowym. Związek Pracodawców Browary Polskie jest również partnerem naszego solidarnościowego programu „W Rodzinie Siła”, w ramach którego wspieramy

SOLIDARNOŚCIOWY PROGRAM „W RODZINIE SIŁA” WSPIERA RODZICÓW W OCHRONIE NIEPEŁNOLETNICH PRZED DOSTĘPEM DO ALKOHOLU.

cieszy. Mimo tego ciągle słyszymy, że Polacy piją za dużo, tak jakby komuś zależało na podtrzymaniu takich negatywnych opinii. Mam wrażenie, że w całym tym szumie medialnym ktoś próbuje przeforsować pomysły, które najbardziej mają zaszkodzić tylko piwu, podczas gdy sektor piwowarstwa najbardziej przyczynia się do ograniczenia konsumpcji alkoholu.

– W Polsce alkohol odpowiada za nawet 35 tysięcy zgonów rocznie, a wpływy z akcyzy nie pokrywają strat społeczno-ekonomicznych spowodowanych spożywaniem

rodziców w ochronie niepełnoletnich przed dostępem do alkoholu. Stworzyliśmy zbiór zasad, który pokazuje rodzicom, jak uchronić dzieci przed złymi wzorcami i w efekcie przed przedwczesną inicjacją alkoholową, czyli przed ukończeniem pełnoletności. Związek udostępnia też darmowe szkolenie dla sprzedawców alkoholu online, gdzie można nauczyć się, jak asertywnie odmawiać sprzedaży alkoholu osobom do tego nieuprawnionym.

Tak więc zdecydowanie branża promuje odpowiedzialną i umiarkowaną konsumpcję alkoholu. **S**



Cezary Krysztopa

Zaraza z dyndolcami

Muszę Wam się przyznać, że nie przepadam za wszelkiego rodzaju „ogrodnictwem”. To znaczy niech się tam tym zajmuje, kto chce, nic mi do tego, ale ja bym wolał, żeby „ogrodnictwo” trzymało się ode mnie z daleka.

Moja niechęć datuje się od czasów, kiedy to moi śp. Rodzice mieli dwie działki, jedną pod blokiem, a drugą wynajętą od znajomego rolnika. Na mnie spadało przekopywanie tych działek czy ich podlewanie. Pielenia szczęśliwie udawało mi się unikać od czasu, kiedy Mama poprosiła mnie, żebym wypieliał chwasty, a ja wypieliałem jej marchewki. Uważam, że na tym, nomen omen, polu zrobiłem już, co mogłem, i wolałbym, żeby mnie więcej do tego nie mieszać.

Dlatego tam, gdzie mieszkałem, najczęściej nie było kwiatów. Kwiaty bywają piękne, ale uważam, że zasługują na więcej niż kogoś, kto zapomina je podlewać. Zresztą zwykle mieszkałem raczej w ciasnocie i miejsca na kwiaty tam nie było.

Sytuacja nieco się zmieniła, kiedy przestaliśmy się, jako pięcioosobowa rodzina, mieścić w pięćdziesięciometrowym lokum i przeprowadziliśmy się do nowego. Wtedy moja Żona, oby nie czytała tego felietonu, bo zapewne nie dożyję kolejnego, poczuła „zew natury” w zakresie kwiatów. Parapetów do zastawiania teraz kilka mamy, ale zastawione zostały w try miga.

No dobra, niech się cieszy. Ale w związku z brakiem miejsca na parapetach Chłopcy są „terroryzowani” sug-

stiami Mamy, że „ten kwiatek bardzo by im się w pokoju przydał”. I ja nie jestem od „terroru” wolny. Bardzo się cieszyłem z okna w „gabiniecie” po latach pracy w kanciapie bez okna. No ale w zeszłym roku dostałem takiego kwiatora na parapet, że w zasadzie równie dobrze mógłbym tego okna nie mieć. A jakby tego było mało, dostałem jeszcze jakiegoś z takimi dyndolcami na szafkę przy biurku. Niedługo później odkurzacz-robot wciągnął mu te dyndolce przy odkurzaniu, zwałił go na podłogę, a ziemię rozproszdził po całym gabinecie, salonie i kuchni.

Przy czym Żona się tych kwiatków dopiero uczy, moim skromnym antyogrodniczym zdaniem, usiłuje wszystkie traktować tak samo, chociaż każdy wymaga innego traktowania. W efekcie np. na górze schodów stoi taki kwiatek, spory nawet, który na początku miał takie wielkie ciemnozielone liście, ale chyba ma za mało światła, ponieważ łodygi mu się wydłużyły w kierunku drzwi najbliższego pokoju, a liście zrobiły małe i jasnozielone. – Ale o co ci chodzi? – mówi Żona. – Zobacz, jakie ma ładne jasnozielone, młode listki.

Żeby było jasne, jeśli to sprawia mojej Żonie przyjemność, może sobie te kwiatki mieć w dowolnej ilości, byle bym ja nie musiał się nimi zajmować. Nie skarżę się, tylko dzielę się doświadczeniami, może w cichej nadziei, że w tym roku nie dostanę na parapet wielkiego kwiatora, który odetnie mnie od świata.

A że jestem pewien, że Żona to przeczyta, lepiej się za mnie pomódlcie. **S**

PRAWO

Współwłasność – DAR CZY PRZEKLEŃSTWO?

Wraz z siostrą odziedziczyliśmy po rodzicach dom. Ja chciałbym go sprzedać, ale ona się temu sprzeciwia. **Nie potrafimy się dogadać.** Co mogę zrobić? Czy da się jakoś rozwiązać współwłasność?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Odpowiedź na to pytanie dotyczy jednej z najczęstszych sytuacji, z jaką spotykają się spadkobiercy, czyli współwłasności nieruchomości. Dziedziczenie domu lub mieszkania po rodzicach często wydaje się czymś wartościowym, jednak w praktyce bardzo szybko okazuje się, że wspólne zarządzanie majątkiem staje się źródłem konfliktów. Współwłasność wiąże się bowiem nie tylko z prawem do korzystania z rzeczy, ale też z koniecznością wspólnego podejmowania decyzji. A to, jak pokazuje życie, nie zawsze jest możliwe. Jeśli jeden ze współwłaścicieli chce sprzedać nieruchomość, a drugi się temu sprzeciwia, sprawa szybko staje się patowa. Żaden ze współwłaścicieli nie może samodzielnie sprzedać całej nieruchomości, a prawo wymaga zgody wszystkich. Może sprzedać jedynie swój udział, ale taki scenariusz rzadko jest atrakcyjny dla kupujących, ponieważ nowy nabywca zostaje współwłaścicielem z osobą, z którą często nie ma wspólnego celu.

W PRZYPADKU SĄDOWEGO ZNIESIENIA WSPÓŁWŁASNOŚCI STRONY MUSZĄ SIĘ LICZYĆ Z KOSZTAMI POSTĘPOWANIA, OPŁATAMI SĄDOWYMI, WYNAGRODZENIEM BIEGŁEGO RZECZOSNAWCY, A TAKŻE DODATKOWYMI KOSZTAMI ZWIĄZANYMI Z WYCENĄ LUB PODZIAŁEM TECHNICZNYM.

W takiej sytuacji najlepszym rozwiązaniem jest dążenie do zniesienia współwłasności. Można to zrobić na dwa sposoby: albo polubownie, albo sądowo. Wariant polubowny polega na zawarciu umowy, w której strony zgadzają się na podział majątku, wykup udziałów przez jednego ze współwłaścicieli lub wspólną sprzedaż nieruchomości i podział środków. Jeśli jednak porozumienie nie jest możliwe, pozostaje droga sądowa. Sąd na wniosek jednego ze współwłaścicieli może orzec o zniesieniu współwłasności, przyznając własność jednemu z nich za spłatą drugiego lub decydując o sprzedaży rzeczy i podziale uzyskanych pieniędzy. W praktyce sądy bardzo często wybierają ten ostatni wariant, szczególnie jeśli strony są skonfliktowane i nie widzą możliwości dalszego współzarządzania. Dla wielu osób dużym zaskoczeniem bywa fakt, że sąd może zarządzić sprzedaż nieruchomości nawet wbrew woli jednego ze współwłaścicieli. Jeśli bowiem nie ma możliwości fizycznego

podziału majątku, a strony nie potrafią się porozumieć, sąd kieruje się przede wszystkim zasadą racjonalnego gospodarowania wspólną rzeczą i interesem każdej ze stron. Co ważne, sprzedaż taka odbywa się w drodze licytacji komorniczej, co wiąże się z niższą ceną i dłuższym procesem. Dlatego lepiej, jeśli współwłaściciele potrafią dojść do kompromisu, sprzedać nieruchomość samodzielnie na wolnym rynku.

Warto również wspomnieć, że zniesienie współwłasności nie zawsze musi dotyczyć całej nieruchomości. Możliwe są także rozwiązania pośrednie, na przykład przyznanie jednemu współwłaścicielowi prawa do użytkowania określonej części domu, jeśli tylko pozostałe osoby wyrażą na to zgodę. Czasem warto rozważyć podział majątku w naturze, jeśli nieruchomość daje taką możliwość – na przykład poprzez wydzielenie dwóch niezależnych lokali mieszkalnych, co pozwala uniknąć dalszych konfliktów.

Nie bez znaczenia pozostają również kwestie kosztów. W przypadku sądowego zniesienia współwłasności strony muszą się liczyć z kosztami postępowania, opłatami sądowymi, wy-

nagrodzeniem biegłego rzeczoznawcy, a czasem także dodatkowymi kosztami związanymi z wyceną lub podziałem technicznym. Mimo to dla wielu

osób jest to jedyne realne wyjście z patowej sytuacji. Dlatego zanim dojdzie do otwartego sporu, warto spróbować mediacji – coraz więcej sądów wspie-

ra takie rozwiązania, dając stronom możliwość dojścia do kompromisu bez potrzeby wieloletnich batalii sądowych. **S**

URLOP proporcjonalny (cz. 1)

Urlop wypoczynkowy jest uprawnieniem pracowniczym o celowościowym charakterze. Jest to zatem okres usprawiedliwionej nieobecności w pracy, za który pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia, a który służy regeneracji sił. Regeneracja ta jest z kolei konieczna ze względu na fakt, że praca wiąże się z wysiłkiem – zarówno fizycznym, jak i psychicznym.

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

BARDZO ŚCIŚLE Z CELEM URLOPU WYPOCZYNKOWEGO

wiąże się fakt, że jest on nabywany co roku, gdyż w każdym roku świadczenia pracy konieczne jest zapewnienie możliwości odpoczynku, tak jak w każdym roku wykonywanie pracy skutkuje narastającym zmęczeniem (przy czym okresem referencyjnym jest rok kalendarzowy).

Wymiar urlopu wypoczynkowego wynosi 20 lub 26 dni na rok (w zależności od tzw. stażu urlopowego, na który składa się staż pracy oraz inne okresy, np. zakończonej nauki). Ów wymiar jest ściśle powiązany ze wskazanym celem tego urlopu. Należy go zatem rozumieć w ten sposób, że ustawodawca uznaje, że 20 lub 26 dni to liczba dni urlopowych wystarczająca do zrekompensowania pracy wykonywanej przez cały rok. Konsekwencją powyższego jest spostrzeżenie, że w przypadku, kiedy praca jest świadczona krócej (czyli nie przez pełny rok kalendarzowy), uzasadnione jest przyznanie pracownikowi prawa do krótszego wymiaru urlopu.

Zaistnienie takiej sytuacji skutkuje koniecznością odwołania się do konstrukcji urlopu proporcjonalnego. Warto przy tym zauważyć, że analiza przepisów Kodeksu pracy prowadzi do wniosku, że pod ogólnym sformułowaniem „nieświadczanie pracy przez cały rok” ustawodawca rozumie zasadniczo dwie sytuacje.

Pierwszą jest okoliczność, którą można określić jako formalną, czyli sytuacja, w której dana osoba pozostaje w stosunku pracy u danego pracodawcy przez niepełny rok kalendarzowy (urlop nabywa się u konkretnego pracodawcy, stąd uwzględnianie okresu zatrudnienia właśnie przez pryzmat konkretnego pracodawcy, a nie okresu łącznego zatrudnienia u różnych pracodawców w ciągu roku). Druga odnosi się do faktycznego wykonywania pracy, czyli dotyczy sytuacji, w której pracownik pozostaje, co prawda, w zatrudnieniu

przez cały rok kalendarzowy u jednego pracodawcy, ale w tym czasie zachodzą okoliczności, przez które rzeczywiście nie wykonuje on swoich obowiązków, a zatem trudno uznać, że w okresie ich trwania podjął wysiłek związany z pracą, który wymaga regeneracji.

Rozróżnienie tych dwóch okoliczności znajduje wyraz w dwóch przepisach Kodeksu pracy – art. 155¹ oraz art. 155². Są one dodatkowo uzupełniane regulacjami zawartymi w art. 155^{2a} i 155³, które dotyczą bardziej technicznych kwestii związanych z dokonywaniem określonych obliczeń.

Pierwszy z przywołanych przepisów, tj. art. 155¹ kp, opiera się na logicznym założeniu, iż w przypadku pozostawania w stosunku pracy

przez część roku kalendarzowego wymiar urlopu wypoczynkowego musi zostać ustalony odpowiednio do okresu zatrudnienia. Innymi słowy, wymiar urlopu musi wówczas zostać ustalony proporcjonalnie

(i stąd potoczne określenie „urlop proporcjonalny”), wtedy punktem wyjścia dla obliczenia owej proporcji jest zestawienie 20 lub 26 dni należnych za cały rok pracy z liczbą miesięcy trwania stosunku pracy. Bardziej szczegółowe uwagi na ten temat zostaną zawarte w następnej części artykułu. **S**

W PRZYPADKU POZOSTAWANIA W STOSUNKU PRACY PRZEZ CZĘŚĆ ROKU KALENDARZOWEGO WYMIAR URLOPU WYPOCZYNKOWEGO MUSI ZOSTAĆ USTALONY ODPOWIEDNIO DO OKRESU ZATRUDNIENIA.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres redakcja@tygodniksolidarnosc.com

(w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres:

„Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.



Nasi autorzy

Barbara Andrijanić (Czy udało się..., s. 60),
zajmuje się sztuką, kulturą i duchowością. Píše ikony.

Kacper Kita (Wyjść..., s. 20),
jeden z najciekawszych polskich publicystów młodszego pokolenia. Autor książek takich jak „Meloni. Jestem Giorgia, jestem kobietą, jestem matką, jestem Włoszką, jestem chrześcijanką” (2023) oraz „Saga rodu Le Penów” (2024).

Zdzisław Krasnodębski (Jak być..., s. 48),
jeden z najważniejszych współczesnych polskich socjologów, wieloletni profesor Uniwersytetu w Bremie. W latach 2014–2024 poseł do Parlamentu Europejskiego. W latach 2018–2019 jego wiceprzewodniczący. Jego najnowsza książka to wydana w 2023 roku „Kurtyna podniesiona” (Ośrodek Myśli Politycznej).

Marcin Krzeszowiec (Totus..., s. 12),
pisze dla „Tygodnika Solidarność” od 2021 roku. Aktualny gospodarz naszej rubryki „Co w związku”.

Barbara Michałowska (Opoka, s. 8),
dziennikarka „Tygodnika Solidarność”. Specjalizuje się w sprawach związkowych. Z nami od 2009 roku.

Wojciech Stanisławski (Czytam..., s. 58),
historyk, publicysta i krytyk literacki. Współtwórca Muzeum Historii Polski. „Listy 1969–1996. Jerzy Giedroyc, Michał Heller” (UKSW, 2023) to jego najnowsza książka.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa,
ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com
numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro
– przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.



Republika na wiosnę



Bluza College Republika granat
Rozmiary: od S do 3XL



Bluza z kapturem - kolor mocha
Rozmiary: S, M, L, XL, 2XL, 3XL



Koszulka Polo Republika - Biała
Rozmiary: S, M, L, XL, 2XL, 3XL

Zamów na:
sklep.tvrepublika.pl



lub telefonicznie
22 280 99 39 wew. 4



Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzyj na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika



SKANUJ KOD QR
**WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA**



#RatujmyPolskieAzoty



WIĘCEJ NA

 tysol.pl

eprasa.pl 9f7040f873